

PRACE PIENIŃSKIE

10

1998



ex Libris



OSRODOKA KTG
W PIENINACH

Prace Pienińskie

Tom 10



Prace Pienińskie - rocznik zawierający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularno - naukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Helena Sadowska i Krzysztof Czech

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt.
Pieniny w Szczawnicy od Miodziusia

56 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 300 egz.

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy *serdeczne podziękowanie*. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

OFFSETDRUK Cieszyn - 1999 r.

... istnieje dopiero dziesięć lat

Gdy przed dziesięcioma laty uroczyste otwierano Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK przy schronisku "Orlica" w Szczawnicy, było to dostatecznym powodem do zadowolenia w naszym środowisku. Powstawał przecież kolejny punkt, którego naczelnym zadaniem było dokumentowanie i eksponowanie bogatych dziejów poznania pięknego i fascynującego rejonu. Założenia organizacyjne i programowe Ośrodka Pienińskiego nie odbiegały od tych, które leżyły u podstawy podobnych, wcześniej już powołanych. Jak zwykle życie jednak pokazało, że jest bogatsze od najlepiej nawet opracowywanych regulaminów i założeń. Każdy z działających ośrodków poszedł bowiem nieco inną drogą, ma inne dokonania, inne formy pracy i tym samym dorobek.

Na tle pozostałych Ośrodek Pieniński wyróżnia się bardzo korzystnie, szczególnie w dwóch dziedzinach. Pierwszą – zresztą podstawową dla której został powołany – jest działalność muzealnicza. Już w momencie otwarcia posiadał własną bazę lokalową, specjalnie zaprojektowaną i wzniesioną dla potrzeb ekspozycji, zresztą bardzo wartościowej i bogatej w unikatowe dokumenty, wydawnictwa i ikonografię. Jednak zaskoczeniem in plus okazała się inna forma działalności Ośrodka, forma wynikająca z jego regulaminu i realizowana w jakimś stopniu przez wszystkie nasze ośrodki. Chodzi tu o działalność wydawniczą, która stała się najmocniejszą stroną Ośrodka Pienińskiego.

Przy każdym ośrodku działają ciała społeczne, których zadaniem jest wspieranie i ukierunkowywanie jego działalności, także wydawniczej. I właśnie w Szczawnicy udało się kustoszowi zgromadzić grono wspaniałych znawców terenu, specjalistów z różnych dziedzin, którzy potrafili swoje wiadomości przekazać w formie publikacji. Dzięki nim ten właśnie ośrodek może poszczycić się najbogatszą bibliografią własnych wydawnictw, a przecież istnieje dopiero dziesięć lat. Inne pozostały pod tym względem daleko w tyle. Zresztą nie w ilości zasługa, ale przede

wszystkim w jakości. Oczywiście większość publikacji miała okazjonalny charakter i lokalny zasięg, ale jeden tytuł zasługuje na szczególną uwagę. Chodzi oczywiście o „Prace Pienińskie”, które startując z wysokiego poziomu, z latami stały się w pełni profesjonalnym rocznikiem popularnonaukowym o krajowym zasięgu i stałym gronie czytelników. Wzorując się na starszych „Pracach Babiogórskich” prześcignęły już pierwowzór, przynajmniej pod względem regularności ukazywania się. Tajemnicą Redaktora pozostanie sposób w jaki zdołał tego dokonać, nawet w trudnych latach, gdy trzeba było ogromnych starań aby uzyskać zgodę, papier, pieniądze i wiele innych rzeczy niezbędnych do wydania książki.

„Prace Pienińskie” ukazują się z ogromną regularnością, a ich poziom rośnie. Nic więc dziwnego, że rośnie też grono czytelników, czekających na każdy kolejny tom. Być może tajemnicą sukcesu tkwi, przynajmniej w części w tym, że Redakcja nie ograniczyła się wyłącznie do tytułowego pasma, ale objęła zasięgiem swoich zainteresowań cały region, łącznie ze Spiszem, częścią Podhala, Gorców i Beskidu Sądeckiego, a więc całym otoczeniem Pienin.

Rok 1998 przyniósł Ośrodkowi już jubileusz dziesięciolecia istnienia, podkreślony wyjazdowym posiedzeniem KTG ZG PTTK. Teraz niejako kontynuacją jubileuszu, a może zakończeniem, jest ukazanie się dziesiątego, a więc również jubileuszowego, tomu „Prac Pienińskich”. Można tylko mieć nadzieję, że następne tomy będą się ukazywać równie regularnie, bo o ich poziom i zamierzenia redakcyjne możemy być spokojni. Komisja Turystyki Górskiej ZG życzy Kustoszowi, Komitetowi Redakcyjnemu i Radzie Programowej Ośrodka równie znaczących osiągnięć w następnych latach.

Przewodniczący KTG ZG PTTK

Marek Staffa

Wrocław 22-11-1998.

ZAMIAST WSTĘPU...

Stało się to, czego nie mogłem przewidzieć, zamiast tradycyjnego wstępu, *zmuszony* zostałem do napisania tego felietonu, a wszystko dlatego, że planowane teksty o odbytych uroczystościach 10-lecia Ośrodka nie dotarły na czas do Redakcji i chyba już nie dotrą. Szkoda. Trudno mi jednak o nich pisać, gdy było się samemu w centrum uwagi. Ale do rzeczy, nie mam wyjścia. Niech wstydzą się Ci, którzy zawiedli.

To rzadka okazja, by w ten jeden dzień (27.06.1998 r.), Ośrodek stał się najważniejszym miejscem w Karpatach i gościł tylu znakomitych gości. Z okazji 10-lecia Ośrodka odbyły się wyjazdowe posiedzenia Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK i Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK. Komisja obradowała w schronisku *Orlica*, a Podkomisja w ładnie położonym na Drodze Pienińskiej pawilonie dydaktycznym Pienińskiego Parku Narodowego.



W pawilonie dydaktycznym PPN
Od lewej: Ryszard M. Remiszewski, Wanda Szpilewska,
Franciszek Midura, Jadwiga Polańska

fot. Jacek P. Zachwieja

Gościem Podkomisji był przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK dr Franciszek Midura, a z racji swojej profesji i stanowiska dyrektor w Biurze Ochrony Zabytków Generalnego Konserwatora Zabytków. Raczył spotkać się z kustoszami Ośrodków KTG w Karpatach i poprowadzić szkolenie, w czym wspomagała go mgr Wanda Szpilewska - z zawodu zabytkoznawca. Dzięki za to, bo rzadka to okazja spotkać się z takimi fachowcami, oby częściej.



Andrzej Dziczkaniec-Boškoc przybija pamiątkową tablicę
- dar Ośrodka KTG „U źródeł Wisły” na Przysłopie pod Baranią Górą,
obok przygląda się Elżbieta Waruś

fol. Jacek P. Zachwieja



Za stołem obrad: Jacek P. Zachwieja, Zbigniew Kresek, Ryszard M. Remiszewski,
Marek Staffa, Jadwiga Polańska

fot. Andrzej Dziczkaniec-Boškoc



Wanda Szpilewska wpisuje się do książki pamiątkowej Ośrodka,
obok stoją Franciszek Midura, Ryszard M. Remiszewski,

fot. Andrzej Dziczkaniec-Boškoc

Odbyło się uroczyste posiedzenie Komisji Turystyki Górskiej i naszej Podkomisji, usłyszeliśmy wiele ciepłych słów o Ośrodku od wiceprezesów Zarządu Głównego PTTK Edwarda Kudelskiego i Marka Staffy, również przedstawiciel Państwowej Służby Ochrony Zabytków Franciszek Midura na tyle był zaskoczony działalnością ośrodków karpackich, że żałował, że nie może przyłączyć się i *przypiąć* swojego resortowego odznaczenia. Nie raz jeszcze - Panie Dyrektorze - będzie okazja, za chwilę swoje okrągłe rocznice obchodzić będą ośrodki na Jaworzynie Krynickiej i Turbaczu.

Najbardziej w tym dniu - ponad wszelkie wyróżnienia - cenilem sobie życzenia i gratulacje od przyjaciół, i gości, od koleżanek i kolegów z bratnich ośrodków karpackich. Te najwspanialsze pozostaną w pamięci, jak serdeczność uścisku Aleksandra Śmietany - zaskoczonego otrzymanym medalem za prace przy Ośrodku, za dar kustoszki z Jaworzyny Krynickiej Danuty Reško (jaka grafika!) i kustosza spod Baraniej Góry Andrzeja Dzięczkańca-*Boškoca* - okolicznościowa *deska* dla *modrych górali* z dwoma załącznikami (jeden jeszcze wisi ! - bo *deskę* tę sam ofiarodawca na wskazanym miejscu w izbie przybił gwoździem, i to jakim ! - po wsze czasy), także podziękowania od pań Jolanty Jarockiej-Bieniek i Barbary Węglarz - wzruszonych otrzymanym wyróżnieniem, i wszystkich obecnych, i tych, którzy jak Ala, i Wicek Cieśle-wiczowie przybyli na krótką chwilę by złożyć życzenia. Dziękuję !

Skorzystaliśmy z okazji i tę dziesięcioletnią działalność spróbowali podsumować w okolicznościowej publikacji, czy nam się to udało, ocenią czytelnicy. Ale to nie wszystko, gości powitaliśmy w Ośrodku z nowym dachem! Całe szczęście, że tak się stało, bo zimy tegorocznej stary by nie przetrwał. Pozostaje podziękować raz jeszcze władzom Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie - Zbigniewowi Kreskowi i Jadwidze Polańskiej za natychmiastową decyzję, i sfinansowanie tej inwestycji. A przy tej okazji jest też możliwość podziękowania tym, którzy *na dachu pracowali*: Stanisławowi Węglarzowi, Maciejowi Śmietanie, Mariuszowi Maciakowi i temu, który codziennie prace dozorował Aleksandrowi Śmietanie.

Gdy patrzyłem w tym dniu na budynek Ośrodka, dniu tak radosnym, nawiedzały mnie chwile refleksji; dziękuję Staszce Urbanowi, że zrobił to za mnie, i powiedział parę zdań o Edwardzie Moskale i Janku Zawitkowskim, chyba nie potrafiłbym mówić ze ściśniętym gardłem. Nie doczekali tej chwili, powędrowali w wyższe góry, a tak bardzo byli z nami związani. Bóg wam zapłać.

W 1998 roku obchodzono w Pieninach inne *wielkie* rocznice: 650 - lecie nadania praw miejskich Krościenku, 125 - lecie Towarzystwa Tatrzańskiego,

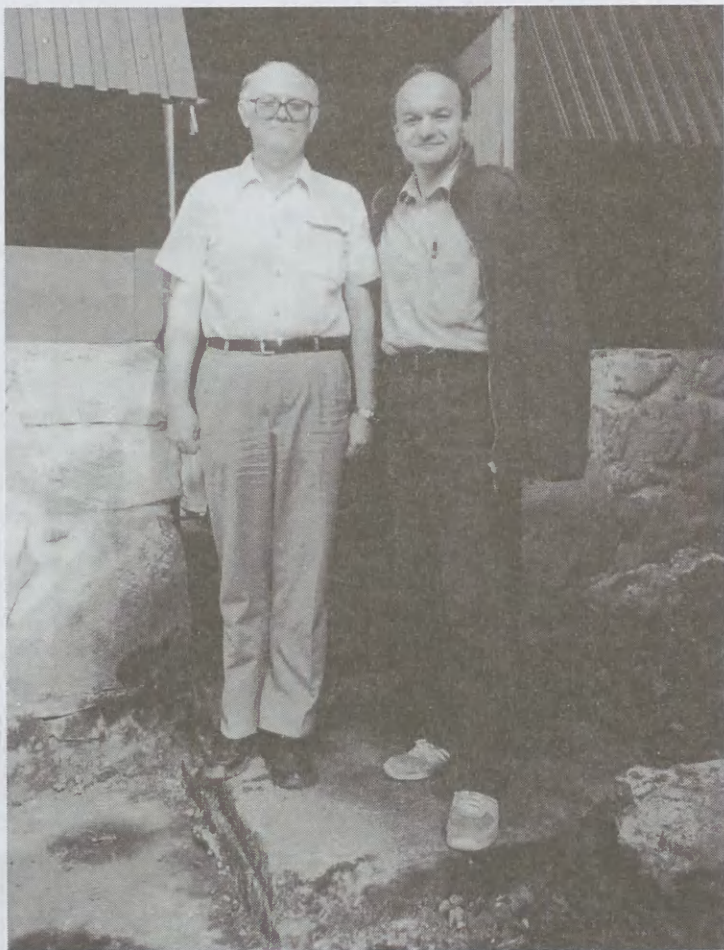


Ignacy Zatwarnicki, Jadwiga Polańska, Jerzy Kalarus,
Tadeusz Kuba Kochański w izbie muzealnej Ośrodka

fol. Jacek P. Zachwieja

105 - lecie Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy i wśród nich nasza skromna dziesiątka, jakoś nie okazała się tym piątym kołem u wozu.

Następnego dnia (w niedzielę 28.06.) - szczawnicki Oddział PTTK zorganizował wycieczkę do Czerwonego Klasztoru i Niedzicy. Dopisała pogoda, humory były przednie, a Pieniny po raz kolejny wszystkich urzekły.



Marek Staffa i Ryszard M. Remiszewski przed wejściem do izby muzealnej
Ośrodka KTG PTTK w Pieninach (Szczawnica 27.06.1998)

fot. Andrzej Matuszczyk

Jeszcze raz, tym razem jesienią, gościliśmy szacownych gości, uczestników sympozjum *Ochrona zabytków w działalności TT, PTT i PTTK (w 125 - lecie istnienia)*, które odbyło się w Krakowie (19.09.) i Dobczycach (20.09.) z wyjazdem do Szczawnicy. Podczas sympozjum raz jeszcze w swoim referacie prezentowałem dokonania Ośrodka pienińskiego, a po izbie muzealnej tym



Uczestnicy uroczystości przed Ośrodkiem KTG w Picinach

Barbara Węglarz, Zbigniew Malinowski, Jerzy Kalarus, Ignacy Zatwarnicki, Marek Staffa, Stanisław Keller, Zbigniew Kresek, Jadwiga Polńska, Elżbieta Waruś, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk, Krzesław Stokłosa, Franciszek Midura, Stoją z przodu: Wojciech Gelo, Janina Sobkowiak, Tadeusz Kuba Kochański, Jolanta Jarocka-Bieniek, Klęczą: Jacek Kotarba, Andrzej Dżiczkaniec-Boškoc, Wojciech Stankiewicz, Edward Kudelski

fol. Jacek P. Zachwieja



W Czerwonym Klasztorze

I rząd: Ignacy Zatwarnicki, Wojciech Gelo, Marzena Ciesielka, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Dziczkaniec-Boškoc,

II rząd: Jolanta Flach, Anna Żychowska, Maria Siwulska, Janina Sobkowiak, Jadwiga Polańska,

Tadeusz Kuba Kochański, Jacek Kotarba, 28.06.1998

fol. Jacek P. Zachwieja

razem oprowadzał Jacek P. Zachwieja (członek zespołu przewodnickiego).

Rok 1998 był więc wyraźnie *rocznicowy* i nic już na to nie poradzimy. Jednakże do końca nie udało się zakłócić normalnej działalności, wszystko w miarę dobrze dalej funkcjonowało, a nawet w składzie członków Ośrodka powitaliśmy nową osobę (zespół historyczny) - dr hab. Barbarę Stykową, historyka literatury i teatru, której teksty już wcześniej ukazywały się na łamach naszego rocznika, a i w tym tomie drukujemy kolejny.

Dzięki Jadwidze Plucińskiej na ścianach Ośrodka zawisły stare reprodukcje pienięskie. Pomogliśmy troszkę młodym socjologom z Lublina, którzy wybrali sobie Pieniny do letnich badań, był to sympatyczny kontakt, który pozostał mi w pamięci.

Z jednego się cieszę, że jednak udało się wydać dziesiąty tom naszego rocznika, mimo braku w tym roku dotacji. Na jego łamach debiutują nowi autorzy - Alina Suchoń i Wojciech W. Wiśniewski. Pewnie państwo też zauważyli, że jest to również jubileuszowy tom i jak na jubilata przystało... ukażuje się z opóźnieniem.



Na koronie zapory

Anna Żychowska, Ryszard M. Remiszewski, Jadwiga Polańska,
Andrzej Dziczkaniec-Boškoc (28.06.1998)

fot. Wojciech Gelo

Rocznik wydajemy dzięki bezinteresownej pracy całego zespołu, także dzięki życzliwości autorów. Niestety sprzedaż pisma nie pokrywa kosztów drukowania, dlatego cenimy sobie każdy grosz ponad cenę tomu wpłacony na rachunek bankowy Ośrodka przeznaczony na ten cel, z tej okazji dziękuję za takie wpłaty prenumeratorom Janowi Baranowskiemu i Stanisławowi Śliwie.

Zacynamy drugą dziesiątkę z nadzieją, że nie będzie gorsza.

Ryszard M. Remiszewski

Teksty o 10 - leciu Ośrodka:

Matuszczyk Andrzej: *Pieniński Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej - jubileusz mały a zarazem wielki*, Gazeta Górską, 1998, nr 3/24/, s. 9,

Matuszczyk Andrzej: *Pieniński Ośrodek KTG - jubileusz mały a zarazem wielki*, Na szlaku, 1999, /zak/: 125 lat nieprzerwanej historii: od TT do KTG, Z doliny Grajcarka, 1998, nr 74, s. 12-13,

Remiszewski Ryszard M.: *Może liść laurowy się należy ?* Na szlaku, 1998, nr 6-7, s. 24-25,

Remiszewski Ryszard M.: *Przy okazji chwalenia się do ...przepychanek*, Biuletyn Towarzystwa Karpackiego, 1998, nr 72, s. 4-5,

Remiszewski Ryszard M.: *Działalność Ośrodków Kultury Turystyki Górskiej na przykładzie ośrodka pienięskiego w Szczawnicy* (w:) *Ochrona Zabytków w działalności TT, PTT i PTTK (w 125 - lecie istnienia)*, Materiały z sympozjum Kraków - Dobczyce 19 - 20 września 1998 r., Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 1998, s. 76-88,

Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988 - 1998, pod red. Ryszarda M. Remiszewskiego, Szczawnica 1998.



Komisja Opieki nad Zabytkami ZG PTTK
Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK
mają zaszczyt zaprosić

na
ogólnopolskie seminarium na temat:
**Ochrona zabytków w działalności
Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego
Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego
Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego
(w 125-lecie działalności)**

które odbędzie się w dniach 19 i 20 września 1998 r.
w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK
w Krakowie, ul. Jagiellońska 6

Przewodniczący
Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK
Marek Siałła

Przewodniczący
Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK
Franciszek Miłura

(—)

(—)

Program Seminarium:

19 września 1997 (sobota)

godz. 9.00 – 10.00: przyjęcie uczestników w COTG PTTK przy ul. Jagiellońskiej 6

godz. 11.00 Rozpoczęcie obrad

Referaty:

1. Wiesław A. Wójcik – Działalność i docinek TT i PTT w dziedzinie ochrony dóbr kultury i opieki nad zabytkami.
2. Zbigniew Kresak – Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.
3. Jadwiga Polarska – Ośrodki Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK (geneza, historia, stan obecny, problemy).
4. Jerzy Kapłon – Ochrona zasobów archiwalnych turystyki górskiej w Ośrodku Dokumentacji Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.
5. Ryszard M. Remiszewski – Działalność ośrodków historii i kultury turystyki górskiej na przykładzie Ośrodka Pienńskiego w Szczawnicy.

godz. 15.30 – obiad w Domu Turysty PTTK ul. Westerplatte 15, zwiedzanie Gabinetu Kazimierza Sosnowskiego.

godz. 19.00 – przejazd do Dobczyc.

Zakwaterowanie.

Nocne zwiedzanie zamku.

Spotkanie towarzyskie.

20 września 1997 (niedziela)

godz. 8.00 – śniadanie w Dobczycach.

Przejazd do Szczawnicy.

Zwiedzanie Pienńskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK.

Przewidywany powrót do Krakowa o godz. 15.00.

Zwiastuny jesieni

*Gdzie spojrzysz, to wokół ogniska się palą,
A dymy z łącin nad ziemią się snują.
Ucieka spojrzenie ku góróm i halóm,
Które niestety jesień zwiastują.*

*Noc dzień okrada wieczorną porą,
Spóźnione słońce uśmiech rozdaje.
Halniak się zrywa i z wielką przekorą
Niesie listowie na dróg rozstaje.*

*Umilkły cykady, a ciszę przerywa
Krzyk dzikich gęsi na taflí nieba.
Co rok niezmiennie do odlotu wzywa,
Bo droga na wyraj daleka.*

*J coraz częściej sarnie rodziny
Schodzą o zmierzchu w miejsca bezpieczne,
Chcą spotkać jesień, co spieszy w Pieniny,
Powitać ją pragną serdecznie.*

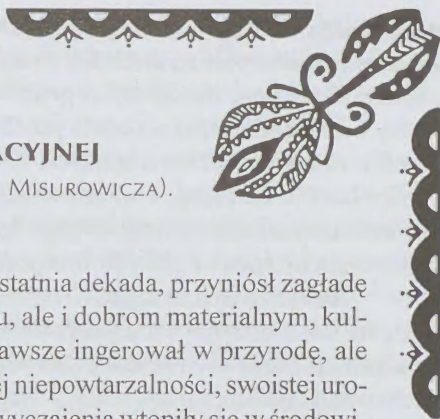
*A ona biegnie z włosom rozwianym,
Chce urok Pienin w sercu zachować
J na tym skrawku przez nią wybranym,
Ostatni uśmiech wszystkim darować*

Krystyna Aleksander
Krościenko n.Dunajcem.

ZAMEK W CZORSZTYNIE

W DAWNEJ GRAFICE ILUSTRACYJNEJ

(NA PRZYKŁADZIE LITOGRAFII ALOJZEGO MISUROWICZA).



Wiek XX, a szczególnie jego ostatnia dekada, przyniósł zagładę nie tylko środowisku przyrodniczemu, ale i dobrom materialnym, kulturze. Człowiek w akcie twórczym zawsze ingerował w przyrodę, ale też tworzył obiekty, które dzięki swojej niepowtarzalności, swoistej urodzie czy nieuchronnemu prawu przyzwyczajenia wtopiły się w środowisko, w którym powstały. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie Pieniny bez charakterystycznych sylwetek średniowiecznych zamków w Czorsztynie i Niedzicy. Warownie te, usytuowane na wysokich skalnych wzniesieniach na przeciwnych brzegach Dunajca, przez lata pełniły rolę strażnic dróg granicznych między Polską a Węgrami. Rzeka stanowiła wówczas naturalną granicę między tymi dwoma państwami. Z zamków rozpościerał się wspaniały widok na Dolinę Nowotarską i Przełom Pieniński. Dzisiaj ten unikalny zespół obronny oparty na Dunajcu leży nad brzegami wątpliwej urody zalewu, którego powstanie zaprzeczyło historycznemu sensowi istnienia twierdz strzegących dawnych traktów handlowych.

W dziewiętnastym stuleciu zamek w Czorsztynie był już ruiną. Wspaniale komponował się z wapiennymi skałami, na których szczycie był położony i płynącym poniżej burzliwym Dunajcem. Szczególną estymą darzyli go romantycy. Szczątki średniowiecznego zamku stanowiły z jednej strony symbol *niestałości rzeczy ludzkich*, z drugiej - ze względu na szczególne związki z przeszłością narodową - swoistą egzemplifikację zainteresowań związanych z tak wówczas popularną ideą historyzmu i *starożytnictwa*. Był to przecież sławny symbol równie sławnej przeszłości. Należy jeszcze pamiętać, że wywodzące się z pobudek patriotycznych poszukiwanie piękna w rodzimych zakątkach i pejzażu, spowodowały dodatkowe zainteresowanie okolicą, jedyną wówczas dostępną okolicą górską. Nic więc dziwnego, że Czorsztyn ze swoją przeszłością przyciągał pierwszych turystów, w tym poetów i pisarzy, a szczególnie wdzięcznym tematem stał się dla malarzy. Efekty tych działań można znaleźć na łamach książek, czasopism, płótnach mistrzów pędzla lub karto-

nach grafików. Zygmunt Bogusz Stęczyński w *Okolicach Galicji*¹ napisał: *Zwaliska Czorsztyna są siedzibą mnóstwa podań romantycznych, które tak chętnie przylegają do dawnych gruzów historycznych; mnóstwo też o nim mamy wierszem i prozą pisanych powieści; wszakże jedna nawet z dawniejszych a rzadkich operetek naszych, tyle niegdyś ulubiona z swemi tonami i śpiewkami rodzinnymi, nosi nazwę „Zamku na Czorsztynie”. I nic dziwnego; do nazwy zamku czorsztyńskiego łączy się wiele pamiątek prawdziwych, zapisanych na kartach dziejów naszych.*

Jednym z ciekawszych wizerunków Czorsztyna, chociaż dzisiaj mało znanym, jest *Czorsztyn nad Dunajcem* Alojzego Misurowicza. Przypomnienie go stanowić może równocześnie przyczynek do poznania ówczesnego stanu zachowania zamku czorsztyńskiego i jego okolicy oraz okazję do przedstawienia postaci autora oraz specyficznego w dziewiętnastym stuleciu wydawnictwa, jakim były teki albumów.

Alojzy Misurowicz jest do dzisiaj postacią, o której wiemy niewiele. Próżno szukać jego biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*. Badaczom nawet dzisiaj trudno autorytatywnie stwierdzić, które z wielu używanych nazwisk jest autentyczne, gdyż stale zmieniał jego pisownię. W *Słowniku artystów polskich* występuje pod nazwiskiem Misierowicz, przy czym odnotowano również inne jak: Misurowicz, Miserowicz, Misierowicz, Misiorowicz, Misserowicz, Misyrowicz, Mizierowicz czy Mysiorowicz. W bibliografii Estreichera² występuje pod nazwiskiem Aleksander Mizierowicz, natomiast w spisie książek A. Banacha³ jako dwie różne osoby: A. Misiorowicz (s. 431) oraz Alojzy Misurowicz (Mysurowicz, s. 258, 439). Można również spotkać w tekstach⁴ wzmianki o Mysyrowiczu używającego pseudonimu Misyrski. Litografia *Czorsztyn nad Dunajcem* została podpisana nazwiskiem Misurowicz. Z tego powodu, jak również ze względu na przydatność przy ewentualnych próbach identyfikacji, w niniejszym opracowaniu używać się będzie nazwiska Misurowicz.

Alojzy Misurowicz urodził się około 1825 roku. Uczęszczał do Szkoły Realnej w Warszawie, gdzie był uczniem Aleksandra Kokulara⁵. Już w 1845 roku na warszawskiej wystawie sztuk pięknych pokazał pierwsze próby litograficzne⁶. W latach 1851-1858 był nauczycielem rysunków i kaligrafii w Gimnazjum Gubernialnym w Suwałkach. W okresie tym powstał *Album malownicze guberni augustowskiej* ukazujący się w poszytach pt. *Przegląd augustowski*. Wydano zaledwie dwa poszyty zawierające jedenaście litografii. Kolejny, zapowiadany w 1857 roku poszyt, nie ukazał się. Od 1858 roku miesz-

kał w Warszawie, gdzie zajął się przede wszystkim litografią. Związał się z zakładami Józefa Herknera, Leopolda Wattsona oraz Maksymiliana Fajansa, również ucznia Kokulara. Jego zachowany dorobek malarski jest niewielki⁷, więcej pozostało rysunków, w tym szkicownik z lat 1851-1863 z czterdziestu jeden rysunkami ołówkowymi przedstawiającymi widoki architektoniczne, pejzaże, szkice portretowe, studia ludzi, zwierząt i drzew. W 1886 roku Misurowicz wystawił swoje litografie na I wystawie sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, natomiast w 1898 roku na wystawie retrospektywnej nieżyjących malarzy polskich znalazły się dwa jego obrazy. Nie znamy daty śmierci Misurowicza. J. Białynicka-Birula, biografka Misurowicza, podała informację⁸, że istnieje prawdopodobieństwo, że mógł żyć jeszcze po roku 1900.

Misurowicza pamiętamy jednak przede wszystkim jako litografa i rysownika. W warszawskim zakładzie Maksymiliana Fajansa wykonał przerysy i litografował prawie wszystkie widoki do powszechnie znanego *Albumu widoków historycznych Polski* Napoleona Ordy, ukazującego się seryjnie w latach 1873-1883.

Litografia była najbardziej popularną techniką reprodukcyjną pierwszej połowy XIX wieku. Szybkość drukowania rysunku równała się niemal szybkości drukowania tekstu. Wiernie odzwierciedlała pejzaż epoki i wydarzenia chwili. Nic więc dziwnego, że wzięwszy pod uwagę również walory artystyczne techniki, która znakomicie oddawała ducha epoki, litografia stała się wkrótce techniką reprezentatywną dla epoki romantyzmu. Technika litograficzna polegała na odwzorowaniu rysunku na specjalnej płycie kamienia wapiennego o grubości około 5-10 cm oszlifowanej piaskowcem. Rysunek nanoszono tłustym tuszem lub atramentem, a następnie kamień poddawano trawieniu kwasem azotowym. Kwas wżerał się w te części kamienia, które nie zostały pokryte farbą. Po wypłukaniu wodą resztek kwasu otrzymano gotową kliszę, którą następnie pokrywano farbą drukarską. Farba przylegała dokładnie tylko do rysunku. Teraz wystarczyło przyłożyć do kliszy papier i odbić rysunek pod prasą. W procesie przygotowania kliszy brało zazwyczaj udział dwóch twórców: rysownik oraz litograf. Na ogół artysta przedstawiał rysunki na kartonach, które litograf przenosił na kamień. To podwójne niejako autorstwo było niekiedy przyczyną sporów i niezadowolonych rysowników, którzy zbyt często mieli pretensje do pracy litografa, uważanego wówczas jedynie za odtwórcę, rękodzielnika. Nie zawsze bowiem litografowi udało się wiernie odtworzyć pierwowzór. Dzisiaj trudno w wielu wypadkach ustalić autorstwo

litografii. Niektórzy właściciele zakładów litograficznych zabraniali wręcz artystom sygnowania dzieł własnym nazwiskiem. Czasami nie sposób dociec, kto kryje się pod samotną sygnaturą. W XIX wieku również powszechnym było niefrasobliwe przekręcanie nazwisk i imion autorów. Stąd też różnorodność brzmienia nazwiska Misurowicza. Dopiero wiek XX przyniósł prawne uregulowanie oryginalności litografii jako dzieła sztuki.

Pozorna łatwość wypowiadania się w technice litograficznej spowodowała spory napływ amatorów. Wystarczy przejrzeć roczniki *Motyła*, *Melitele*, *Niezapominajek*, *Niezabudek* itp., aby dostrzec różnice między dziełami dyletantów a prawdziwych mistrzów. Misurowicz niewątpliwie należał do tej drugiej kategorii twórców. Świadczyć o tym może opinia W. Gersona, nie tylko znakomitego malarza ale i rysownika, wielokrotnie borykającego się z nieporadnością różnej maści ksylografów, który następująco ocenił wkład litografa: *P. Misierowicz albumem widoków z augustowskiego, z natury rysowanem, wybitniej się z tej gałęzi pracy odznaczył dawniej, a następnie stał się głównym twórcą „Albumu” Ordy, gdyż notatki, jakie ś.p. Orda z podróży swoich przywoził, bez artystycznej przeróbki Misierowicza, nie miałyby najmniejszej wartości*⁹. Jego wpływ na wygląd końcowy albumu był, jak się wydaje, niebagatelny. Opanował w niezłym stopniu sztukę samodzielnej litografii. Warto o tym pamiętać w sytuacji, gdy tak niewiele uwagi zwraca się na tak zwanych drugorzędnych autorów, tych wszystkich litografów, rytowników czy sztycharzy.

W okresie romantyzmu sporą popularność zdobyły albumy, będące sui generis artystycznym zapisem odbytych podróży. Były to na ogół teki z serią planisz litograficznych poświęconych *krajowidokom* i wizerunkom architektury będącej niegdyś chlubą minionej, świetnej epoki. Pojawiają się romantyczne zakątki, ciche ustronia, pełne melancholii zagajniki lub cieniste alejki, parki ozdobione malowniczymi budowlami lub sztucznymi grotami. Sąsiadują z nimi rysunki o charakterze dokumentalnym (inventaryzatorskim): dwory, rezydencje magnackie, zamki, pałace, ruiny zameczysk i warowni, wszystko przepełnione nostalgią za przeszłością. Ten kult natury i *starożytnictwa* pojawia się obok wizerunków sławnych postaci historycznych we wszystkich wydawnictwach tego typu. Od połowy XIX wieku zaczynają pojawiać się dzieła ze sztafażem rodzajowym, a więc przedstawiające życie wsi lub dworu. Stosownie do panującej wówczas mody bogaty materiał ikonograficzny gromadzili często podróżujący artyści, zaś nierzadkim wynikiem tych podróży były wydane w formie albumu litografie, czasami zaopatrzone w niewielki komentarz

słowny. W Polsce prekursorem tego typu wydawnictw był *Zbiór widoków sławniejszych pamiątek narodowych* z 1806 roku¹⁰, do którego miedzioryty¹¹ na podstawie akwarel Zygmunta Vogla wykonał Jan Frey. Była to pierwsza

w Polsce publikacja poświęcona obiektom architektury dawnej i współczesnej. Ryciny (ogółem 20) w niej zamieszczone są w przeważającej większości najstarszym źródłem ikonograficznym. *Pomniki dawnej Małopolski*¹² Misurowicza w pełni nawiązują do tej tradycji. Zostały wytłoczone w 1858 roku w zakładzie Maksymiliana Fajansa w Warszawie. Ukazał się jedynie pierwszy z dziesięciu planowanych do wydania zeszytów zawierający pięć widoków: *Jasna Góra, Zamek na Wawelu, Kościół Mariacki w Krakowie, Rynek w Radomiu oraz Czorsztyn nad Dunajcem*. Zapowiadane w prasie¹³ kolejne zeszyty nie ukazały się, prawdopodobnie z braku *przedpłacicieli*. Albumy były książkami kosztownymi¹⁴, na kupno których stać było nielicznych. Mimo wzrostu ludności i jej zamożności, mimo szerokiej reklamy i interesującego zdawałoby się tematu, wydawnictwa albumowe przyciągały do siebie zaledwie garstkę zbieraczy i kolekcjonerów. Trzeba tutaj dodać, że w omawianym okresie nakład czasopism w Królestwie oscylował wokół tysiąca egzemplarzy.

Czorsztyn nad Dunajcem Misurowicza nie jest pierwszym w XIX wieku wizerunkiem zamku. Jednymi z pierwszych drukowanych źródeł ikonograficznych Czorsztyna były kolorowe litografie Emanuela Kronbacha (1778-1861) przez niego z natury wyrysowane i litografowane, a mianowicie *Ansicht der Morgenseite des k. Starostey Schloises Czorstyn, ehemaligen Gränz= Veste gegen Ungarn* oraz *Ansicht der Gegend Czorstyn, nebst dem Lauf des Gränz= Flusses Dunajec und dem Ungarischen Gränz-Schloss Niedziec*. Kronbach pracował na różnych stanowiskach administracyjnych w Galicji, między innymi jako komisarz cyrkularny w Nowym Sączu. Wówczas, w latach 1811-1816, powstał cykl jego widoków, opublikowany w 1820 roku¹⁵.

Polskim albumem był *Zbiór najpiękniejszych i najinteresowniejszych okolic Galicyi* z 1823 roku, w którym znajdujemy¹⁶ litografię kredową według rysunku Antoniego Lange (1779-1844) *Widok Zamku Czorstyna i Zamku Niedzica w Węgrach*, wytłoczoną w zakładzie Józefa Pillera we Lwowie. Kolejna pozycja pochodzi z *La Pologne pittoresque* L. Chodźki. Wydana w Paryżu w tomie z 1835 roku nosi tytuł *Les ruines du Château de Czorstyn* i właściwie jest miedziorytową repliką rysunku Langego. W latach 1837-1838 niezmordowani Pillerowie wydają album *Galicya w obrazach, czyli Galeria litografowanych widoków okolic i najznakomitszych zabytków w Galicyi*

wych podłużnego formatu znajdujemy *Czorsztyń w Cyrkule sandeckim*, który według rysunku Langego litografował Karol Auer¹⁸. Wszystkie dotychczas wymienione prace przedstawiają widok ogólny zamku od zachodu. W mniejszym lub większym stopniu różnią się od siebie jedynie ilością szczegółów, zmianami w sztafażu i uproszczeniem rysunków. Generalnie przedstawiają zakole Dunajca z zamkami w głębi: z lewej czorsztyńskim, z prawej niedzickim. Na niewielkim mostku przerzuconym nad strumykiem pojawiają się, w zależności od rysunku, postacie turystów lub górali. W tradycyjny również sposób spojrzął na zamek Rudolf Alt (1812-1905), autor rysunku *Czorsztyń* zamieszczonego jako chromolitografia R. Langa w dziele Josepha Mehoffera *Das Sandecker Kreis*¹⁹. Litografie te wytłoczono w zakładzie A. Leykuma w Wiedniu. Podobnie potraktował temat B. M. Stęczyński (1814-1890) w autorskim albumie *Okolice Galicyi*²⁰, w którym znajdujemy po s. 44 *Rozwaliny zamku w Czorsztyńie nad Dunajcem od północy w obwodzie Sandeckim*²¹. W 1852 roku motyw dwóch granicznych zamków (tym razem widok od wschodu z zamkiem niedzickim na pierwszym planie) pojawia się w książce Michała Zieleniewskiego *Wody Iekarskie szczawnickie*, wydanej w Krakowie. Zamieszczony w niej po s. 110 *Widok zamku Niedzicy i zamku Czorsztyna* wylitografował Sandmann, zaś wytłoczył J. Rauh w Wiedniu. I na koniec tego przeglądu należy wspomnieć o najbardziej chyba znanym *Albumie szczawnickim*²² Józefa Szalaya. Autor nie wychylił się poza konwencjonalne ujęcie tematu. Rycina no 3, *Zamek na Czorsztyńie - Schorstein, Zornstein*, znowu przynosi widok zamku od zachodu. W tej samej konwencji i tak samo potraktowanym temacie pozostają ilustracje czasopiśmienne, jakże nieliczne w tamtym okresie. Do 1858 roku ukazały się trzy ilustracje przedstawiające zamek czorsztyński, będące gorszą lub lepszą repliką wcześniejszych wyobrażeń, przede wszystkim rysunku Antoniego Lange. Pierwsza, *Widok zamku Czorsztyna*²³, pochodzi z noworocznika *Ziewonia* z 1834 roku (po s. 24) wydawanego przez Artura Bielowskiego i została odbita w litografii lwowskiej P. Pillera. Drugą, *Widok zamku Czorsztyna*, opublikował w charakterystycznej dla siebie litografii *Przyjaciół Ludu* w 1835 roku²⁴ do anonimowego tekstu o tym samym tytule. Ostatnia zaś została zamieszczona w *Lwówianinie* z 1836 roku²⁵ pod tytułem *Widok zamku Czorsztyna* do tekstu Ludwika Zielińskiego *Karpaty* (s. 121-127). Replikę wykonał i litografował Alojzy Tomaszewski, stały współpracownik czasopisma.

W drugiej połowie dziewiętnastego stulecia daje się zauważyć tendencja wzrostowa liczby wydawnictw albumowych, w których dominują widoki

architektoniczne, zarówno budowli współczesnych jak i tych opuszczonych, pozostających w ruinie. Genezy tego zjawiska można dopatrywać się nie tylko w postawie sentymentalnej sięgającej jeszcze końca XVIII w. w postaci artystycznych pamiątek z podróży. Już w latach dwudziestych XIX w. dostrzeżono potrzebę otoczenia zabytków odpowiednią opieką. W tym celu rozpoczęto prace nad ich inwentaryzacją²⁶, które przerwał wybuch powstania listopadowego. Kolejną próbę podjęto w latach 1844-1855. Powołano wówczas Delegację Rady Administracyjnej do opisywania zabytków starożytności w Królestwie Polskim. Na jej czele stanął Kazimierz Stronczyński. Wyniki tych prac zebrano w pięciu tomach tekstu i siedmiu atlasach z czterystu dwudziestoma widokami wykonanymi akwarelą i gwaszem²⁷ przez malarzy i rysowników. Ten właśnie materiał ilustracyjny stanowi tutaj szczególnie cenny materiał ze względu, że stanowi on często jedyny przekaz ikonograficzny obiektu już nieistniejącego. Oprócz walorów ściśle dokumentacyjnych niejednokrotnie mają one wartość artystyczną. Obok obiektu architektonicznego uwzględniono jego najbliższe otoczenie a niekiedy drobne grupy sztafażowe.

Można więc z dużą dozą prawdopodobieństwa domniemywać, że zakrojona na tak szeroką skalę akcja wywarła wpływ na odrodzenie tradycji albumów. Być może na fali tego zainteresowania powstały zaplanowane na dziesięć poszytów *Pomniki dawnej Małopolski* Misurowicza. Jako piąta w kolejności występuje litografia *Czorsztyń nad Dunajcem*. Wykonana w układzie poprzecznym o wymiarach 21,6 x 31 cm, sygnowana bezpośrednio pod rysunkiem z lewej strony: *rysował z natury A. Misurowicz*, po prawej: *odbito w lit. M. Fajansa*. Pośrodku napis: *Czorsztyń nad Dunajcem*, zaś poniżej po lewej: *Pomniki dawnej Małopolski*, po prawej stronie *Rok Pierwszy w V widokach*.

Litografia przedstawia skaliste wzgórze z ruinami zamku od strony południowo-zachodniej. Misurowicz zastosował ujęcie krajobrazowe z ograniczoną ilością szczegółów w potraktowaniu sylwetki ruin. U podnóża wapiennych, nieco zwertykalizowanych skał wapiennych widzimy zakole Dunajca. Całość została ożywiona sztafażem: po lewej stronie rysunku artysta przedstawił grupę górali nad brzegami Dunajca oraz flisaka w dłubance. Powyżej, wśród skał wzgórze widzimy postać na drodze prowadzącej do zamku. Na pierwszy plan wysuwa się, omywana przez wody rzeki stroma skała z wyraźnie zaznaczonym otworem Jaskini Czorsztyńskiej. Za nią, już na drugim planie, stok wzniesienia z pawilonem parkowym²⁸ w kształcie rotundy nakrytej kopułą, wyłaniającym się z bujnej roślinności. Zwrócić tutaj należy uwagę na fakt, iż zaznaczony na rysunku otwór jaskini jest jednym z niewielu zachowa-



nych przekazów ikonograficznych, tego nieistniejącego już, zniszczonego przez zalew pomnika przyrody²⁹ oraz, jak słusznie zauważył Wojciech W. Wiśniewski³⁰, jest to również jedna z pierwszych polskich jaskiń, której otwór został przedstawiony na rycinie.

Głównym tematem litografii są ruiny zamku w naturalnym otoczeniu, ale doszukać się tu można pewnego pełnego romantycznego patosu kontrastu, przeciwstawiono przyrodę, symbol trwania i niezmienności, losowi człowieka, skazanego na kres i przemijanie, śmiertelnego a jednocześnie niepowtarzalnego. Poprzez sumaryczne potraktowanie bryły zamku artysta sprawił, że ruina zdaje się zlewać, wtapiać w otaczające wzgórza i skały, stając się niejako składową Natury. Przede wszystkim jednak niezaprzeczalne piękno okolicy i jej szczególne związki z przeszłością zdecydowały o powstaniu litografii.

Dzieło Misurowicza doczekało się upowszechnienia w postaci niezbyt udanych, jak sądzę, replik drukowanych w czasopismach. To niewątpliwie spopularyzowało widok, jako że czasopisma ilustrowane docierały do stosunkowo szerokiego kręgu odbiorców. Do wykonania repliki zastosowano nową technikę reprodukcyjną, drzeworyt, który z powodzeniem wyparł kosztowną i pracochłonną w wykonaniu litografię. Natychmiast został zastosowany do produkcji ilustracji dla periodyków i książek, gdyż jako ryt wypukły nadawał się do pospiesznych maszyn drukarskich i dlatego mógł być drukowany razem z tekstem. Odmienna technika reprodukcyjna sprawiła, że w ilustracji ograniczono liczbę szczegółów na rzecz planu ogólnego, pomijając przy tym sztafaż, zaś detale potraktowano wręcz schematycznie. Pierwsza replika ukazała się w *Tygodniku Ilustrowanym* (T. 5: 1862 nr 119 s. 5) w formacie o połowę mniejszym od oryginału (23,7 x 15,4 cm). Do jej przerysowania z oryginału zaangażowano Juliana Ceglińskiego³¹, zaś wyrytował ją w drzewie JJA (Aleksander Regulski³²?, sygnowany białą kreską w prawym dolnym rogu). Sygnowana bezpośrednio pod rysunkiem: *Czorsztyn nad Dunajcem. (Rysował Cegliński, podług litografii Misurowicza)*. Drzeworyt ten uzupełniał tekst p.t. *Czorsztyn* (s. 5), będący fragmentem z *Okolic Galicyi* Stęczyńskiego.

Druga replika ukazała się w warszawskim *Przyjacielu Dzieci* (R. 8: 1868 nr 48 s. 377) pod tytułem *Ruiny zamku Czorsztyńskiego*, zamieszczonym pod rysunkiem. Jest to prawdziwa miniatura (5,8 x 9,1 cm) w porównaniu z poprzednimi rysunkami. Wykonał ją w drzeworycie PB (sygnowany białą kreską w prawym dolnym rogu). W tej ilustracji trudno doszukać się jakichkolwiek szczegółów. Zarysowano zaledwie kontur skalistego wzgórza z zamkiem na jego szczycie oraz podkreślono czernią otwór jaskini. Pozbawiony

sztafażu i innych elementów (np. kapliczki na sąsiednim wzniesieniu) rysunek w niewielkim stopniu przypomina oryginał. Króciutka informacja bezpośrednio pod drzeworytem przypomina o położeniu geograficznym i historii zamku.

Trudno przeceniać rolę Misurowicza jako artysty, ale należy podkreślić, że na tle wcześniejszych prac, której tematem był zamek w Czorsztynie, rażących na ogół monotonią układu, nieudolnym rysunkiem o przewadze manieri kredowej nad rysunkiem lub sztychem na kamieniu, jego praca wydaje się być świeża, oryginalna i dojrzała technicznie. W okresie późniejszym temat weduty i Czorsztyna jako widoku architektonicznego w pejzażu pojawiać się będzie jeszcze wielokrotnie, wykonane innymi technikami przez mniej lub bardziej uzdolnionych artystów. Dzisiaj należy docenić przede wszystkim walory dokumentacyjne dzieła Misurowicza, bowiem zachowano w nim przepiękny fragment krajobrazu pienińskiego, który należy już do przeszłości. Człowiek współczesny ingerując w przyrodę przynosi zagładę nie tylko biosferze, ale i własnej kulturze materialnej oraz walorom estetycznym otaczającego go świata. Pamiętać o tym należy, patrząc na szczątki średniowiecznego zamku w niepowtarzalnym historycznym i krajobrazowym otoczeniu, zachowanym już tylko na kartach litografii sprzed lat.

Przypisy

¹ Lwów 1847 s. 44-45,

² *Bibliografia polska XIX stulecia*. T. 3 Kraków 1876 s. 145-146,

³ Andrzej Banach *Polska książka ilustrowana 1800-1900*. Kraków 1959,

⁴ M.in. w *Kronice tygodniowej* w „Tygodniku Ilustrowanym” T. 14: 1882 nr 341 s. 26,

⁵ Aleksander Kokular (1793 - 1846) malarz i pedagog, należał do czołowych przedstawicieli warszawskiego środowiska artystycznego pierwszej połowy XIX w. Wierny obowiązującym w tym czasie wzorom klasycystycznym. Początkowo studiował malarstwo pejzażowe, ale jego talent najpełniej ujawnił się w twórczości portretowej. Jeden z głównych inicjatorów i organizatorów Szkoły Sztuk Plastycznych w Warszawie. Pracował również w oddziale artystycznym przy Gimnazjum Realnym. Wychowawca znanych w okresie późniejszym malarzy,

⁶ Wspomina o tym W. Gerson w omówieniu wystawy sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej określając Misurowicza mianem *najdawniejszego z rysowników na kamieniu w Warszawie* por. „Tygodnik Ilustrowany” T. 8: 1886 nr 204 s. 346,

⁷ *Replika Róg Krakowskiego Przedmieścia i Koziej, Widok Nowego Miasta w Warszawie, Kochankowie w zbożu, Woberzy*,

⁸ *Słownik artystów polskich*. T. 5 Warszawa 1993 s. 589-560,

⁹ Wojciech Gerson: Sztuka ornamentacyjna i reprodukcyjna (z powodu wystaw w Warszawie) „Tygodnik Ilustrowany” T. 8: 1886 nr 204 s. 346. Napoleon Orda (1807-1883), pozbawiony artystycznego wykształcenia, był utalentowanym akwarelistą i rysownikiem amatorem. Misurowicz zetknął się po raz drugi z tematem zamku czorsztyńskiego przy okazji pracy nad *Albumem*. W 1880 r. w serii 6 ukazał się bowiem *Czorsztyn nad Dunajcem (Galicja)* wg rys. Ordy, który Misurowicz litografował, jak większość prac w tym albumie,

- ¹⁰ Powtórnie wydany w 1807 roku, co może świadczyć o popularności tego wydawnictwa,
- ¹¹ W akwatinie wykonano dwie ryciny, podobizny nagrobków,
- ¹² *Pomniki dawnej Małopolski podług ostatniego prospektu. Radomsko-krakowskie. Album malowniczo-histeryczne rysowane przez...* Rok I Warszawa [data cenzury IV. 1858] w Litografii M. Fajansa, 5 lit.,
- ¹³ Jako *Album historyczno-malownicze pt. Pomniki radomsko-krakowskie* był zapowiadany w „Kurierze Warszawskim” z dn. 4.01.1857 oraz „Gazecie Warszawskiej” z dn. 17.03.1858 cyt. za *Historia litografii warszawskiej* I. Tessaro-Kosimowej (Warszawa 1973) s. 120,
- ¹⁴ Cena *Pomników dawnej Małopolski* wynosiła 3 ruble 50 kopiejek. Dla lepszej orientacji trzeba podać, że przeciętna rodzina urzędnicza przeznaczala na utrzymanie 1 osoby ok. 7 rubli miesięcznie,
- ¹⁵ *Darstellungen aus dem Königreiche Galizien insbesondere der Karpathen im Sandecer Kreise*, Wien [data ze wstępu 1820, w literaturze pojawia się również 1823]. Andrzej Banach w *Polskiej książce ilustrowanej 1800-1900* (Kraków 1959) wymienia na s. 414 lwowskie wydanie tego dzieła w drukarni Pillera w 1826 r. Estreicher tego wydania nie odnotował,
- ¹⁶ W zeszytce 4. Ogółem było 37 litografii,
- ¹⁷ Kierownictwo redaktorskie objął profesor Aleksander Zawadzki,
- ¹⁸ Teresa Małkowska-Holcerowa, autorka opracowania *Ikonografia zamków obronnych województwa krakowskiego w krakowskich zbiorach graficznych W: Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego* Kraków 1970 s. 11-110,
- ¹⁹ *Das Sandecer Kreis im Königreiche Galizien*, Wien 1842 [karta 6] (wyjątek z *Das pittoreske Oesterreich oder Album des österreichischen Monarchie*),
- ²⁰ Z. 1-10. Lwów 1847-1848,
- ²¹ Litografia mylnie orientowana,
- ²² *Album Szczawnickie czyli Nabrzeża górnego Dunajca w dwudziestu czterech widokach rysowane z natury przez Józefa Szalaya*. Z. 1-6. Kraków 1858. Litografie odbito w Artystycznym instytucie Reiffensteina & Rösch w Wiedniu,
- ²³ Do tekstu Seweryna Goszczyńskiego *Wyjtki z dziennika podróży po zachodniej części Galicyi*, s. 1-28,
- ²⁴ R. 2: 1835 t. 1 nr 14 s. 109,
- ²⁵ T. 4: 1836 s. 121,
- ²⁶ M. Walicki *Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego (1827-1862)*. Warszawa 1931,
- ²⁷ Sporządzono opisy 386 miejscowości i zilustrowano 407 obiektów zabytkowych,
- ²⁸ Drohojowscy, fundatorzy pawilonu wybudowanego w połowie XIX w. przeznaczyli go na muzeum pamiątek czorsztynskich. Od 1933 r. pełnił rolę tzw. kaplicy flisackiej,
- ²⁹ Przed I wojną światową Anna z Chomętowskich Drohojowska urządziła w jaskini kaplicę ustawiając w niej figurę Matki Boskiej z Lourdes. Kaplica została zniszczona przez powódź i odbudowana w 1934 r.,
- ³⁰ *Jaskinia Czorsztynska - pierwsza jaskinia Polski wzmiankowana w literaturze*. „Wierchy” R. 61: 1996 s. 204-210,
- ³¹ Jeden z najbardziej cenionych rysowników i litografów. W drugiej połowie XIX w. jego prace wielokrotnie reprodukowano w nowej wówczas technice – drzeworycie,
- ³² Trudno z całą pewnością stwierdzić autorstwo drzeworytu, jednak poprzez analizę podpisu w odbitej lustrzanie sygnaturze „AR”, tak charakterystycznej dla Regulskiego i występującej w innych podpisanych pracach, z dużą dozą prawdopodobieństwa można właśnie jemu przypisać pracę nad kliszą drzeworytniczą.



Pamiętam se –

*sen – spoza granicy ludzkich pojęć,
o nowych kształtach
i nieomyślnej treści.*

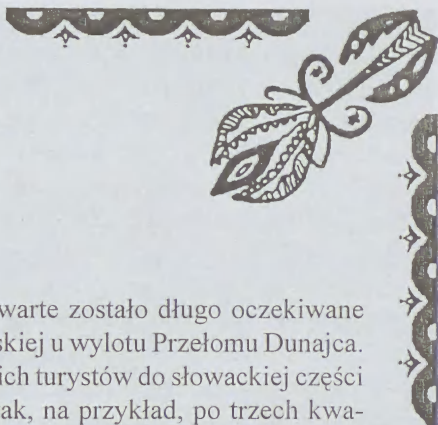
*Jak bajka w nocy –
jak bajka o szczęściu,
jak bajka dzieciństwa o wieczności.*

*Był w nim czas drogi –
czas życia –
czas pragnienia –
czas widzenia i początek nieba.*

*Był to sen tęsknoty,
sen łaski na jawie –
lub – jawa we śnie?*

*Była to noc odrodzenia,
a może...
przebudzenia dzień.*

Julia Karczowa
Krościenko n. Dunajcem



KOŚCIÓŁ W LEŚNICY

W październiku 1996 roku otwarte zostało długo oczekiwane przejście graniczne na Drodze Pienińskiej u wylotu Przełomu Dunajca. Ułatwia ono znakomicie dostęp polskich turystów do słowackiej części Pienińskiego Parku Narodowego. I tak, na przykład, po trzech kwadransach marszu od granicy, podczas którego podziwiać można skalną ścianę wąwozu utworzonego przez Leśnicki Potok, dochodzi się do jednej z najstarszych wsi pienińskich. Jest to Leśnica, której początki związane są z pewną donacją z roku 1297. Wtedy to bowiem Helbrand, hrabia (żupan) Sasów spiskich, przekazał zasadzcy Radiowi las *Leznice*, co w następstwie doprowadziło do powstania na tym obszarze osady na prawie niemieckim. Helbrand był przedstawicielem jednego z najmożniejszych na Spiszu rodu Görgeyów, wywodzącego się z Niemiec. Protoplastą tego rodu był Arnold, którego syn Jordan uzyskał w 1256 roku od króla węgierskiego Beli IV obszerne nadania na terenie środkowego Spisza, na pograniczu z Polską. Kilka lat później, bo w roku 1260, synowie Jordana, Arnold, Jan i Eliasz, dzięki kolejnej donacji wspomnianego wyżej monarchy, poszerzyli stan swego posiadania na ziemię przyległą do rzek Poprad i Dunajec. Tym samym Görgeyowie wkroczyli na tereny wschodniego Zamagurza, które zaczęli kolonizować z końcem XIII wieku. Pierwszą miejscowością powstałą na tym obszarze była właśnie Leśnica. Najwcześniejsza wiadomość o sołtysie leśnickim pochodzi z roku 1325; wówczas to bowiem Jan Schnilphenug wraz z żoną Elżbietą darowali kartuzom z Czerwonego Klasztoru swe dobra sołtysie wraz z młynem i browarem.

Początkowo wieś rozlokowana była w innym niż dzisiaj miejscu, a mianowicie na wzgórzu na północ od Wielkiego Lipnika, zwanym dziś Starą Leśnicą. Nie wiadomo kiedy dokładnie zasiedlono Nową Leśnicę w dolinie potoku, czyli tam, gdzie obecnie się znajduje. W każdym razie stało się to jeszcze w średniowieczu, gdyż obydwie Leśnice wspomniane są już w 1518 roku, tym razem jako własność Szwabych, bocznej linii rodu Görgeyów. Z rąk Szwab-

bych wieś nabyli kartuzi z Czerwonego Klasztoru i odtąd pozostawała ona w składzie tego dominium aż do zniesienia pańszczyzny w roku 1848. Tak więc, gdy zakon kartuzów na Spiszu został rozwiązany w 1563 roku, dobra Czerwonego Klasztoru przeszły, na przeciąg stu lat, do rąk prywatnych właścicieli. Na początku XVIII w. Klasztor objęli kameduli. Gdy i oni na mocy tak zwanej reformy józefińskiej zostali zmuszeni do opuszczenia Czerwonego Klasztoru w 1782 roku, dobra te cesarz Franciszek I podarował w roku 1820 kapitulie greckokatolickiej w Preszowie.

Lechnicę łączyły zawsze silne więzy z pobliską Szczawnicą, a także z Krościenkiem. Nic więc dziwnego, że w okresie poprzedzającym planowany plebiscyt na Spiszu i Orawie, Polska zgłosiła pretensje także i do tego skrawka Pienin, argumentując, iż Lechnica należy do polskiego obszaru etnicznego. Jak wiadomo do plebiscytu jednak nie doszło, a decyzja Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 roku była korzystna dla Czechosłowacji.

Lechnica znalazła się w granicach Polski w wyniku podpisania porozumienia z rządem autonomicznej wówczas Słowacji w dniu 30.11.1938 roku i pozostawała w nich do chwili wybuchu II wojny światowej. Po jej zakończeniu Polska i Czechosłowacja powróciła do granic sprzed końca 1938 roku.

Liczba mieszkańców wsi na przestrzeni trzech ostatnich stuleci ulegała dość znacznym wahaniom. W roku 1700 wizytator kościelny zanotował: *dusz katolickich jest 293, luteranin 1*. W 1787 roku w Leśnicy były 83 domy zamieszkałe przez 510 osób, natomiast w 1829 roku odpowiednie liczby wzrosły do 93 i 665. Spis ludności z roku 1921 wykazał 398 osób, zaś w 1970 roku wieś miała 447 mieszkańców. Jeśli chodzi o czasy wcześniejsze to wiadomo, że w roku 1598 w Leśnicy było 18 domów.

We wsi zachowało się do dziś kilka starych drewnianych domostw, lecz najcenniejszym zabytkiem jest murowany kościół parafialny pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Pierwsza wiadomość o leśnickim kościele parafialnym pochodzi z 1397 roku, jednak potem przez długi czas wieś należała do parafii w Lechnicy. Powtórnie parafia w Leśnicy erygowana została dopiero w roku 1776, lecz mimo to wieś miała już wcześniej własnego plebana. Wizytator w 1712 roku zapisał, że od 12 lat był nim Polak, ks. Tomasz Stanisław Krzykowski. Wspomniany wyżej kościół zastąpił drewnianą świątynię filialną wzniesioną w 1630 roku, w okresie gdy dominium Czerwonego Klasztoru było własnością Pawła Rakoczego. Nosiła ona wówczas wezwanie św. Doroty Panny i Męczenniczki, a figura tej świętej, uznawana za cudowną, znajdowała się w głównym ołtarzu.



Kościół w Leśnicy

fot. A. Skorupa

Obecny kościół wybudowany został w 1753 roku za czasów plebana Mikołaja Dvornického. Według napisów na wieży zasklepiono go w roku 1792 za ks. Antoniego Reitera. Jest to budowla orientowana, rozplanowana na osi wschód-zachód. Nawa łączy się z węższym i niższym od niej trójkątnie zamkniętym prezbiterium. Od zachodu z nawą styka się wieża zbudowana na planie kwadratu. Nie ma ona żadnych podziałów, a niewielkie okna umieszczone są tylko w jej górnej części. Od strony północnej do prezbiterium i częściowo do nawy przylega zakrystia. Ściany kościoła opięte są dwuuskokowymi skarpami; masywne narożne skarpy wzmacniają także wieżę. Kościół kryty jest dwukalenicowym blaszanym dachem, blachą obite są też: cebulasty hełm wieży i sygnaturka. Na wieży znajdują się trzy dzwony. Największy z nich, niesygnowany, o średnicy nieco ponad metrowej pochodzi z 1765 roku, dwa pozostałe odlane zostały w latach międzywojennych w Brnie, w pracowni Rudolfa Manouška. Do wnętrza świątyni prowadzą wejścia spod wieży i z kruchty południowej. Kamienne portale obydwu wejść zdobione są skromną rzeźbiarską dekoracją w formie roślinnej wici. Wnętrze trójprzęsłowej nawy rozczłonkowane jest pilastrami, na które spływają gurty sklepienia kolebkowego z luneta-

mi. Z kolei prezbiterium przykryte jest sklepieniem krzyżowym. Gurty i krawędzie przecięć pól sklepiennych zaakcentowane są stiukowym astragalem (ornamentem perlowym). Odcisnięte w stiuku są także zacheuszki i skrzydlate aniołki rozmieszczone na ścianach świątyni. Wnętrze kościoła oświetlają ostrołukowe okna przeprute w południowych ścianach prezbiterium i nawy. Chór muzyczny wykonany z drewna, wsparty na dwu słupach, ma parapet wybrzuszony w części środkowej i zdobiony pływami.

Sklepienia i częściowo ściany świątyni pokrywa polichromia z 1948 r. pędzla Ladislava Berecza, którego prace oglądać można w kościołach Bratysławy, Koszyc i Popradu. Na sklepieniu prezbiterium artysta umieścił malowidła przedstawiające Baranka Bożego i Ducha Świętego, natomiast na sklepieniu nawy widnieją tonda z postaciami apostołów. Ścianę tęczową pokrywa fresk „Kazanie na Górze”, zaś nad wejściem bocznym znajduje się malowidło wyobrażające św. Józefa z Dzieciątkiem. Matka Boska Fatimska namalowana na ścianie na przeciw tego wejścia jest pozbawioną większej wartości artystycznej pracą M. Dilkovica z roku 1976.



Środkowa część ołtarza głównego

fot. A. Skorupa

Ołtarz główny, późnobarokowy, pochodzi z połowy XVIII wieku. Wykonany jest z drewna i charakteryzuje się częścią centralną w postaci obrazu przedstawiającego św. Michała Archaniola walczącego ze smakiem. Obraz ujęty jest dwoma parami kolumn dźwigających belkowanie. Pomiedzy kolumnami ustawione są polichromowane figury pozbawione atrybutów. Według miejscowej tradycji przedstawiają one św. Annę i św. Joachima, rodziców NMP. Figury te, różniące się od pozostałych rzeźb omawianego retabulum, pochodzą być może z ołtarza Błogosławionej Marii Dziewicy, wzmiankowanego przez wizytatora kościelnego w 1700 roku. W szczycie retabulum dojrzeć można płaskorzeźbioną Tróję Świętą otoczoną aniołkami stojącymi na belkowaniu. Ołtarz flankowany jest bramkami, ponad którymi ustawione są złożone figury śś. Piotra (z lewej) i Pawła. Drzwi bramek zdobią barwne płaskorzeźby śś. Rocha z psem jako atrybutem (po lewej) i Sebastiana.



Figura św. Doroty w ołtarzu bocznym

fol. A. Skorupa

Lewy boczny ołtarz zestawiony został z pozostałości różnych retabulów. Jego dwukondygnacyjna oprawa architektoniczna jest wczesnobarokowa, o czym świadczą kolumny oplecione winoroślą czy główki aniołków zdobiące wydatne odcinki belkowań. Natomiast z okresu rokoka pochodzi obramowanie wnęki, w którą wstawiono wspomnianą uprzednio połączoną figurę św. Doroty; występują tu bowiem charakterystyczne dla tych czasów motywy rocaillowe. Wyższą kondygnację retabulum zajmuje figurka św. Jana Nepomucena z palmą męczeńską w dłoni, umieszczona pod sklepieniem

w formie łuku wspartym na kolumnienkach. Wreszcie klasycystyczne są rzeźby św. Małgorzaty (zabija ona włócznią smoka) i św. Katarzyny Aleksandryjskiej (z koroną na głowie oraz księgą i mieczem jako atrybutami związanymi z okolicznościami jej męczeńskiej śmierci) umieszczone na zewnątrz kolumn, a także figury aniołów z rozpostartymi skrzydłami stojące na belkowaniu.

W centralnej części prawego bocznego ołtarza znajduje się obraz Matki Boskiej Różańcowej ze świętymi: Dominikiem i Katarzyną Sienieńską. Wyższą kondygnację retabulum wypełnia obraz św. Barbary. Elementami zdobniczymi tego prostego ołtarza są spiralnie skręcone kolumny o bogato rzeźbionych kapitelach, fragmenty belkowań i liczne figury, wśród których rozpoznać można świętych królów węgierskich, Mojżesza (na belkowaniu po prawej stronie) oraz św. Michała Archanioła walczącego ze smokiem (na szczycie). Wprawdzie *Súpis pamiatok*... datuje ołtarz na schyłek XVII wieku, to jednak jego metryka wydaje się być znacznie młodsza.

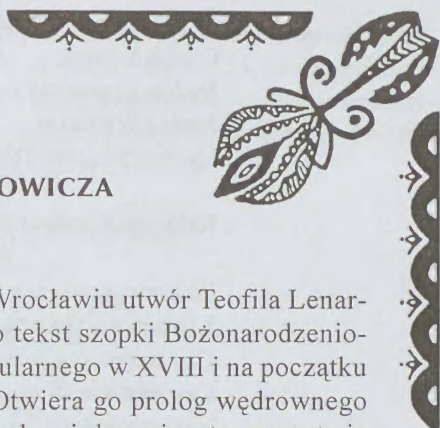
Ambona wykonana została ręką rzeźbiarza ołtarza głównego. Pola jej kosa dzielonego kolumnienkami wypełniają płaskorzeźby Ewangelistów, a podniebie ośmiobocznego baldachimu zdobi Gołębicą.

Kończąc opis leśnickiego kościoła wspomnieć jeszcze trzeba o kilku elementach jego wewnętrznego wystroju. Skromny, klasycystyczny prospekt organowy ma trzy osie zwieńczone gzymsami i tympanonami. Prymitywna wręcz, pozbawiona ozdób, kamienna chrzcielnica o ośmiokątnej czaszy przykryta jest drewnianą nakrywą z wolutami spiętymi krzyżem. W kruchcie i na ścianie prezbiterium wiszą krzyże procesyjne.

Wypośażenie kościoła w sprzęty liturgiczne nie jest bogate; *Súpis pamiatok*... wymienia jedynie barokowy kielich datowany na rok 1713.

Literatura

- Benko J.: *Osídlenie severného Slovenska*, Košice 1985,
 Griger M., red.: *Spišska Stará Vés a Zamagurie*, Košice 1988,
 Kropilák M. red.: *Vlastivedný slovník obcí na Slovensku*, t.I, Bratislava 1977,
 Nyka J., *Pieniny. Przewodnik*, Latchorzew 1997,
 Pavlik E.: *Historia poznawania Pienin słowackich*, Pieniny-Przyroda i Człowiek 5:1997,
 Roubal R., red.: *Pieniny-Spišská Magura*, Bratislava 1965,
 Spiritza J.: *Spišske zvony*, Bratislava 1972,
Spiż, Orawa i Ziemia Czadecka w świetle stosunków etnicznych i przeszłości dziejowej, Kraków 1938,
Súpis pamiatok na Slovensku, t.II, Bratislava 1968,
 Trajdos T.M.: *O protoplastach rodów Berzewicznych i Gorgejów*, Prace Pienińskie z.3, 1991,
 Trajdos T.M.: *Szkice z dziejów Zamagurza*, Kraków 1991,
 Trajdos T.M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, Szczawnica 1992,
 Voľosćuk I., red.: *Pieninský Národný Park*, Banská Bystrica 1992.



POSTAĆ ŚWIĘTEJ KINGI W *SZOPCE* TEOFIŁA LENARTOWICZA

W roku 1849 ukazał się we Wrocławiu utwór Teoфіła Lenartowicza pt. *Szopka. Poezya*. Jest to tekst szopki Bożonarodzeniowej, wywodzącej się z tradycji popularnego w XVIII i na początku XIX wieku teatru kukiełkowego. Otwiera go prolog wędrownego muzyka i śpiewaka, który chodzi od wsi do wsi w towarzystwie chłopca, przedstawiając opowieść o Bożym Narodzeniu w chatach i we dworach. Narratorem i prezydentem figurek jest chłopiec.

Utwór składa się z dwóch części. W części I występują tradycyjne postacie Bożonarodzeniowe: Trzej Mędrcy, Król Herod, Pasterze, Diabeł, Śmierć, Chór Umarłych, Chór Aniołów, Święty Józef i Pan Jezus.

Część II jest całkowicie nowatorska. Lenartowicz – ponad pół wieku wcześniej niż Lucjan Rydel¹ – wprowadził do szopki Bożonarodzeniowej postacie z polskich legend (Lech, Wanda, Piast z Aniołem) i historyczne: Bolesław Chrobry, księżna Kunegunda, Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, Piotr Skarga, Stefan Żółkiewski, Jenerał Szwedzki i Mnich Paulin (Kordecki), Pasek, Ksiądz Marek, Kozak (Wernyhora), Konfederat Barski i Stary Krakus. Godne uwagi jest wprowadzenie do grona bohaterów narodowych także pisarzy i – całość koncepcji utworu: ukazanie jedności narodu, dziedziczącego dorobek kultury szlacheckiej i tradycję kultury ludowej. Postacie *Szopki* przywołują ważne wydarzenia z historii Polski, by w ten sposób przynieść pociechę pokoleniom Polaków pod zaborami.

Szczególnie ważne patriotyczne przesłanie wiąże się z pojawieniem w *Szopce* postaci księżnej Kunegundy, zwanej tu królową. Postać ta została potraktowana w utworze w sposób szczególnie uroczysty. Jej teatralne wejście jest poprzedzone nie tylko prezentacją Chłopca, ale i Pazia.

CHŁOPIEC

Oto! Królowa,
Święta białogłowa,
Idzie z Wieliczki,
Otwórzcie drzwiczki.

PAŹ

Królowa Kunegunda.

PAŹ

Po białem polu hej kto tam chodzi,
Kto tam gołębić płaczem zawodzi?
Czy to rycerza matka lub żona,
Czy nieszczęśliwa to narzeczona?
Nie narzeczona, oj ani wdowa,
Lecz Kunegunda, Polska królowa.
W dużej koronie idzie powoli,
Ogląda trupy na krwawej roli:
Tu potrzaskane tarcze na dwoje,
U drugich strzały przebiły zbroje,
Sterczy pierzaty strzał takich wiele.
Dzioby w umarłych w powietrzu skrzele.
Któremu pękła stalna przyłbica,
Ten ma odkryte umarłe lica.
Inny z toporem w łuskowej dłoni,
Jeszcze się niby Tatarom broni,
A w słońcu lśni się na wojowniku
Obrazek Maryi na napierśniku.
Oj! ty Dunaju! oj ty szalony,
Niosłeś ty krwawy potok czerwony,
Oj! tam królowa w polu chodziła,
W polu chodziła, pierścień zgubiła,
Dyamentowy sygnet z paluszka,
próżno go w polu szukała służka,
Oj! nie znalazła na krwawej roli,
Aż ci go potem znaleźli w soli.
Otwórzcie szopkę idzie tu ona,
Znów zapłakana, znów zasmucona.²

W tekście Lenartowicza widzimy ubogacenie motywu księżnej Kingi, znanego z wcześniejszych przekazów³. W utworze tym – jak słusznie zauważył Mieczysław Jankowiak – „legenda o Kindze nabiera wyraźnego charakteru patriotycznego. Bohaterka Lenartowicza to polska Mater dolorosa, postać – symbol, która formułuje nauki dla ludzkiej zbiorowości”⁴.

KRÓLOWA KUNEGUNDA (wchodząc)

Słuchajcie syny i córki moje,
Ta sól wielicka to łez mych zdroje,
Które tak długo w ziemię spadały,
Aż brylantową solą się stały.
Teraz po polu mogił idąca,
Ja Kunegunda matka cierpiąca,
Jękiem zbudzona z grobowych snów,
Modląc się pierścień zgubiłam znów.
A jako wtedy wśród smutnych pól,
Za krew przelaną wzięliście sól,
Tak i dziś Bóg wam uczyni zadość,
Za wielkie płacze da wielką radość.
Pierścienia mego szukajcie w zgodzie,
W szczerzej miłości, w serca pogodzie.
Podajcie sobie bratnie prawice,
A wyjdzie wolność z żywej skarbnice.
(odchodzi)⁵

Przesłanie odnowy moralnej narodu polskiego, zawarte w wypowiedzi księżnej Kingi, było związane z ideą mesjanizmu.

Wezwanie do zgody, miłości i braterstwa zostało wyrażone w szczególnie sposób: z użyciem rekwizytu – znaku o wielkim znaczeniu. Pierścień władcy był bowiem znakiem władzy na danym terytorium, zobowiązującym do opieki nad poddanymi, a poddanych do respektowania praw. Można go potraktować jako znak przymierza księżnej z narodem, jako rodzaj ślubu.

Szopka Lenartowicza miała jeszcze dalsze wydania⁶. Znany jest pomysł jej wystawienia⁷. Nie pojawiła się jednak na żadnej scenie. Wcale nie dlatego, że się do tego nie nadawała, lecz – pomysł narodowej szopki wykorzystał Lucjan Rydel w swoim *Betlejem polskim* i ten właśnie utwór wszedł na trwałe do repertuaru teatru polskiego. Postać błogosławionej Kingi w nim jednak nie występuje.

Jej obecność w *Szopce* Lenartowicza jest dowodem wysokiej rangi tej postaci w świadomości historycznej i moralnej Polaków w epoce, w której utwór powstał (I połowa XIX wieku). Jest również dowodem i wyrazem jej ogólnopolskiego kultu, który powoli zaczął się ograniczać do zasięgu regionalnego.

Przypisy

¹ L. Rydel, *Betlejem polskie. Jasełka w 3 aktach*. Wyst. Lwów 28 marca 1904. Wyd. Kraków 1906.

² T. Lenartowicz, *Szopka. Poezya*. Wrocław 1849, s. 45-46.

³ M. in. Z utworu Wincentego Pola *Szejne-katarynka*:

[Obraz] XVIII

Okazuje się widok Wieliczki, a nad nim w obłoku obraz świętej Kunegundy. Muzyka gra pieśń o świętej Kindze!

To jest krakowska Wieliczka!
A nad nią stoi w obłoku
Z palmą i berłem przy boku
Kamiennej soli dziedziczka.
Jest to święta Kinga owa,
Polskiego ludu królowa,
Co to z przymierza Bożego
Wieliczcze cudem odkryła
Sól dla polskiego narodu
I chleb polski posoliła.
Znaj więc ludu! Znaj więc ludu!
Że to tobie łaskę cudu
Bóg przez Kingę wskazał z nieba
Sól, do powszedniego chleba!
[...]

“Oreodownik Naukowy” (Poznań) 1841 s. 333.

Szejne-katarynka – ukazująca historię Polski w obrazach – uważana jest za pierwowzór *Szopki* Lenartowicza. J. Nowakowski, *Teofil Lenartowicz 1822 – 1893*. W: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831 – 1893*. T. II, Kraków 1988, s. 379. (*Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku* Seria 3T. II).

⁴ M. Jankowiak, *Konwencje gatunkowe Betlejem polskiego L. Rydla*. w: *Od Kochanowskiego do Różewicza. Prace ofiarowane Arturowi Hutnikiewiczowi. W siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Pod red. Janusza Kryszaka. Warszawa 1988 s. 131.

⁵ T. Lenartowicz, op. cit., s. 46.

⁶ Lwów [1874] Księgarnia Polska, Biblioteka „Mrówki” T. 32; „Oświata” R. 9: 1885 nr 518-520, R. 10: 1886 nr 522-527; Z ilustracjami Konstantego Rayskiego. Lublin 1908 W. Kiesewetter.

⁷ Wincenty Rapacki pisał o tym w liście do Michała Bałuckiego,

[Warszawa] 18 XII 1883

Kochany Michale! [...]

Chcę, żebyś w moim imieniu zaproponował Kołu Literackiemu następującą historię. Przypominasz sobie zapewne szopkę Lenartowicza? Otóż ta szopka od paru lat chodzi mi po głowie, aby ją przedstawić można. Przedstawienie takie powinno mieć koniecznie charakter naszej tradycyjnej szopki. Figury, które Lenartowicz wprowadza, a które są wybrane przepysznie, niech uplastyczniają żywe postaci przybrane w kostium odpowiedni. Przedstawienia takie można by wybornie urządzać w Sukiennicach. Gdy malarze, muzycy, literaci wspólnymi siłami wezmą się do tego szczerze, mogą zrobić rzecz i piękną, i nadzwyczaj pożyteczną. Przydłuższe ustępy można naturalnie poskracać. Zdaje mi się, że na takie widowisko

ludek by się cisnął okrutnie. Zdolności tu aktorskich nie trzeba, ale wyraźnej i poprawnej deklamacji.

Co myślisz o tym? Dochód z przedstawienia można obrócić na dobroczynne cele. Bilety wejścia powinny być niedrogie. Do rzeczy tej trzeba by się zabrać z kopyta, bo czas krótki. Zamiast piasów w karnawale można się tu zabawić i przyjemniej, i pożyteczniej. W teatrze tego bezwarunkowo dawać nie można, bo straciłoby swój charakter. *Korespondencja teatralna Michała Bałuckiego*. Wybór i oprac. Danuta Szczęśna. Warszawa 1981 s. 161-162.

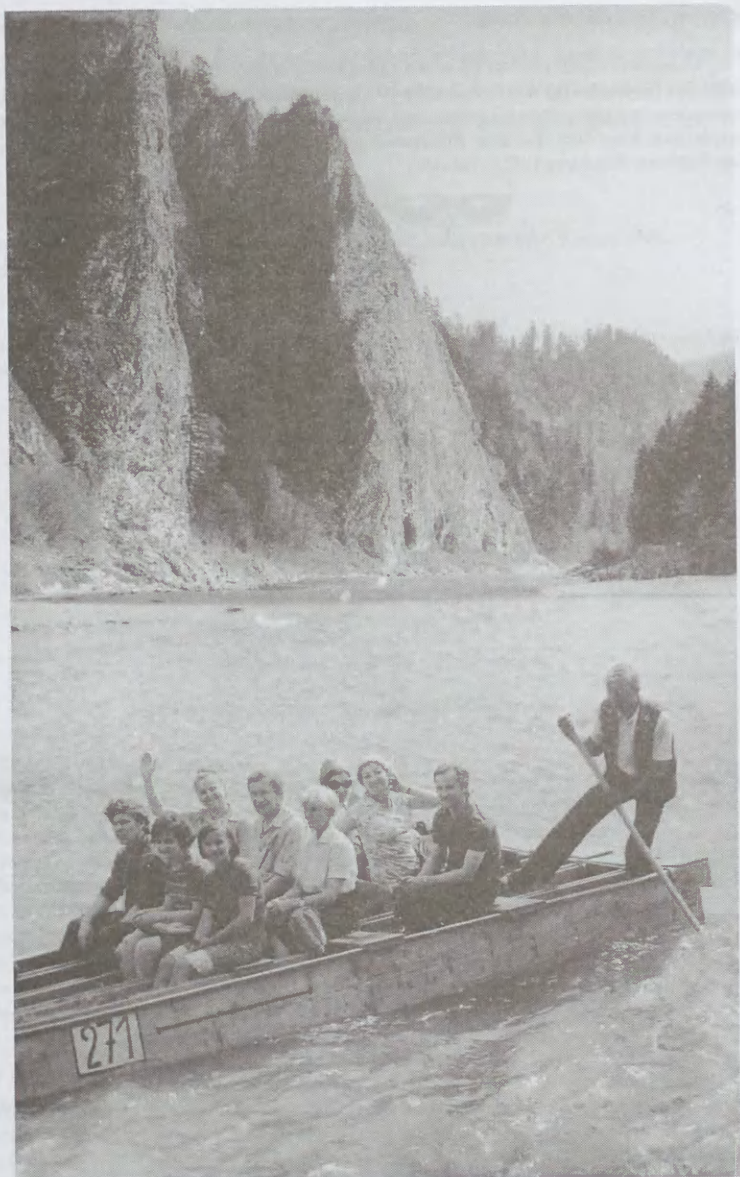


Poranek

*Oto wstają wprost przedemną
Potrzaskaną ścianą ciemną
Szare szczyty postrzępione
Małymi mgłami osaczone
Pobielone śniegów resztką
Gdzieś przecięte kosią ścieżką.*

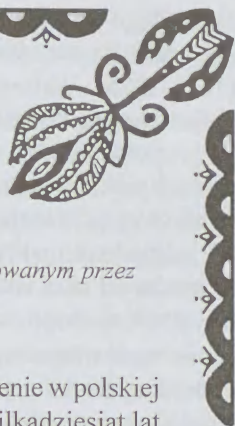
*Oto wstają silne, wzniosłe,
Wznosząc twarze swe wyniosłe.
Twarze ciężkie, obojętne
Od wiek wieków w kryształ ścięte.
Zadumane, nieruchome
Wznoszą ciało roziskrzzone.*

Janusz Wilk
Kraków



Splyw Dunajcem 1974 rok
ze zbiorów Barbary Stykowej

SEWERYNY Z ŻOCHOWSKICH PRUSZAKOWEJ WYPRAWA W PIENINY



Tekst został wygłoszony na sympozjum pieniężskim zorganizowanym przez KTG ZG PTTK i COTG w Krakowie 5 grudnia 1992 roku.

Druga połowa XIX wieku przynosi znaczne ożywienie w polskiej niezorganizowanej turystyce górskiej. Góry - jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej prawie zupełnie nieznane, z rzadka zauważane, poza ludnością miejscową nieodwiedzane zupełnie, od początków XIX wieku stają się terenem powolnej eksploracji; początkowo naukowo - badawczej, następnie turystycznej. Pionierem był niewątpliwie Stanisław Staszic¹ - to właśnie jego opisy stały się bodźcem dla tych następnych, którzy zdecydowali się na peregrynacje w te ówczesnie jakże jeszcze mało znane zakątki ziemi ojczystej. Wkrótce, w tym samym roku, w którym Malczewski staje na szczycie Mont Blanc, w kraju wychodzi rozprawa Zoriana Dołęgi - Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, która zapoczątkowała romantyczne ludoznawstwo i zainicjowała *podróże po kraju ojczystym* *przedsięwzięte nie jako zabawa, ale jako badania naukowe* - jak to następnie określił Wincenty Pol².

Powoli hasła poznawania kraju przyjęły się na ziemiach wszystkich trzech zaborów, odwiedzane są także coraz częściej rejony gór i podgórskie. Szczęsny Jan Morawski (1818-1898), pierwszy kustosz Ossolineum, przemierzył całą Sądecczyznę - spod jego pióra wyszły liczne rozprawy na temat tego regionu. A. Grabowski swe wrażenia z wyprawy w Tatry i Beskidy zamieszcza w na wpół przewodnikowym wydaniu *Kraków i jego okolice*³. Takie postacie jak Ludwik Pietrusiński, Wincenty Pol torują szlaki przyszłym turystom, a ich szerokie opisy mają w przyszłości służyć pomocą niejednym miłośnikom wojaży górskich.

Do połowy XIX stulecia stosunek do gór zmienia się w sposób zasadniczy, góry zostają poznane, zwiedza się je coraz częściej i chętniej. W dziejach poznawania gór sztandarowymi postaciami są między innymi Seweryn Goszczyński (1801-1876) - głównym polem jego zainteresowań były Tatry - zna-

czenie jego w dziejach turystyki górskiej tkwi nie tyle w artystycznych osiągnięciach, ile wiążąca się z górami jego twórczość literacka; Eugeniusz Janota (1823-1878), Walery Eljasz (1841-1905), Tytus Chałubiński (1820-1898) i wielu innych. Ludzie ci tworzyli zwartą i uzupełniającą się zainteresowaniami grupę pionierską, która pragnęła poznać i zbadać góry oraz rozpropagować ich piękno i wartości w nich drzemące wśród szerokich warstw społecznych. Góry pojawiają się coraz częściej na kartach książek i na łamach prasy. Ci, którzy je poznali, pragnęli podzielić się swymi wrażeniami z innymi, choć tu trzeba od razu stwierdzić, iż do drugiej połowy XIX stulecia ani liczba turystów czy eksploratorów ani, tym bardziej ilość pozostawionych przez nich zapisów nie mogą imponować ilością. W góry udają się głównie przedstawiciele klasy średniej, przede wszystkim inteligencji, później dołączają studenci. Nauką, oświatą, podróżami, badaniami - w ogóle kulturą zajmowali się ludzie najświatlejsi. Przybywali wszyscy ci, którzy mieli zapał i chęci - gnani pragnieniem poznania i doznania nowego. Należy od razu dodać: posiadali też odpowiednie środki materialne: wszak dłuższa podróż, czy badania wymagały sporych nakładów finansowych.

Mimo zmiany stosunku do gór, ciągle jeszcze nieliczni decydują się, kierowani różnorodnymi motywacjami, na wyprawy w góry. Jedną z takich postaci była Seweryna z Żochowskich Pruszkowa (1816-1905), poetka, urodzona w Koszajcu pod Sochaczewem. W młodości odebrała staranne wykształcenie, bardzo wcześnie zaczęła się interesować literaturą. Od roku 1847, gdy wraz z mężem zamieszkała w Warszawie, rozpoczęła swą działalność pisarską od drobnych opowiadań, gawęd i powieści poetycznych na wzór Pola i Kondratowicza, odznaczających się gładką formą, opanowaniem wiersza, ale niewysokim lotem⁴, choć na początku została *...życziwie przyjęta przez krytykę i zachęcona przez ówczesnych koryfeuszów literackich do dalszej pracy...*⁵. Pruszkowa była poetką średniej miary, chciała być przede wszystkim użyteczną i taką istotnie była. W roku 1857 na wzór *Rozrywek* Hoffmanowej zaczęła wydawać *Rozrywki dla młodocianego wieku*⁶ i od tam aż do roku 1863 poświęciła się literaturze popularyzatorskiej. Wzięła następnie czynny udział w Powstaniu Styczniowym, po czym zmuszona była udać się na emigrację do Paryża. Tutaj po śmierci pierwszego męża wychodzi po raz drugi za mąż, za Franciszka Duchińskiego (stąd bardziej jest znaną pod tym drugim nazwiskiem - Duchińska). Dalej pisała, tłumaczyła, była aktywną działaczką emigracji. Cieszyła się znaczną popularnością, o tym świadczą mogą między innymi słowa podziękowania skierowane pod jej adresem uro-

czystości jubileuszu 25. lecia działalności pisarskiej Pruszkowej: ...*nie wyliczać bogactwa i skarby myśli utworów Pani Duchyńskiej przystoi, ale pochylić czoło z wdzięcznością i uszanowaniem...*⁷.

Zbierając materiały do historii polskiej niezorganizowanej turystyki górskiej w XIX wieku napotkałem w *Rozrywkach...* na bardzo ciekawy opis peregrynacji autorki wraz z gronem przyjaciół do Szczawnicy. Głównym celem wyjazdu były wody lecznicze w tej miejscowości - z decyzją podjęcia wyjazdu wahano się niemalże do ostatniej chwili: liczba osób polecających źródła szczawnickie, uroki gór i podróży była równa liczbie ludzi przedstawiających peregrynację i jej cel w przysłowiowych czarnych barwach. Ostatecznie zadecydował tu bardziej czynnik patriotyczny - chęć poznania kraju ojczystego, stąd postanowienie wyruszenia do Szczawnicy. Opis Pruszkowej zajmuje kilkadziesiąt stron - od wyruszenia z Krakowa do dotarcia w Pieniny i jest bardzo dokładnym źródłem dla zainteresowanych, i badających dzieje polskiej niezorganizowanej turystyki górskiej w XIX wieku. Uważnym i dokładnym obserwatorem była Pruszkowa, a co najważniejsze - jej opis znakomicie oddaje mentalność, nastawienie i odczucia wobec gór u dużej liczby turystów, którzy pierwszy raz znaleźli się w górach.

Czytając niektóre fragmenty dotyczące wояażu po Beskidzkie Niskim czy okolicach Gorców, ma się odczucie, iż autorka znalazła się pośród pustkowi Patagonii czy Tybetu; podobnie charakterystyczne są opisy życia i wyglądu górali. Mam wszelkie prawa uważać, iż źródło to jest bardzo cenne, nie tyle nawet ze względu na w miarę dokładne opisy drogi podróży, co właśnie ze względu na opis owych odczuć kobiety - turystki, pierwszy raz udającej się w góry, osoby wykształconej i wrażliwej, przedstawiającej swe odczucia w obcowaniu z całkiem nowym dla niej otoczeniem. Spotykamy tu i schematyzm widoku gór z pierwszej połowy XIX stulecia - góry są dzikie, zimne i bezładne (co było utartym stereotypem przez setki lat i odstraszało od chęci zwiedzania tych terenów) i zachwyt nad pięknem przyrody górskiej - element powoli pojawiający się w opisach gór od XIX wieku (co w rezultacie doprowadziło do przełamania wspomnianych wyżej stereotypów). A więc typowa postawa z przełomu XIX stulecia: lęk i niechęć jeszcze istnieją, lecz powoli ustępują - pojawiają się pierwsze zwiastuny zmiany stosunku: zachwyt i oczarowanie, które w miarę zagłębiania się w tereny górskie zaczną dominować nad pierwotnym odczuciem niechęci. Kto nie był dość konsekwentny czy wystarczająco wytrwały, aby kontynuować zaplanowaną i rozpoczętą wycieczkę w góry, ten zniechęcony pierwszymi odczuciami i widokami wracał z przeświadcze-

niem o brzydocie gór. Kto potrafił przełamać pierwsze rozczarowanie, był inteligentny, pragnący doznać nowych przeżyć, miał silną wolę - kontynuował podróż, poznawanie gór i w efekcie końcowym pozostawał pod ich niezaprzeczalnym urokiem. Oba te elementy widzimy wyraźnie w opisie podróży Pruszkowej: rozczarowanie okolicami Lubania i stopniowa coraz większa fascynacja górami w miarę posuwania się na południe.

Od Krakowa w Pieniny, oddalone o 40 mil, wiodły dwie drogi: *...podróżni jadący z Krakowa do Szczawnicy, udają się do niej albo na Bochnię i Sącz, tj. gościńcem idącym zrazu na wschód a następnie na południe, albo na Mogielany, Nowy Targ i Czorsztyn, czyli drogą, która z Krakowa prowadzi na zachód a następnie ku wschodowi się obraca. Jadąc jednym czy drugim gościńcem, przejechać trzeba najwyższe grzbiety Bieskid...*⁸.

Do wsi Lubień Pruszkowa podziwiał mijane okolice, podaje nazwy mijanych szczytów, opisuje tereny i ich mieszkańców. W Lubieniu *żegnać się trzeba z cywilizacją*⁹: według słów autorki o ile do Lubienia ewentualny podróżny mógł liczyć na w miarę wygodne drogi, karczmy i zajazdy z porządnymi noclegami i jedzeniem, o tyle dalej na południe zaczynał się kraj *dziki, ...gdzie już nie tylko sztuka i przemysł, ale najprostszy wyrób, przedmioty do najprostszych ludzkich potrzeb służące, przecisnąć się nie zdołały przez oziebłe stráže gór wysokich...*¹⁰.

Dużo miejsca poświęca autorka wyprawie na górę Luboń; to już *...pozór pustyni, tu już same wysokie, nagie, jałowe, bladą trawką i ciemnym mchem porośłe, najsmutniejsze nawet przerażające góry cię otaczają, nie zamieszkałe przez ludzi...*¹¹. Autorka i jej przyjaciele liczyli na miły oku widok ogródków i dworków, drzew i kwiatów (przypomnijmy, że gór wcześniej nie znali) - napotykali kraj *bez najmniejszego objawu życia. ...Na tych zimnych wyniosłościach powietrze zbyt ostre, gleba zbyt uboga (...) żadne życie nie powstaje i nie zamieszkuje na tych wysokościach jałowych...*¹². Mimo tych przerażających opisów uważna analiza tekstu ukazuje, iż wbrew Pruszkowej życie istniało na Luboniu i to wcale spore - na szczycie funkcjonowała karczma i panował spory ruch miejscowych górali.

Na szczycie góry nastąpiła pierwsza zmiana nastawienia do gór; karczma jest jeszcze brudna i nędzna, miast romantycznego widoku górali spotyka kilku pijanych w karczmie, lecz na plan pierwszy wybija się nagle oczarowanie panoramą Tatr - *...nowy krajobraz (...) tak nas zajął, że ujrzawszy go, jużśmy o wszystkim innem zapomnieli...*¹³. Droga z Lubonia do Nowego Targu jawi się już wspaniałą - Pruszkowa powoli odkrywa piękno okolic

górkich - okolica jest dalej *nadzwyczaj dzika i roślinność uboga* (sic!), lecz krajobrazy są już *niepospolitej piękności*. Podróżni zdobywają górę *Obidowy* (Obidowiec w paśmie Gorców - 1106 m) i znów widoki są fantastyczne (warto w tym momencie zauważyć, iż Obidowiec jest tej samej wysokości co Luboń - autorka już nie wspomina o rozrzedzonym powietrzu i powszechnej dzikości).

Z Nowego Targu droga wiodła już prosto w Pieniny (u Pruszkowej: Pioniny) - na Czorsztyn. Według Pruszkowej cała dolina Dunajca jest *...zimna, jałowa i smutna, wszystko bezbarwne, pozbawione życia, jakby martwe, ruchu tu bardzo mało...*¹⁴. Opisuje wygląd wsi i mieszkańców, narzeka na ich brak gościnności, wyjątkowo niski rozwój cywilizacyjny i kulturę.

Pieniny wzbudziły w Pruszkowej zachwyt - poznała już góry i dostrzeża ich majestatyczne piękno: Pieniny to *...wzgórza zielone (...), malownicze, tchnące świeżością i życiem, pełne ziół, traw, kwiatów...*¹⁵. Okolice były ludne, gospodarka rolna na wysokim poziomie i wydajna, opłacalną sprawą była także hodowla. W porównaniu z mieszkańcami doliny nowotarskiej lud pienięski wydawał się *weselszy i ożywiony*, w ogóle na widok Pienin *...pięś swobodniej oddycha, smutek ustąpił z duszy, a w jego miejsce powstaje zachwyt i oczarowanie...*¹⁶. Prócz samych gór niezapomniane wrażenie na autorce i jej przyjaciółkach wywarł widok dwóch zamków: Czorsztyna i Niedzicy. Opisuje dalej ruiny samego zamku w Czorsztynie - widoczny jest jej żal za utraconą dawną wspaniałością budowli, przytacza także kilka fragmentów z jego dawnej historii. Co do gór, to są to *...prześliczne wzgórza zielone, na pół z białymi i różowymi ścianami (...), a środkiem płynie szumno i bystro szmaragdowy białymi piankami strojony Dunajec, który (...) nadaje niezmierny urok temu cudnemu miejscu...*¹⁷.

Tyle o dziewiętnastowiecznej peregrynacji do *Pionin* Seweryny Pruszkowej. Jeszcze raz podkreślmy - jest to opis naprawdę bardzo cenny i ze wszech miar zasługujący na poznanie.

Literatura

- ¹ Staszic St., *O ziemiórództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815,
- ² Por.: Krygowski Wł., *Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej*, Warszawa 1973, s.11,
- ³ Grabowski A., *Kraków i jego okolice*, Kraków 1830,
- ⁴ *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1939-1946, t. V, s. 440,
- ⁵ Duchińska S., *Pisma, Pamiętniki. Poezye*, Lwów 1893, wstęp,
- ⁶ *Rozrywki dla młodocianego wieku. Dzieło zbiorowe w 5-ciu tomach obejmujące powieści, podróże, literaturę i rozmaiłość przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową*¹, t. I-V, Warszawa 1863,

⁷ *Literacki Jubileusz Pani Duchińskiej obchodzony w Szwajcarii 13 VII 1872 roku*, Zurych 1872, s. 12,

⁸ *Rozrywki...*, t.IV, s. 12,

⁹ Tamże, s. 31,

¹⁰ Tamże, s. 31-32,

¹¹ Tamże,

¹² Tamże,

¹³ Tamże, s. 34-35,

¹⁴ Tamże, s. 56,

¹⁵ Tamże, s. 59,

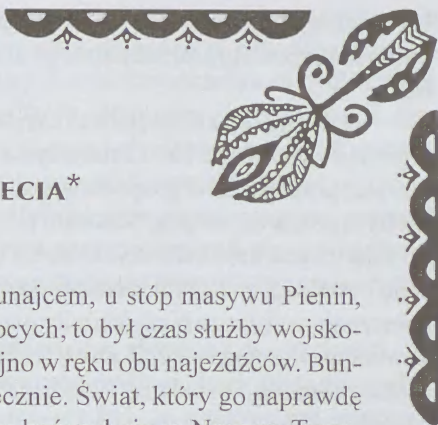
¹⁶ Tamże,

¹⁷ Tamże, s. 60.



Widok z Przełęczy Szopka na Tatry

fol. Jacek P. Zachwieja



ŻYWOT GÓRAŁA Z PIENIN.

OPOWIEŚĆ Z NASZEGO STULECIA*

Całe swe życie spędził nad Dunajcem, u stóp masywu Pienin, tylko pięć lat musiał przeżyć wśród obcych; to był czas służby wojskowej i czas niewoli. Był w niewoli kolejno w ręku obu najeźdźców. Buntował się przeciw temu; zresztą skutecznie. Świat, który go naprawdę interesował i stanowił jego Ojczyznę kończył się w Nowym Targu, Nowym Sączu i Krynicy. Ojczyzną były Pieniny. Urodził się w 1906 roku w niezamożnej wiejskiej rodzinie na krańcach Krościenka, na Zawodziu. Małe gospodarstwo rodziców na przysiółku składało się z chaty, ogrodu i skrawka gruntu uprawnego. Na ówczesnym Zawodziu znajdowało się parę dziesiątków drobnych gospodarstw skupionych przy ul. Zdrojowej, biegnącej prawym brzegiem Dunajca i prowadzącej do lipowej alei ku źródłom mineralnym *Michaliny* i *Stefana*. Właściciele źródeł, rodzina Dziewolskich, wody mineralne butelkowali i sprzedawali. Do końca życia picie wody z tych źródeł bardzo sobie cenił; przypominały mu zapewne beztroskie dzieciństwo. Ochrzczono go w parafialnym kościele p.w. Wszystkich Świętych w Krościenku, przy Rynku. Dano mu imię Karol, zgodnie z popularnością w tamtych czasach, bezwiednie zapewne imię dynastyczne Habsburgów.

Rodzina była parodzieretna, ale o swoim rodzeństwie mówić nie lubił. Starszy brat został na gospodarstwie rodziców, on sam musiał zadbać o swój

*Podane w *Żywocie* fakty i zdarzenia są prawdziwe, jeżeli zmienione to w wyniku zacierania się w ludzkiej pamięci i podświadomego doboru. Opowieść napisałem z fragmentów rozmów i obserwacji, dokonywanych przez dwadzieścia lat. Jest ona dokumentem czasów, środowiska i kultury pieninńskiej. Pisząc starałem się zachować autentyczność relacji. Nazwiska ze zrozumiałych względów zostały pominięte. Lepsze zrozumienie i objaśnienia do opowieści zapewniają liczne publikacje z których wymienię: Alha, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków 1927, S. Smólski, *Pieniny, przyroda i człowiek*, Kraków 1955, J. Wiktor, *Pieniny i ziemia sądecka*, Kraków 1956, B. Krzan, *Klejnót zagubiony w górach. 700 – lecie Krościenka nad Dunajcem*, Krościenko 1988, *Ośrodek KTG PTTK w Pieninach 1988-1998*, red. R. M. Remiszewski, Szczawnica 1998, literatura s. 42-45 i s. VI-XXI tamże bibliografia *Prac Pienińskich* 1989-1997.

los. Później rodzina trochę mu pomogła. Z czasów I wojny światowej i początków niepodległości nie pamiętał nic szczególnego. Nikt z rodziny nie zginął.

O dotarciu do Krościenka rosyjskiego zwiadu kozaków nic nie słyszał. Jego dzieciństwo do 10-12 roku życia minęło pod lasem, na wypasie bydła i owiec, pomaganiu w gospodarstwie. Do miasteczka chodził w święto, albo jak była potrzeba, na targ. Należało iść z Zawodzia okrężną drogą, przez Piaski i stary most, koło karczmy, źródelka bł. Kingi przy ujściu strumienia Ociemnego i ul. Kingi do Rynku. Szosa wysadzana lipami była ruchliwa, zapewniała połączenie ze Szczawnicą, jeździły nią autobusy i samochody wiozące butelkowane wody mineralne. Z Zawodzia można było przeprawić się też łodzią, poniżej kościoła, korzystając z okazji lub za zapłatą. Przewozem trudniła się rodzina Koterbów mieszkająca u wylotu Potoku Kozleckiego. Karol, jak tylko wyrwał się od obowiązków, to chętnie uciekał nad rzekę. Tutaj ciągle się coś działo.

Do szkoły chodził krótko. Był potrzebny w domu, nauka szła mu ciężko. W rodzinie nie było tradycji ani warunków do siedzenia nad książką. Zeszyty i książki stanowiły zbytek. Tak pozostało do starości. Liczyło się życie prawdziwe, nie czytane. Informacje zbierał od ludzi nieustannie, później z radia, od około 1980 z telewizji. Kiedy miał 80 lat przyznał się do dwuletniej nauki w szkole, mieszczącej się na zbiegu ulic Jagiellońskiej i Sobieskiego. To na kominie tej szkoły przez kilkadziesiąt lat, do 1995 roku miały swoje gniazdo bociany. O córce gospodarza z Krasu, która skończyła całą szkołę podstawową mówił wielokrotnie z uznaniem: *To wykształcona kobieta*.

Zawodzie stanowiło osiedle flisaków, komorników, ludzi niezamożnych podejmujących różne prace. W okresie międzywojennym zamożniejsi rozbudowywali swoje drewniane domy i przystosowywali do przyjęcia gości (letników). Prócz rolnictwa i ogrodnictwa zajmowano się rzemiosłem, pracą w lesie, wstępną obróbką drewna i jego spławianiem, łódkarstwem (spływ tratwami dla turystów), ciesiołką i budownictwem. Łodzi w rodzinie nie było, chata stała daleko od Dunajca. Młody Karol zaczął drogą praktyki wciągać się do ciesiołki i stolarki, przy pomocniczych pracach, wznoszenia budynków i urządzeń gospodarczych, robienia prostych sprzętów, drewnianych krzeseł składanych, na potrzeby uzdrowiska i restauracji. Pierwsze kroki stawiał przy ciesiołce jako kilkunastoletni подростek, pracował przy zwózce drewna z lasu, zrębach w paśmie Radziejowej. Wtedy spotkał i poznał rówieśników z okolicy, górali oraz Łemków ze Szlachtowej i Jaworek.

Młodzieńcy spotykali się także poza pracą, przed kościołem w Kro-

ścienku, na targu. Było gwarno i rojno, przyjezdnych kupców z innych miast było znacznie mniej niż obecnie. Przeważali straganiarze żydowscy i mieszkańcy z okolicy, gospodarze, rzemieślnicy. Łemkowie sprzedawali bydło i owce. O dobre konie zawsze było trudno. Około 1926 roku pracował jakiś czas w prywatnym tartaku, ulokowanym na wyspie i płyciznach poniżej Krościenka, na wysokości Księżego Lasu. Niestety przedsiębiorca zapożyczył się i zbankrutował. Próbował ratować część kapitału znanym sposobem przez *przypadkowy pożar* lokomobili parowej, ale firma ubezpieczeniowa nie przyznała odszkodowania dowodząc, że nie były przestrzegane przepisy bezpieczeństwa. Karol stracił stałą pracę.

Młody góral nie pił i nie palił papierosów, głównie z oszczędności. Tak było przez całe życie. Alkohol lub wino stanowiły dodatek do towarzyskiej rozmowy, jak kawa czy ciasto domowe, nie były w rodzinie ani częste ani nadużywane. Napojem podstawowym było mleko. Na starość, gdy zostali sami z żoną w domu a dzieci poszły na własne gospodarstwa, hodował krowę na własny użytek. Oboje pili dużo mleka. Miał pogodne usposobienie. Lubił żartować, chętnie rozpoczynał rozmowy ze znajomymi, spotykanymi na drodze. Ten bezpośredni kontakt był mu potrzebny psychicznie i praktycznie. Pomagał przystosować się do okoliczności, a przede wszystkim znaleźć pracę. Żadną nie gardził jeśli mógł jej podołać. W wesołej grupie młodych skłonny był do robienia *kawałów*, ale zawsze dominowała ostrożność. Nie lubił ryzyka. Był tolerancyjny. W jego wypowiedziach czy działaniach nie było niechęci do obcych, Cyganów czy Żydów. O Łemkach wyrażał się z sympatią, znał dobrze niektórych. Nie mówił dlaczego, ale mu imponowali. Współczuł im wygnania po wojnie, wiedział co to znaczy, bo sam w czasie okupacji parę lat tułał się w świecie.

Najlepsze zabawy, od około 1910 roku, w każdym razie w okresie międzywojennym na które zbierali się młodzi, odbywały się w karczmie przy moście. Karczma stała na lewym brzegu Dunajca, kilkadziesiąt metrów od mostu, w miejscu zwanym dziś: *Zerwany Most*. Tutaj znajdował się dogodny punkt dla turystów, idących z Krościenka na Sokolicę i Górę Zamkową lub wracających z Trzech Koron. W karczmie przez cały rok spotykali się miejscowi, w drodze do Krościenka na targ czy jadąc z Czorsztyna lub Grywałdu po drewno do Jaworek. Przez cały rok w soboty i święta przygrywała muzyka. Można było wypić i zabawić się. *Gospoda* (dziś: *Przełom*) Polskiego Towarzystwa Turystycznego przy ul. Jagiellońskiej miała wówczas charakter schroniska turystycznego, gdzie gromadzili się *goście* z nizin. Młody góral czuł się wśród swoich. W gospodzie przy moście, często stał w grupie na zewnątrz.

Tańce kosztowały. Przychodziły ładne i zamożne dziewczyny z braćmi ale były poza zasięgiem chłopca z Zawodzia. Nie mając ziemi, byłby wyśmiany.

W tamtych czasach dzieci i młodzi powszechnie zajmowali się zbieraniem jagód, malin, jeżyn, orzechów i grzybów w lesie. Część lasu stanowiła własność wspólną gminy, część prywatną i kościelną, część państwową. Nie wolno było zbierać w parku, za to kara wynosiła aż 5 złotych (równowartość 5 kg cukru, albo 1 dolara). Zbieranie stanowiło sposób na uzyskanie gotówki, choćby niewielkiej. Przed 1939 rokiem tylko mieszkańcy miasteczka, wyjątkowo zamożniejsi gospodarze, wynajmowali pokoje gościnne turystom i letnikom. Były także niewielkie pensjonaty, 8-10 pokojowe, np. pensjonat *Krysia* na skraju zabudowań przy ul. Kingi. Biedniejsza młodzież męska, nawet dorośli mężczyźni, specjalizowali się w zbieraniu grzybów. Ten typ zbieractwa był dla mężczyzny *honorowy*, wymagał przecież wysiłku i dobrej znajomości terenu, świadczył o zgromadzonym doświadczeniu, spostrzegawczości i zręczności, jak na polowaniu. Każdy starał się w zasięgu kilkunastu kilometrów poznać wydajne grzybowiska, z silnymi grzybniami, obficie owocującymi po deszczach. Własne tereny grzybobrania stanowiły tajemnicę osobistą zbieracza, były przekazywane z ojca na syna, często z kolejnością starszeństwa. Zapewne dlatego, że ojciec zabierał do pomocy najstarsze dziecko, oczywiście syna. Tak było jeszcze w latach 70 i 80 – tych w rodzinie Karola. W rodzinach bezrolnych powszechnie panowała praktyka *radzenia sobie*, szukania pożywienia i pościgu za dochodem. Zbierano płody lasu w zależności od sezonu, miesiąca i panujących warunków klimatycznych. Przy zbieraniu spotykała się młodzież obu płci. Rywalizacja w pracy i zarobku tworzyła giełdę matrymonialną, pole do zaprezentowania swojej wartości. Dziewczyny biedne ale pracowite, zaradne, sprawne, stanowiły cenny materiał na żonę. Silna fizycznie i obrotna towarzyszka życia dawała szansę dorobienia się z nią wspólnego, własnego gospodarstwa. Karol wybrał sobie taką, niezamożną pólsierotę, której macocha nie chciała wydawać bo potrzebowała darmowej pracy w domu. Trzeba było czekać i gromadzić grosz. Starsi chłopcy myśleli o zdobywaniu mięsa dzikich zwierząt, ale kłusownictwa próbowali tylko zuchwalcy, nie myślący poważniej o przyszłości. Po złapaniu, zaufanie otoczenia i rynek pracy kurczył się dla winnego. To było nieopłacalne na dalszą metę. Jednak Karol nie mógł oprzeć się pokusie łowienia ryb. Bez karty wędkarskiej połowy narażały na grzywnę. Nad Dunajcem na terenie Parku krążyli strażnicy, także i pozostałe brzegi, w Czorsztynie i od Szczawnicy do Łącka były patrolowane

przez strażników Spółki Wędkarskiej z Krakowa. Chociaż był bardzo ostrożny, został rozpoznany. Nie mógł się nadziwić, nie złapano go ale wezwano imiennie do zapłacenia grzywny. Okazało się, że miejscowy strażnik kupił sobie dobrą lornetkę. Znali się, boczył się na niego przez 50 lat. Zamiast grzywny odsiedział wtedy dwa dni w areszcie, w piwnicy w ratuszu na Rynku. W areszcie trzeba było się żywić na własny koszt, strażnik przynosił obiady z gospody. To była dodatkowa kara, strata czasu i gotówki.

Wzięli go do wojska. Przesłużył półtora roku, gdzieś pod Sandomierzem i Stanisławowem. Budowali drogi, wycinali las. Nie było mu źle. Nie pamiętał z tego okresu zbyt wiele. Regularnie karmili, dawali nowe ubranie, pracy nie było dużo. Służył ze znajomymi sobie kolegami z powiatu, m. in. dobrze znanymi Łemkami z Jaworek. Jeden z nich był jego zaufanym przyjacielem, ale imienia i nazwiska Karol nigdy nie wymieniał. Tak się umówili zapewne w 1940 roku. Lata po wojsku miały szybko na dorywczej pracy, głównie pracach ciesielskich. Przeważało przecież budownictwo drewniane. Wznoszono nowe budynki, ciągle poprawiano i wymieniano drewniane elementy w starych chatach i budynkach gospodarczych, stawiano płoty i zagrody. Robił różne prace i konstrukcje, nie podejmował się jednak wykonywania łodek do spływu Dunajcem. To wymagało nie tylko kwalifikacji ale również dobrego, przesuszonego materiału. On wykonywał głównie z materiału powierzonego, oferował samą pracę.

W 1936 czy 1937 roku kupił od wuja skrawek gruntu. Ważne, że ziemia miała dostęp do ulicy. Na zapleczu ciągnął się ogród aż do Dunajca, ale pozostał on w rękach rodziny i nigdy mu go nie sprzedano. Pozwolono jedynie użytkować. Wuj zgodził się rozłożyć sumę na raty. Prócz tego cena gruntu w tym miejscu była przystępna, ponieważ powódź zerwała stary most w 1934 roku przy Piaskach i droga wylotowa z Rynku ku Sokolicy stała się mniej atrakcyjna. Przestała być główną arterią łączącą Krościenko ze Szczawnicą. Spłatę rozłożono na wiele lat, spłacił dopiero po wojnie, w 1945 - 1946 roku. Na nowym siedlisku postawił natychmiast szopę mieszkalną, ocieplił ściany. Budynek stał na granicy parceli, miał kuchnię, małą izbę i chlewik; na końcu daszek pod którym gromadzone było drewno opałowe i narzędzia. Tutaj zamieszkało młode małżeństwo. Posagu nie było ale mieli własny dach nad głową. Żona robotna, twarda i wygadana, ostro zabrała się do gospodarstwa. Hodowali drób i prosiaka, mieli mały ogród. Urodził im się syn, w 1938 roku. Dali mu proste imię, znowu dynastyczne.

Zarabiał jak zwykle, podejmował prace okazyjne. Zdarzało się, że pa-

rokokrotnie pomagał przy połowach z niewodem, prowadzonych przez Towarzystwo Wędkarskie. Połów ryb zawsze go pociągał. Po cichu łowił trochę ryb dla siebie, zastawiał *sznury* na noc. To było bezpieczniejsze. Trzeba tylko wyciągnąć je nad ranem, bez świadków. Łowiły się różne gatunki., trafiały się także węgorze. Najlepiej jak zaczepiał żywą przynętę, robaki (dżdżownice) albo rybki. Większe okazy ryb sprzedawał w znanych restauracjach. Obsługa zachowywała dyskrecję. Raz udało mu się złowić na pętlę dużego szczupaka. Ale podglądanie jego zwyczajów i kryjówek trwało ze dwa tygodnie. Na łapanie łososi podczas tarła nie chodził. To było oczywiście zabronione, decydowało jednak co innego. Liczyło się polowanie, przemysłany i zrealizowany sukces łowiecki; tym można się było chwalić. Zdarzało się, że szedł nad granicę, powyżej Szczawnicy, żeby ręką spod kamieni łowić węgorze. To było ryzykowne i trudne. Miejsce wskazywał przyjaciel. Używanie ognia nocą zwracało uwagę strażników, łapanie o świcie nie dawało wielu rezultatów. W lesie zbierał teraz sam, żona pozostawała z dzieckiem. Ograniczał się do zbierania najlepszych gatunków grzybów, borowików i rydzy.

Do wojska powołano go w końcu sierpnia 1939 roku. Jego pułk piechoty trzymany był w rezerwie, nie wziął udziału w walkach. Przewieziono ich pociągiem, później szli długimi marszami pod Stanisławów. 18 czy 19 IX dostali się do niewoli sowieckiej. Żołnierze zostali oddzieleni od oficerów i wywiezieni w głąb Rosji. Tutaj przebywali w dwóch obozach, byli przesłuchiwani. W Brześciu nastąpiła wiosną 1940 roku wymiana, strona sowiecka przekazała Niemcom szeregowców polskich podających się za Ukraińców i Łemków, strona niemiecka oddała ludzi, którzy mieli rodziny na Białorusi i Ukrainie. Góral z Krościenka wraz z 22 Łemkami podał się za Ukraińca. Przewieziono ich pod Berlin i oświadczone, że będą włączeni do formowanych oddziałów ukraińskich. Gdy odmówił został skierowany na prace przymusowe do Bawarii. Po pół roku uciekł, złapano go pod Nowym Targiem. Odesłany do gospodarstwa rolnego gdzieś w Nadrenii przepracował półtora roku i ponownie uciekł. Miał zapas jedzenia, szedł nocami wzdłuż linii kolejowych. Przyszedł w Nowotarskie i tutaj w znajomej wsi przepracował resztę czasu okupacji. Jego pobyt w Niemczech i ucieczki stanowią ciekawy rozdział jego życia, dowodzą o zaradności i dużej inteligencji.

O okupacyjnej pracy samotnego najmity, parobka wiejskiego, nie chciał mówić. Trzeba było przetrwać. Myślami przebywał w Krościenku. Co jakiś czas odwiedzał żonę nocą, żeby dziecko nie widziało, bo mogło zdradzić. Synek miał już 5 – 6 rok, mógł coś powiedzieć. Przynosił jedzenie i pieniądze.

Ożywienie ruchów i akcji partyzanckich powodowało czujność Niemców, sprawdzanie kto mieszka i pracuje na wsi. Było wielu ukrywających się Żydów. Bał się wykrycia, zdaje się że zmienił nawet miejsce pobytu w 1943 roku i przeniósł się do znajomych Łemków. W odwecie za bierny opór, współpracę z partyzantką aresztowano kilkudziesięciu górali z powiatu. W środę popielcową 1944 roku przywieziono do Krościenka skazańców i dziesięciu z nich rozstrzelano przy murze cmentarnym Na Równi. Wśród rozpoznanych znajdował się Łemek z Czarnej Wody. Nakazano natychmiast właścicielom gruntów przylegających do cmentarza, do zmroku, zakopać ciała. *Dobrze, że mnie nie było, musiałbym kopać* stwierdził po latach. Ziemia była mocno zmarznięta.

Wrócił do domu wkrótce po wyzwoleniu, w lutym 1945 roku. Dużo przesiedleńców z Poznańskiego i innych napływowych przybyszy okupacyjnych odjechało do domów. Wielu mężczyzn zginęło. O pracę było łatwo. Wrócił do swoich zwykłych zarobków, ciesiołki i stolarki. Zaproponowano mu udział w budowie domu mieszkalnego, żadnego architekta nie było. Potrafił sam zaplanować i przy pomocy młodszych od siebie zbudować pierwszy dom drewniany na fundamencie, 3 izby na parterze, dwie na piętrze, z gankiem i balkonem. To była generalna próba przed budową własnego domu. Ten pierwszy dom, postawiony na zamówienie, stoi do dziś; został tylko przebudowany i unowocześniony. Ale wewnątrz budynku tkwi jego drewniana konstrukcja sprzed lat. Mówił to z dumą.

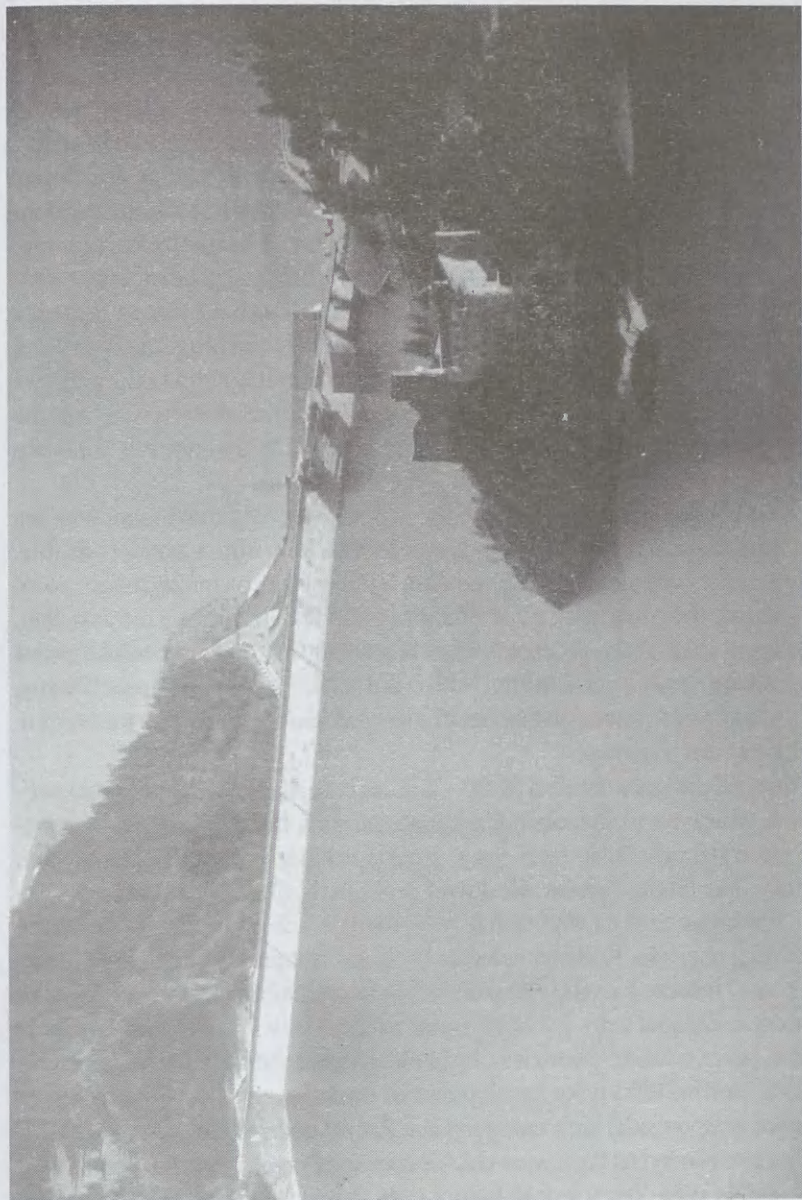
Własne obejście rozbudował. Na solidnym kamiennie-ceglanym fundamencie postawił dom, z 3 izbami i kuchnią, piwnicą pod werandą. Następnie nadbudował piętro, 3 pokoje dla letników. W latach 70 – tych zrobił bramę wjazdową, nad nią pomieścił dodatkowo 2 pokoiki. Gospodarstwo od ogrodów zamknął obszerną i wysoką na dwa piętra stodołą. Wzorcem była kwadratowa, pojemna stodoła bawarska. Mieściły się tutaj dwa stanowiska dla krów, obszerne klepisko dla wozów i narzędzi, piętro na zboża, słomę i siano. Tutaj młócił. Kilka lat miał konia, później syn *złożył* traktor. Przez 20 lat powojennych pracował na roli, dzierżawił ziemię. Od 1946 roku stale zabiegał o kupno ziemi. Gotówkę lokował w zakup niewielkich nawet płachetków. Na starość miał 9 czy 10 poletek i ogrodów, często wysoko, na stokach. To dało mu możliwość wymiany i uzyskania parceli budowlanej dla syna, później dla najstarszego wnuka. Ten drugi syn, urodzony po wojnie, otrzymał znowu imię dynastyczne, tylko nie habsburskie a jagiellońskie. Jako solidny pracownik nadleśnictwa miał możliwość stosunkowo tanio kupić materiały i postawić dom. Ojciec kierował wykonaniem stropów, schodów, więźby dachowej, stolarki

okiennej. Dom syna stanął w latach sześćdziesiątych. Młode małżeństwo pracowało w instytucjach państwowych i wynajmowało pokoje letnikom. Dziadkowie pomagali w wychowaniu wnuków.

Z tych 9 – 10 poletek pierwsze bodaj kupione zostały od syna burmistrza, który po ojcu miał sporo ziemi ale nie potrafił gospodarować. Po powrocie z internowania na Węgrzech próbował zarabiać jako przewodnik. Karol pożyczył mu gotówkę na kupno konia. Ostatecznie część zapłaty przyjął w formie kawałka gruntu. O tym burmistrzowiczu mówił: *To ostatni, co się w lesie chował*, przed wierzycielami, którzy go ścigali. W latach 50 – tych nasz bohater opowieści próbował także zarobku przy spławie drzewa budulcowego Dunajcem. Pracował z doświadczonym sternikiem i flisakiem z Krościenka. Spławiali drewno spod Piasków, aż do Rożnowa. To była naprawdę ciężka i ryzykowna praca. Płynął kilkakrotnie. Wolał formować tratwy i spychać na wodę. Kierowanie w nurcie wymagało wprawy i dużego wysiłku. Marzył, żeby poszerzyć własne siedlisko przy domu, dokupić sąsiedzkie pasma gruntu, nie udało się. Do końca nie dawał za wygraną, próbował namówić sąsiadkę, żeby sprzedała mu chociaż skrawek. Ale ona też miała dwóch synów.

Żyjąc kierował się rytmem natury. Kładli się spać z żoną ze zmierzchem, wstawali przed 6 rano. Prowadził unormowane życie, gdy miał 65 – 75 lat, hodował krowę dla mleka na własny użytek, prosiaka i drób. On zajmował się krową, doił trzykrotnie w ciągu dnia. Żona robiła resztę prac i pielęgnowała grzędy w ogrodzie. Wychodził do pracy zarobkowej coraz rzadziej, ale kosił trawę prawie codziennie. Po południu ostrzył oseką kosę. Robili z żoną trochę zapasów zimowych, kupowali ziemniaki i cebulę. Żona wekowała jakąś mieszanek jarzynową. W 50 i 60 – tych latach wyrabiała masło. On posadził *czarne winogrono* i rozpiął pędy po ścianie stodoły. Podlewał nawozem. Kilkanaście lat rośło pięknie, robił z niego domowe wino. Kiedy zaczęło schnąć uważał, że *ktoś mu coś wylał*. Widać było, że częściowo krzew wymarł.

Do kościoła chodził od wielkiego święta albo żeby spotkać się i omówić pracę. Stał wtedy, jak młodzieniec, z tyłu w kruchcie. Zapisał się do ZBOWiDu żeby otrzymać rentę za pracę przymusową z Niemcami. To były jednak sumy zupełnie symboliczne. Ten fakt pogłębił jego niechęć do szczawniczian, bo tam mieścił się Zarząd Koła. Przez całe życie unikał wszelkich organizacji, był indywidualistą. Sentyment i przywiązanie do tradycyjnej kultury regionu stanowiło sprawę zbyt osobistą, żeby o niej rozprawiać. Miał do niej podejście racjonalne. Przy braku zdolności artystycznych, nie szukał zajęć w tym zakresie. Z przyjemnością patrzył na występy orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej. Na starość zaczął tro-



Zamek Dunajec i zapora - widok z lotu ptaka, wrzesień 1997 rok

fol. Jacek P. Zachwieja

chę rzeźbić i wycinać, ale dla siebie; ozdobił wewnątrz domu werandę postaciami górali i jeleni, ze świerczkami po bokach.

Do Straży nie zapisał się z kilku powodów. Szkoda mu było czasu na zebrania i szkolenia, należało kupić paradny strój góralski do wystąpień galowych, drogi i luksusowy. W jego wieku wypadało też pełnić różne funkcje reprezentacyjne i społeczne, związane z regulaminem, i ze zwyczajami Straży w Krościenku. Starsi strażacy tworzyli orkiestrę, mieli też stroje góralskie i instrumenty. To znowu kosztowało, i czas, i pieniądze. Zresztą strażacka orkiestra krościeńska pełniła zawsze dodatkowo funkcję bractwa kościelnego, członkowie Straży byli najczęściej również członkami Bractwa Żywego Różańca i innych stowarzyszeń religijnych. W tym zespole ludzkim nie czuł się pewnie. Jednak kiedy orkiestra albo członkowie Straży tworzyli kondukt pogrzebowy, przyglądał się mu z żywym zainteresowaniem. Pogrzeby stanowiły zresztą z reguły przegląd elity miasteczka i okolicy. Serial telewizyjny o *Janosiku* oglądał z przyjemnością.

Gwara góralska stanowiła jego język domowy; cała rodzina mówiła nią biegle, zwłaszcza kobiety. Żona tradycyjnie mówiła o nim w trzeciej osobie. Po imieniu zwracała się niezwykle rzadko. Było w tym coś magicznego, po co imię ogłaszać, lichu nie śpi. Ze znajomością przesądów nigdy się nie zdradzał, choć je znał. Zwłaszcza dotyczące hodowli zwierząt, *zabierania* mleka przez zabiegi, słowa, gesty i przedmioty. Nie chciał ich objaśniać. Był przekonany, że duży zaskroniec (wielki wąż) potrafi wysysać krowie mleko na pastwisku. Jako chłopak zabił takiego.

Starość przyszła dopiero po 80 – tce. Jeszcze mając 79 lat pomagał przy omłotach. Maszyna wciągnęła mu rękę, poszarpała. Leżał około pięć miesięcy, ale się wyleczył. Po śmierci żony, zresztą młodszej, został w domu sam; bez krowy, bez mleka i serów. Hodował drób, jadł jajka. Żył coraz mniej aktywnie, spędzając czas na wizytach u syna, rozmowach z sąsiadami i drobnych pracach przy obejściu. Rodzina nalegała by spisał testament. Nie było to łatwe, trwało z rok. Niektóre kawałki ziemi dostał *na słowo*, należało załatwić wszystko u notariusza. Zażądał żeby go zawieziono na zaporę w Czorsztylinie. Chciał ją zobaczyć, przez ostatnie dwudziestolecie nie opuszczał doliny Dunajca w Krościenku; dosłownie kilka tylko razy wyprawiał się do Szczawnicy. Po załatwieniu testamentu wypowiadał się z całego życia. Zaczął codziennie odmawiać różaniec. Dwa lata przeżył na łaskawym chlebie rodziny. Przynoszono mu posiłki albo chodził jeść do syna. Tracił jednak humor i siły, dużo spał i leżał. Nie słychać już było jego dudniącego głosu na ulicy. Zmarł w lutym, mając blisko 90 lat.

Po swoim pracowitym życiu pozostawił duży dom z zabudowaniami gospodarczymi, kilka kawałków ziemi ornej i troje dorosłych dzieci. Starszy syn zamieszkał w mieście, gdzieś na Podkarpaciu wschodnim. Młodszy syn z rodziną mieszka w Krościenku. Córka Karola, najmłodsza, mieszka na Śląsku. Przyjeżdża zawsze na krótkie urlopy. Dom dostała właśnie ona. Pewnie na emeryturze w nim zamieszka, i będzie wynajmować pokoje letnikom. Sam gospodarz pozostawił po sobie wdzięczną pamięć w sercach ludzkich.

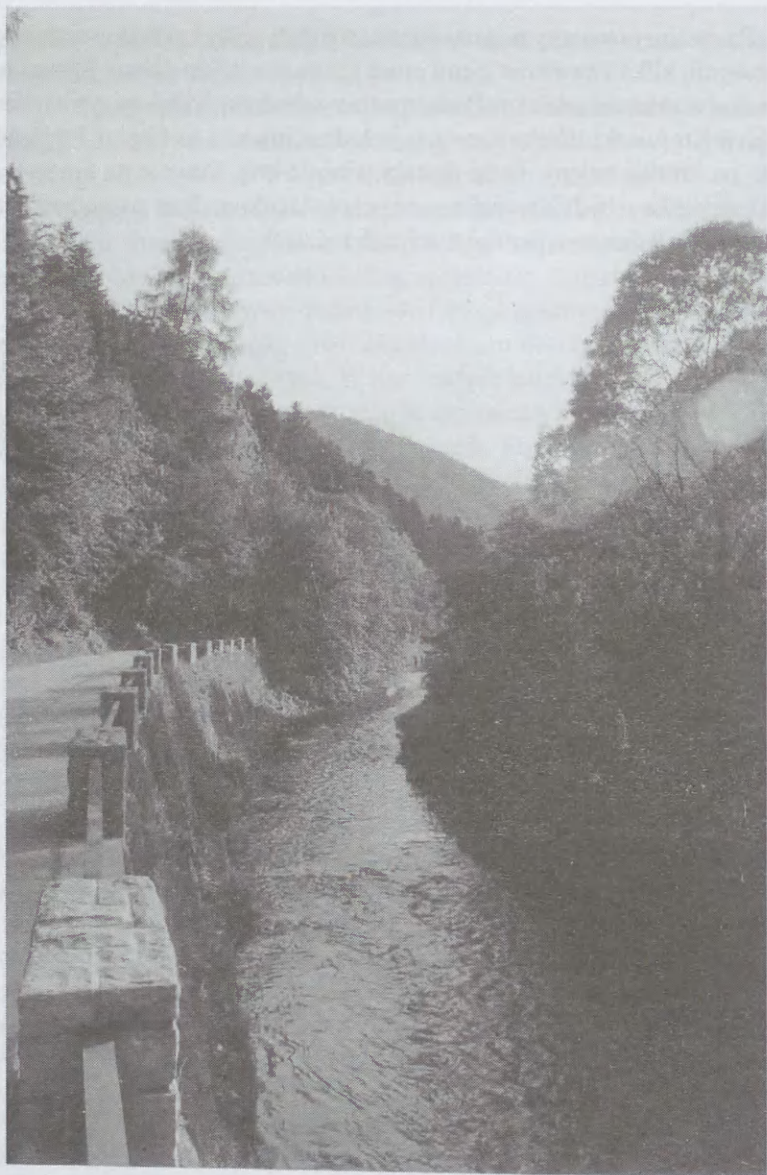


*Dzie polecom myśli
Przelatuj, przelatuj
Moje serce po kłosaw,
Fnet wiater uplecie z niw warkoca*

*Złoty warkoc
Z kłosów spleciony,
Huśko zorka
Na wsićkie strony.*

*Niew lecom, niew lecom
Nad złotymi kłóskami,
Ciche nuty z mojymi myślami.*

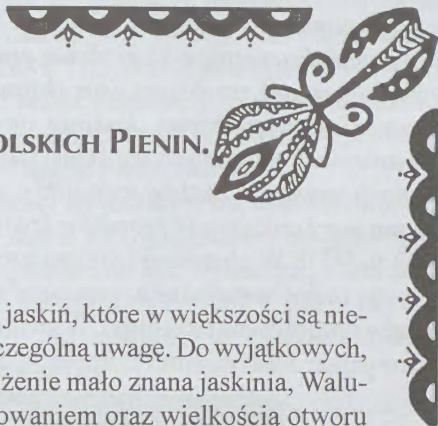
Maria Wanickowa
Niedzica



Droga Pienińska w okolicach pawilonu PPN

fot. Jacek P. Zachwieja

WALUSIOWA JAMA - NAJOBZERNIEJSZA JASKINIA POLSKICH PIENIN. DZIEJE POZNANIA



Wśród nielicznych pienięskich jaskiń, które w większości są niewielkie, jest kilka zasługujących na szczególną uwagę. Do wyjątkowych, nawet w skali Polski, należy niezasłużenie mało znana jaskinia, Walusiowa Jama. Wyróżnia się ona usytuowaniem oraz wielkością otworu i komory wstępnej jak i swoją historią¹.

Jest ona jedną z wcześniej wzmiankowanych jaskiń Polski i drugą pod tym względem (po Jaskini Czorsztyńskiej, o której najstarsza wzmianka pochodzi z 1320 r.^{2,3}) jaskinią Pienin. Ma ona przy tym stosunkowo bogatą, jak na jaskinię Polskich Karpat, dawną literaturę. Jej wstępna komora – o wymiarach ok. 10 x 15 m i wysokości przy otworze ok. 8 m – jest największą próżnią znaną w Polskich Pieninach. Zaś jej otwór – o szerokości ok. 10 m i wysokości ok. 8 m – jest jednym z dwu największych (obok otworu jaskini Piec Majki) otworów jaskiń pienięskich i należy do największych jaskiniowych otworów w Polsce. Jego usytuowanie, w stromym stoku skalnym i wysoko nad dnem doliny, należy do wyjątkowych w naszym kraju. Choć Walusiowa Jama ma tylko 32 m długości, to jest czwartą pod tym względem wśród jaskiń znanych po polskiej stronie Pienin właściwych.

Walusiowa Jama (nazwa ludowa – Kronika 1952; Walusiówka – Nyka 1963)

Jaskinia ta znajduje się w obrębie Pienińskiego Parku Narodowego w grani Pieninek w Czerwonych Skałach (745 m n.p.m.) w masywie Czerteża (774 m n.p.m.), w jego południowym zboczu tj. na stokach Doliny Pieńskiego (Pienińskiego) Potoku. Wielki otwór jaskini, z daleka widoczny, położony jest na wysokości ok. 650 m n.p.m., ok. 160 m nad dnem wspomnianej doliny. Ma ok. 10 m szerokości i ok. 8 m wysokości. Wprowadza do wielkiej wnęki o mniej więcej poziomym prostokątnym dnie o szerokości ok. 10 m i długości blisko 15 m, której wysokość maleje od ok. 8 m przy otworze do ok. 1,5 m w głębi. Na jej końcu znajduje się niewielka komórka, a przy samym otworze są jeszcze dwa kilkumetrowej długości korytarzyki. *Namulisko przy otworze skałe, humosowe,*

w głębi gliniaste z gruzem wapiennym [...] W centralnej części wnęki leżą dwa ponad dwumetrowe bloki skalne oraz murek ułożony z głazów. W jaskini występuje naciek grzybkowy oraz skonsolidowane nacieki z kożuchowej odmiany mleka wapiennego. Jaskinia sucha, widna. Jaskinia jest rozwinięta w wapieniach należących wg [klasyfikacji] Birkenmajera (1977, 1979) do formacji wapieni z Flaków jednostki czertezickiej. Powstała na skutek wtętrzenia mechanicznego i procesów krasowych ([Amirowicz i in.] mat. arch. 1993 p. [15]). W obszernej i widnej części wstępnej stwierdzono zielenice, porosty, mchy, wątrobowce, paprocie, a w ścianie pod okapem jeden okaz jarzębu pospolitego (jarzębiny). W ciemnych częściach jaskini obserwowano liczne pająki *Meta menardi* i zimującego nietoperza.



Widok otworu Walusiowej Jamy z okolic zameczku św. Kingi.
 fot. St. Mucha (wg *Ochrona Przyrody*, r. 9: 1929, tabl. po s. 26)

Mimo położenia we „wnętrzu” gór, ze względu na wielkie rozmiary otworu, który dobrze widoczny jest m.in. od strony pochodzącego z XIII w. zamku św. Kingi (vide fot. Mucha 1929; Krzan 1988 s. 215), oraz bliskie sąsiedztwo polany, Walusiowa Jama musiała być znana od dawna. Zapewne, z powodu widzialności, poznana została już w średniowieczu, w czasach kiedy budowano wspomniany zamek, albo w okresie poszukiwania na terenie Pienin kruszców.

O dawnej praktycznej znajomości tej jaskini przez człowieka mówią podania ludowe, notowane już w I połowie XIX w. Zgodnie z miejscową tradycją, zapewne w XVII i XVIII w., miała ona być wykorzystywana przez zbójników jako miejsca schronienia⁴ i według Nyki (1963 s. 222, 258; 1966 s. 269; 1975 s. 219) od jednego z nich, „legendarnego” Walusia (zdrobnienie od Walenty), ma pochodzić jej ludowa nazwa⁵.

Później, zapewne już w XVIII w., Walusiowa Jama była wykorzystywana jako miejsce schronienia przez pasterzy, i w początkach XIX w. musiała być już bardzo znaną, skoro w 1831 roku, w czasie wycieczki po Galicji dowiedział się o niej (a bardzo prawdopodobne, że i ją zwiedził) znany historyk i folklorysta Żegota Pauli. Wspomniął o jaskini w swoich zapiskach z podróży, traktując ją jako jedną z największych pienińskich atrakcji. Napisał wówczas: *Koło drugiej [od Sokolicy] góry jest przy łące pięknej wykuta obszerna jaskinia wysoka, może się w niej pomieścić do sto sztuk bydła; w głębi płynie źródło chłodnej przezrystej wody. Dawniej służyła jaskinia ta za przytułek rozbójnikom, dziś zaś pasterzom i bydłu w czasie ulewy* ([Pauli] mat.arch. [1831] k. [78]v). Dzięki tej notatce Walusiowa Jama, jest chronologicznie drugą z polskich pienińskich jaskiń (po Jaskini Czorsztyńskiej) wzmiankowanych w piśmiennictwie.

Cztery lata później, w lwowskim czasopiśmie „Rozmaitości” (dodatku do „Gazety Lwowskiej”), w numerze 52 datowanym na 24 XII 1835 r., zapisana ta ukazała się drukiem. Notatka została uzupełniona o słowa, że jaskinia ta jest, *z wchodem i oknami* (Pauli 1835 s. 420). Tekst ten musiał podobać się wydawcom, skoro ponownie ukazał się dwa lata później, w piśmie „Zbieracz Literacki i Polityczny” w numerze 16 z 6 IX 1837 r. ([Pauli] 1837 s. 99) i po raz trzeci w czerwcu 1847 r. w nr 25 „Magazynu Mód”, z tym że tym razem zmodyfikowany w ten sposób, że zamiast *bydła* napisano *osoby* ([Pauli] 1847 s. 148).

W 1847 roku wiadomość o jaskini, według wersji z 1837 roku, przytoczył nasz wielki krajoznawca, Bogusz Zygmunt Stęczyński, i od siebie dodał że o rozbójnikach *niemniej romantyczne, chociaż prawdziwsze biegają pomiędzy*

ludem wieści. Dzisiaj kiedy już milkną pomału urocze dawnych czasów powiastki i bajki, a chłodna i prosta rzeczywistość zastępuje miejsce romantycznych podań o cudach i rozbójnikach, jaskinia ta służy tylko pasterzom za schronienie w czasie nawalnych deszczów (Stęczyński 1847 s. 88; 1990 s. 88).

Pięć lat później, w 1852 roku, wzmianka o jaskini znalazła się w encyklopedycznym wydawnictwie „Starożytności Polskie”. Zacytowano tam, w haśle „Pieniny” (s. 237), tekst Ż. Paulego z 1837 roku.



Wejście do Walusiowej Jamy. fot. Jan Jerzy Karpiński
(wg *W Pieninach*, Warszawa 1957, s. 103)

Przez następne 100 lat – z tego co wiemy – jaskinia nie była wzmiankowana, choć była znana miejscowej ludności i – zapewne także turystom – gdyż jak świadczą napisy na jej ścianach bywała w tamtym okresie zwiedzana (Kowalski 1954 s. 20). Zapewne więc tylko ze względu na jej charakter (wielka wnęka), ówczesne przewodniki turystyczne nie odnotowały jej istnienia. W tym okresie, jak świadczy zdjęcie Pieninek zamieszczone w 1929 roku w „Ochronie Przyrody” jej otwór był doskonale widoczny (Mucha 1929).

Bardzo prawdopodobne też, że w latach 1920 lub 1930 poznał ją Ludwik Horwitz, który prowadził w Pieninach regularne prace geologiczne, a w 1935 roku wykonał mapę geologiczną stoków Pieninek w skali 1:2000.

W czasie II wojny światowej Walusiowa Jama, jak podaje miejscowy ksiądz w monografii Krościenka, *stanowiła bezpieczną kryjówkę dla partyzantów* (Krzan 1988 s. 215).

Także tuż po wojnie jaskinia ta była zwiedzana przez turystów. O jej szerszej znajomości wśród nich, w tym okresie, świadczy to, że była np. zwiedzana 26 VIII 1948 roku przez grupę poznańskich turystów odbywających jednodniową wycieczkę przez całe Pieniny, od Szczawnicy do Czorsztyna, a będących w tych górach po raz pierwszy (Wiśniewski mat. arch. 1948, s. 148).

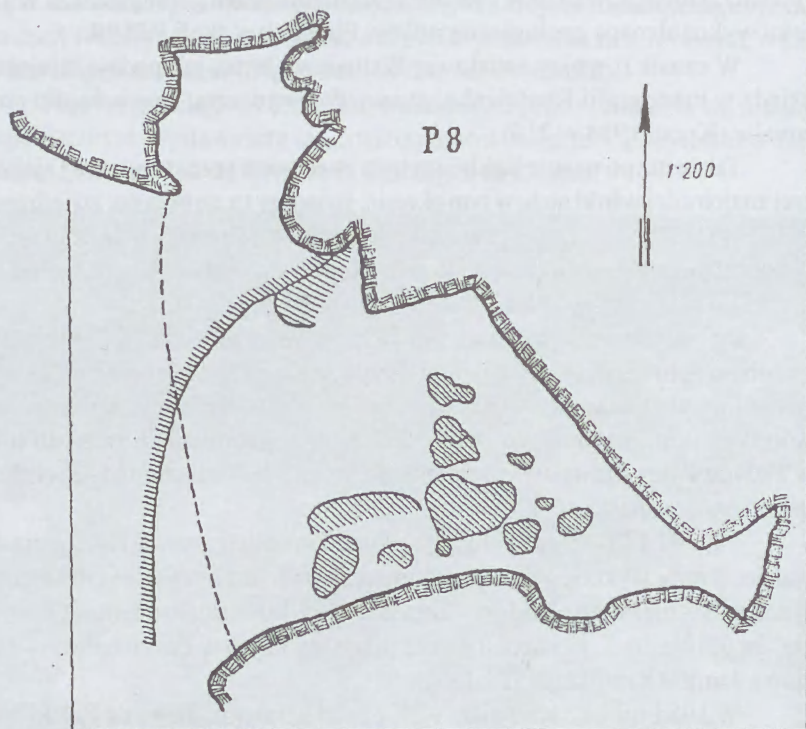
Po raz pierwszy po wojnie Walusiowa Jama wspomniana jest prawdopodobnie dopiero w 1952 roku przez geologa Krzysztofa Birkenmajera, który w ogólnej charakterystyce zjawisk krasowych w Pieninach zamieszczonej w krakowskim czasopiśmie „Grotołaz” z 26 IV nadmienia o znanych (m.in. w *Potoku Pienińskim*) otworach jaskiniowych i jaskiniach *bliżej dotychczas nieopisywanych* (k. [26]).

14 VIII 1952 roku Walusiową Jamę zinwentaryzował Kazimierz Kowalski, a przy wykonywaniu planu towarzyszyli mu Krzysztof Birkenmajer, Wacław Szymczakowski i Jerzy Tomaszewski. Informując o tym w „Grotołazie” nr 9-10 z 10 X 1952 roku po raz pierwszy użyto w druku nazwy „Walusiowa Jama” (Kronika 1952 k.[43]).

W 1954 roku K. Kowalski w III części katalogu „Jaskinie Polski” opublikował jej opis inwentarzowy i plan w skali 1:200 pod nazwą «Walusiowa Jama» (P8) oraz zlokalizował na mapie w skali 1:100 000. Długość jej określił na 18 m, choć znana mu była całość jaskini (czyli według obecnych pomiarów 32 m). Informował że: *bywa niekiedy zwiedzana, jak o tym świadczą napisy na ścianach. Znana jest też ludności miejscowej*. Nadto stwierdził błędnie że *w literaturze nie była dotąd wymieniana* (s. 20).

Później Walusiowa Jama wzmiankowana była w 1956 roku przez Jana Wiktora w jego znanej książce „Pieniny i ziemia sądecka”, który (s. 160) przytacza (podaną wyżej) wypowiedź B. Z. Stęczyńskiego z 1847 roku, nie łącząc jej jednak z konkretną jaskinią. Powtórzył to też w następnych wydaniach tego dzieła (Wiktor 1958 s. 105; Wiktor 1965 s. 125).

W 1957 roku ukazała się (dwukrotnie), z tytułem „Wejście do groty na Czertezie”, fotografia wstępnej części jaskini wykonana przez Jana Karpińskiego (Karpiński 1957 s. 103; Szczesny, Karpiński 1957 po s. 112). Jest to

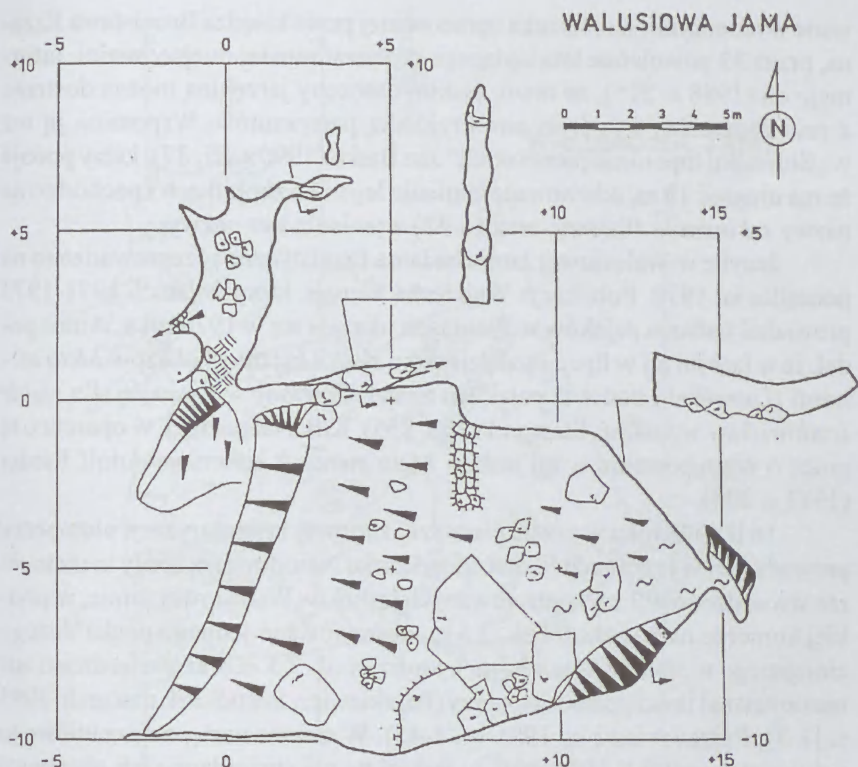


Plan jaskini Walusiowa Jama - K. Kowalski 1954

pierwsze i jak do tej pory jedyne opublikowane zdjęcie tej jaskini. Walusiowa Jama jest chronologicznie drugą jaskinią (po Piecu Majki), której fotografia ukazała się drukiem.

W wydany w 1963 roku przewodniku turystycznym po Pieninach pióra wielkiego znawcy tego terenu Józefa Nyki, jaskinia jest wzmiankowana w trzech miejscach (s. 219, 222, 258) pod dwoma nazwami («Walusiowa Jama» i «Walusiówka»). Nyka określa jej położenie i podaje, za Kowalskim (1954), wymiary komory. Wyjaśnia genezę nazwy. Nadto wymienia bez nazwy (s. 241). Powtórzył to w następnym wydaniu przewodnika (Nyka 1966 s. 265, 269, 294, 316). W trzecim dał tylko dwie pierwsze wzmianki (Nyka 1975, s. 216, 219, 238).

Poza tym jaskinia była jeszcze kilkakrotnie wspominana. Zbigniew Wójcik w pracy omawiającej „Rozwój geomorfologiczny wapiennych obsza-



Plan jaskini Walusiowa Jama - A. Amirowicz, M. Gradziński
(pomiar: A. Amirowicz, K. Dziubek, M. Gradziński 22. 04. 1993 r.)
Amirowicz i in. mat. arch.1993

rów Tatr i innych masywów krasowych Karpat Zachodnich” (1968 s. 86) podaje za Kowalskim, bez nazwy, wysokość względną otworu – 160 m. Włodzimierz Strojny w popularnej monografii Pienin wydanej w serii „Przyroda Polska” (1969 s. 20; 1987 s. 16) wymienia jaskinię z nazwą. Następnie J. Nyka w przewodniku dla spływających przełomem Dunajca (1984 s. 30; 1987, s. 28) obok nazwy podaje jej długość (18 m). W 1987 roku przedrukowano, w antologii tekstów krajoznawczych, fragmenty tekstu Żegoty Paulego z 1835 roku ze wzmianką o tej jaskini. W przypisie do niej, Andrzej Zieliński, autor antologii, jaskinię opisaną przez Paulego błędnie identyfikuje z Jaskinią Pienińską (Zieliński 1987 s. 99). Istnienie Walusiowej Jamy zostało też odnoto-

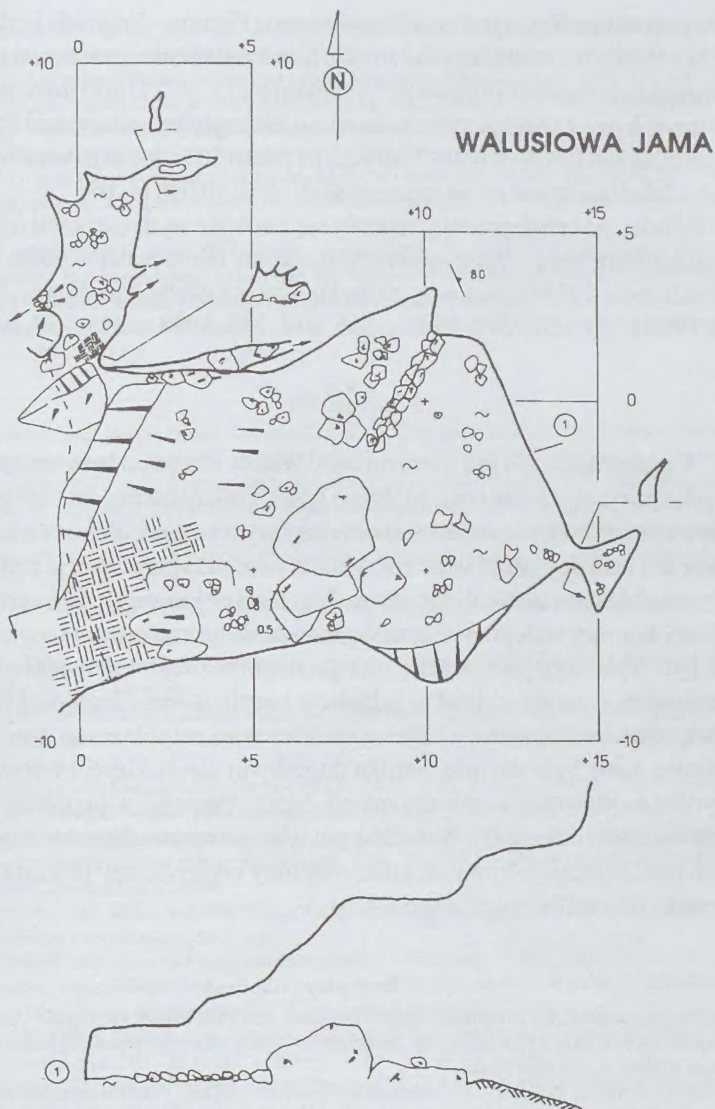
wane w monografii Krościenka opracowanej przez księdza Bronisława Krzana, przez 33 powojenne lata będącego proboszczem tej miejscowości. Informuje on (1988 s. 215), że otwór jaskini otoczony jarzębiną można dostrzec z ruin zameczku, i że była ona kryjówką partyzantów. Wspomina ją też w „Słowniku toponimii pienińskich” Jan Batko (1990 s. 21, 37), który podaje że ma długość 18 m, odnotowuje istnienie legend o zbójnikach i pochodzenie nazwy *od imienia Walenty*, oraz (s. 31) wymienia bez nazwy.

Jedyne w Walusiowej Jamie badania faunistyczne przeprowadzono na początku lat 1970. Publikacja Wojciecha Staręgi, który w latach 1971-1973 prowadził badania pajaków w Pieninach ukazała się w 1976 roku. Autor podał, iż w jaskini tej w lipcu i październiku złowił łącznie 8 okazów *Meta menardi* (Lotreille) i dodał iż pająk ten został *Złowiony w typowym dla siebie środowisku – w jaskini* (Staręga 1976 s. 255). Kilka lat później, w oparciu o tę pracę o występowaniu w tej jaskini *Meta menardi* informuje Adolf Riedel (1982 s. 298).

16 II 1993 roku w czasie pierwszej zimowej inwentaryzacji nietoperzy prowadzonej w jaskiniach Pienińskiego Parku Narodowego, kiedy to nietopere stwierdzono w 3 z 6 kontrolowanych jaskiń, w Walusiowej Jamie, w płytkiej komorze na wysokości ok. 2,5 m, obserwowano jednego nocka dużego zimującego w *płytkiej komorze na wysokości ok. 2,5 m* oraz stwierdzono istnienie pewnej ilości guana nietoperzy (Paszkiwicz, Szkudlarek mat.arch. 1993 s. [1-3]; Paszkiwicz i in. 1995 s. 44-45). W trakcie następnego zimowego spisu nietoperzy, 9 II 1994 roku, w jaskini tej nie stwierdzono ich obecności (Paszkiwicz i in. 1995 s. 48).

22 IV 1993 roku Walusiowa Jama zinwentaryzowana została po raz drugi, przez Artura Amirowicza, Janusza Baryłę, Krzysztofa Dziubka i Michała Gradzińskiego. Opis inwentarzowy, plan w skali 1:100, wraz z fotografiami komory wstępnej oraz jej lokalizację na mapie w skali 1:10 000 zamieszczono w archiwalnym opracowaniu „Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego” ([Amirowicz i in.] mat. arch. 1993 p. [15]). Zwrócono wtedy uwagę m.in. na to że namulisko *nosi ślady rozkopywania*, a w centralnej części komory wstępnej jest *murek ułożony z glazów*. W trakcie tych prac zauważono że jaskinia bywa często zwiedzana, na co wskazuje prowadząca doń ścieżka, szczególnie wyraźna w pobliżu otworu.

W następnym roku jaskinia została ponownie skartowana przez tę ekipę i jej nowy plan wraz z przekrojem, opracowany tak jak i poprzedni przez A. Amirowicza, został ogłoszony drukiem (w skali ok. 1:175) w 1995 roku



Plan jaskini Walusiowa Jama - A. Amirowicz
(pomiary: A. Amirowicz, K. Dziubek, M. Gradziński)
Pieniny - przyroda i człowiek, t. 3, 1995, s. 28
(Uwaga przekrój jaskini jest odwrócony)

w czasopiśmie Pienińskiego Parku Narodowego „Pieniny – Przyroda i człowiek” (t.3 s. 28). Wtedy też opublikowane zostało nieco zmienione opracowanie „Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego”, zawierające (s. 26-27) opis inwentarzowy Walusiowej Jamy, zawierający m.in. bardzo niekompletne zestawienie literatury dotyczącej tej jaskini (liczy tylko 7 pozycji, na ponad 30 znanych). Ponadto przedstawiono lokalizację jaskini na mapie w skali ok. 1:50 000 (s. 10).

Później, po latach przerwy, ukazały się 3 kolejne wydania przewodnika po Pieninach Józefa Nyki. Wiadomości o Walusiowej Jamie podał w takim samym brzmieniu jak w 1975 roku, a więc z nieaktualną już wielkością długości – 18 m (Nyka 1995 s. 229, 230, 241; 1997 s. 235, 237, 248; 1998 s. 235, 237, 248).

* * *

W przeszłości, jak już wspomniano, Walusiowa Jama była wykorzystywana jako miejsce schronienia. Mówią o tym wzmiankowane wcześniej ludowe opowieści. Potwierdza to też wspomniany wyżej murek ułożony z kamieni, zapewne dla ochrony przed wiatrem. Można więc przypuszczać, iż będzie ona ciekawym obiektem archeologicznym. Tym bardziej ze względu na charakter i rozmiary komory wstępnej oraz umiejscowienie na nasłonecznionym stoku, mogła być wykorzystywana już przez prehistorycznego człowieka, który – przypomnijmy – zamieszkiwał w paleolicie i neolicie nieodległą Jaskinię Ak-samitka, również położoną bardzo wysoko ponad współczesne dno doliny. Walusiowa Jama była dawniej bardzo dogodnym siedliskiem, zwłaszcza że, jak wynika z cytowanej wcześniej relacji Żegoty Paulego, w przeszłości w jej wnętrzu istniało źródło wody. Wskazane jest więc przeprowadzenie w niej sondażowych prac wykopaliskowych, które mogłoby wyjaśnić czy jaskinia nie zawiera materiału archeologicznego.

Przypisy

- ¹ Prezentowany artykuł jest rozdziałem niepublikowanej 250 stronicowej monografii *Jaskinie Pienin właściwych. Dzieje i stan poznania*, napisanej w 1994 r. Materiał został uaktualniony o publikacje wydane w ostatnich latach.
- ² Wiśniewski Wojciech W.: *Jaskinia Czorszyńska - pierwsza jaskinia Polski wzmiankowana w literaturze?*, „Wierchy” R. 61: 1995 (wyd. 1996), s. 204-210, 1 mapa, 1 fascimile ryc. z 1858, bibl.
- ³ Wiśniewski Wojciech W.: *Jaskinia Czorszyńska - pierwsza jaskinia Polski wzmiankowana w literaturze?*, „Wierchy” R. 61: 1995 (wyd. 1996), s. 204-210, 1 mapa, 1 fascimile ryc. z 1858, bibl.
- ⁴ To, iż istotnie karpackie jaskinie w tamtych czasach były wykorzystywane jako miejsce okresowego schronienia przez zbójników, potwierdzają dokumenty dotyczące zachodniej części Beskidów. Mówią one np. o ukrywaniu się w jaskiniach Żywiecczyzny w 1795 r. członków bandy Proćpaka

(zob. Stanisław Szczotka, *Materiały do dziejów zbójnictwa w Żywiecczyźnie*, Lud r. 35: 1937, s. 41-53). Jak ustaliła Urszula Janicka-Krzywda (*Niespokojne Karpaty, czyli rzecz o zbójnictwie*, 1986, s. 32, 33), która zajmowała się problemem zbójnictwa karpackiego, zbójnicy obok kryjówek w ludzkich sadybach, posiadali też w różnych okolicach miejsca, gdzie można było zatrzymać się na pewien czas nawet w większej grupie, położone z dala od wsi. Stanowiły je zazwyczaj wszelkiego rodzaju jaskinie w których ukrywano też łupy. *Gromadzone też często niewielki zapas drewna na opał, a czasem i żywność, przechowywano kocioł do warzenia strawy i zapasową broń. Podczas dłuższego pobytu w kryjówce wyścielano dno pieczary czy jamy gałęziami, mchem i suchymi liśćmi.*

- ⁵ Uwaga: możliwe jest, iż nazwa «Walusiówka», nie jest jednak, jak podaje Nyka, synonimem nazwy opisywanej jaskini, lecz nazwą innego nieznanego nam obiektu. Na taką możliwość wskazywałaby informacja uzyskana od Marka Słowika o istnieniu Jaskini Walusiówka w Czerteziku, której jednak autorzy archiwalnego opracowania *Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego* nie zdołali zlokalizować ([Amirowicz i in.] mat.arch. 1993 k. [1]).

Bibliografia

1. Amirowicz Artur, Baryła Janusz, Dziubek Krzysztof, Gradziński Michał 1995. *Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego*. – „Pieniny – Przyroda i człowiek”, t. 3, s. 3-41; S. 7 - wzmianka o obserwowaniu nietoperza w 1993 r.; s. 9 - wymieniona wśród zinwentaryzowanych jaskiń; s. 10 - lokalizacja na mapie w skali ok. 1:50 000 z nr 16; s. 26-27 - opis inwentarzowy; s. 28 - plan i przek. w skali ok. 1:175.
2. Batko Jan 1990. *Słownik toponimii pienińskich*. – Szczawnica : Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, 51,[1] s.; S. 21 - wzmianka z nazwą, o legendach, długość; 31 - wymienienia bez nazwy, 37 - pochodzenie nazwy.
3. Birkenmajer Krzysztof L. 1952. *Problemy jaskiniowe Pienińskiego Pasa Skalkowego*. – „Grotolaz”, nr 8 z dn. 26 IV 1952, k. [19-28]; K. [26] - wymienia bez nazwy.
4. Karpiński Jan Jerzy 1957. *W Pieninach*. – Warszawa : Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 123,[4] s.; S. 103 - fot. otworu.
5. Kowalski Kazimierz 1954. *Jaskinie Polski. III*. – Warszawa : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 192 s.; S. 12 - geneza jaskini; s. 15 - lokalizacja na mapie w skali 1:100 000 z nr 8; s. 20 - opis inwentarzowy; s. 21 - plan w skali 1:200.
6. *Kronika : (Klubu Grotolazów) : [za okres 6 IV - 14 IX 1952] 1952*. – „Grotolaz”, nr 9-10 z dn. 10 X 1952, k. [39-44]; K. [43] - wiadomość o zwiedzeniu z nazwą «Walusiowa Jama».
7. Krzan Bronisław 1988. *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*. – Krościenko n. Dunajcem : Polskie Towarzystwo Teologiczne, 336 s.; S. 215 - lokalizacja, wzmianka z nazwą, o wykorzystywaniu przez partyzantów.
8. Mucha St. 1929. *Widok w dolinę Potoku Pienińskiego*. fot. – „Ochrona Przyrody”, r. 9, tabl. po s. 26; Fot. otworu z rejonu zamku św. Kingi.
9. Nyka Józef 1963. *Pieniny. Przewodnik turystyczny*. – Warszawa : Sport i Turystyka, 274,[2] s.; S. 219 wzmianka z nazwą «Walusiówka»; s. 222 - wzmianka z dwoma nazwami, wymiary, wiadomość o legendach; s. 241 - wymienienia bez nazwy; s. 258 - pochodzenie nazwy.
10. Nyka Józef 1966. *Pieniny. Przewodnik turystyczny*. wyd. II. – Warszawa : Sport i Turystyka, 339 s.; S. 265 - jw. s. 219; s. 269 - jw. s. 222; s. 294 - jw. s. 241; s. 316 - jw. s. 258.
11. Nyka Józef 1975. *Pieniny. Przewodnik turystyczny*. wyd. III. – Warszawa : Sport i Turystyka, 276 s.; S. 216 - jak 1963 s. 219; s. 219 - jw. s. 222; s. 238 - jw. s. 241.
12. Nyka Józef 1984. *Spływ przełomem pienińskim. Przewodnik turystyczny*. – Warszawa-Kraków : Kraj, 32 s.; S. 30 - wzmianka z nazwą.
13. Nyka Józef 1987. *Spływ przełomem pienińskim. Przewodnik turystyczny*. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. – Warszawa-Kraków : Kraj, 30,[1] s.; S. 28 - jw.
14. Nyka Józef 1995. *Pieniny. Przewodnik*. wyd. IV. – Warszawa : Trawers, 264 s.; S. 229 - jak 1963 s. 230 - jw. s. 222; s. 241.

15. Nyka Józef 1997. *Pieniny. Przewodnik*, wyd. V. – Warszawa : Trawers, 272 s.; S. 235, 237, 248 – jak 1995.
16. Nyka Józef 1998. *Pieniny. Przewodnik*, wyd. VI – Warszawa : Trawers, 272 s.; S. 235, 237, 248 – jak 1995.
17. Paszkiewicz Renata, Szkudlarek Rafał, Węgiel Andrzej, Węgiel Jolanta, Węgiel Wiesław 1995, *Materiały do chiropterofauny Pienin. Zimowe stanowiska nietoperzy*. – „Pieniny – Przyroda i człowiek”, t. 3, s. 43-49; S. 44 – wzmianka o zwiedzaniu w 1993 i 1994, o stwierdzeniu w 1993 r. nietoperza; s. 45 – o znalezieniu hibernującego nocka dużego; s. 48 – o braku nietoperzy 9 II 1994.
18. Pauli Żegota 1835. *Wyimki z podróży po Galicyi w r. 1831 (Dokończenie)*. – „Rozmaitości”. Pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej, nr 52, z dn. 24 XII 1835, s. 418-420; S. 420 – lokalizacja, opis wyglądu, wzmianka o wykorzystywaniu przez zbójników i pasterzy.
19. [Pauli Żegota] 1837. *Wiadomość historyczna o Zamku Stej Kunegundy pod miasteczkiem Krościenkiem w Galicyi (Wyjątek z podróży po tym kraju)*. – „Zbiornik Literacki i Polityczny”. Pismo czasowe, tom 3, nr 16 z dn. 6 IX 1837, s. 99-100; S. 99 – jw.
20. [Pauli Żegota] 1847. *Wiadomość historyczna o Zamku S. Kunegundy, pod miasteczkiem Krościenkiem*. – „Magazyn Mód”. Dziennik Przyjemnych wiadomości, r. 13, nr 25, czerwiec 1847, s. 148-149; S. 148 – jw.
21. Pauli Żegota 1887. *Wyimki z podróży po Galicji w r. 1831 [w:] Romantyczne wędrówki po Galicji*. Wybrał Andrzej Zieliński. – Wrocław : Ossolineum, s. 80-101; S. 99-100 – jak 1835.
22. *Pieniny 1852*. [w:] *Starożytności Polskie*. Tom II. – Poznań, s. 237; S. 237 – przedruk Pauli 1835.
23. Riedel Adolf 1882. *Ślimaki i pozostałe bezkręgowce lądowe [w:] Przyroda Pienin w obliczu zmian*. – Warszawa-Kraków : Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 292-310 + tabl. XIV (fot.). – (Studia Naturae. Seria B wydawnictwa popularnonaukowe. Nr 30); S. 298 – wzmianka o występowaniu *Meta menardi*.
24. Starega Wojciech 1976. *Pająki (Aranei) Pienin [w:] Fauna Pienin, część I*. – „Fragmenta Faunistica” 21, nr 11, z 30 XII 1976, s. 233-330; S. 255 – wiadomość o złowieniu 8 okazów *Meta menardi*.
25. Stęczyński Bogusz Z. 1847. *Okolice Galicyi Macieja [!] Bogusza Stęczyńskiego*. – Lwów : Nakł. Kajetana Jabłońskiego, VIII, 156, 16 [tab.] s.; S. 88 – wzmianka podobnie jak Pauli 1835.
26. Stęczyński Bogusz 1990. *Okolice Galicyi Macieja [!] Bogusza Stęczyńskiego [reprint]*. – Kraków : Krajowa Agencja Wydawnicza, VIII, 156 s.; S. 88 – jw.
27. Strojny Władysław 1969. *Pieniny*. Wydanie I. – Warszawa : Wiedza Powszechna, 120, [3] s. – (Przyroda Polska); S. 20 – wymienia z nazwą.
28. Strojny Władysław 1987. *Pieniny*. Wydanie drugie przerobione i uzupełnione. – Warszawa : Wiedza Powszechna, 185 s.; S. 16 – jw.
29. Szczęsny Tadeusz, Karpiński Jan Jerzy 1957. *Dwa przełomy*. – Warszawa : Nasza Księgarnia, 138, [2] s., tabl. fot.; S. [11] po s. 112 – fot. jak Karpiński 1957.
30. Wiktor Jan 1956. *Pieniny i Ziemia Sądecka*. – Kraków : Wydawnictwo Literackie, 536, [1] s.; S. 160 – jak Stęczyński 1847.
31. Wiktor Jan 1958. *Pieniny i ziemia sądecka*. Wydanie drugie uzupełnione. – Kraków : Wydawnictwo Literackie, 386, [1] s.; S. 104 – jw.
32. Wiktor Jan 1965. *Pieniny i ziemia sądecka*. Wydanie trzecie uzupełnione. – Kraków : Wydawnictwo Literackie, 475, [1] s.; S. 125 – jw.
33. Wójcik Zbigniew 1968. *Rozwój geomorfologiczny wapiennych obszarów Tatr i innych masywów krasowych Karpat Zachodnich*. – „Prace Muzeum Ziemi” nr 13. Prace geologiczne, s. 3-169; S. 86 – podana wysokość względna otworu bez nazwy.
34. Zieliński Andrzej 1987. *Romantyczne wędrówki po Galicji*. Wybrał Andrzej Zieliński. – Wrocław : Ossolineum, 518 s.; S. 99 – błędne utożsamienie jaskini wzmiankowanej przez Paulego z Jaskinią Pienińską.

Materiały archiwalne:

35. [Amirowicz Artur, Baryła Janusz, Dziubek Krzysztof, Gradziński Michał] 1993. *Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego*. – Kraków, nłb. s., maszynopis; K. [1] – wiadomość o istnieniu Jaskini Walusiówka w Czerteziku, której nie zdołano zlokalizować; k. [3] – wymieniona na liście zinwentaryzowanych jaskiń; pakiet [15] – opis inwentarzowy, literatura – 6 poz., plan w skali 1:100, 2 fotografie wnętrza komory;

mapa w skali 1:10 000, lokalizacja z nr 15.

36. *Kronika Pienińskiego Parku Narodowego. Tom XXIX, 1993 rok 1995.* Materiały zebrał mgr inż. Krzysztof Karwowski. – Krościenko n/D. 10. 01.1995 r., [8], 228 s., 47 ryc. na 19 tabl., 27 zał., maszynopis; S. 10-11 - wiadomość o zinwentaryzowaniu w 1993 r.
37. Paszkiewicz Renata, Szkudlarek Rafał [1993]. *Sprawozdanie z zimowej inwentaryzacji nietoperzy w jaskiniach Pienińskiego Parku Narodowego.* – Wrocław : Grupa do Badań i Ochrony Nietoperzy PTPP „Pro Natura”, [4] s., maszynopis; K. [1] - wiadomość o zwiedzeniu, [2,3] - o znalezieniu nocka dużego.
38. Pauli Żegota [1831]. *[Rękopisy]. t. 2, Dzienniki podróży (Podhale, Tatry, Galicja).* – rękopis; K. 78v - wzmianka podobnie jak drukowana 1835.
39. Wiśniewski Jerzy 1948. *Dziennik t.1.* – Poznań, 192 s., rękopis; S. 148 - wiadomość bez nazwy o zwiedzeniu 26 VIII 1948 r.



fot. Jacek P. Zachwieja

Nie kazdy pamiynto

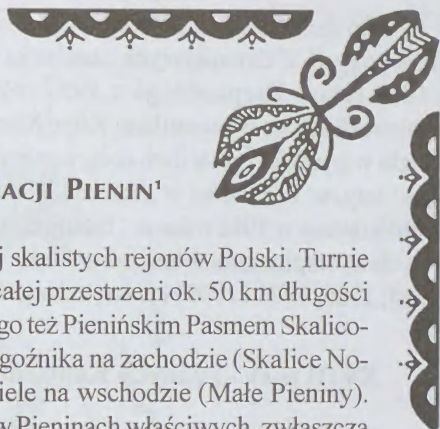
*Fto cie chłopce uczył
Godać po naszymu?
Nifto mnie nie uczył,
Tak godali w doma.*

*Fto ci opowiadał
Jak downi bywato?
Po co opowiadać?
Wsicko tu zostalo.*

*Nase granie,
I śpiywanie,
Kazdy zwycioj
Tutok zostol.*

*Dali tyz zostanie
Wsicko po starymu.
Kazdy niew pamiynto
To, co wynios z domu.*

Maria Waniczkowa
Niedzica



DZIEJE WSPINACZKOWEJ PENETRACJI PIENIN¹

Pieniny są jednym z najbardziej skalistych rejonów Polski. Turnie i skalne urwiska występują na niemal całej przestrzeni ok. 50 km długości Pienińskiego Pasa Skałkowego, zwanego też Pienińskim Pasmem Skalicowym. Spotyka się je począwszy od Rogoźnika na zachodzie (Skalice Nowotarskie), po rejon przełęczy Rozdziele na wschodzie (Małe Pieniny). Największe skalne ściany znajdują się w Pieninach właściwych, zwłaszcza w grupie Trzech Koron. Według oceny bodaj najlepszego znawcy tematyki pienińskiej, Józefa Nyki, autora znakomitego przewodnika po tym terenie, nie jeden raz przekraczają one 100 m, a najwyższe z nich mają nawet do 300 m wysokości. Wiele z nich jest niemal idealnie pionowych, a w niektórych są nadto niezwykle efektowne, ogromne strefy przewieszenia, a nawet i okapy (nie wykluczone, że są one największe w Polsce). Ponad 100 m wysokości skalne urwiska są także w Małych Pieninach (do 120 m w Wąwozie Homole) i w Pieninach Spiskich (120 m wysokości liczyła przez utworzeniem Zbiornika Czorsztyńskiego ściana Zielonych Skał).

Mimo tych walorów pieniński obszar skałkowy wspinaczkowo został zdumiewająco mało spenetrowany. Choć, na co jak dotąd nikt nie zwrócił uwagi, wspinaczkowa penetracja tych gór, prowadzona przede wszystkim ze względów gospodarczych (w poszukiwaniu jałowca sawina), zaczęła się bardzo wcześniej (zapewne w XVII-XVIII w.?). To tu także mogło mieć miejsce (już w XVIII w.?) pierwsze w Polsce znane wejście wspinaczkowe na trudno dostępną turnię - słynną Kopę Siana (trudności II-III, może IV?). Późniejsi taternicy jednakże na tutejsze skały rzadko zaglądali, a jeszcze rzadziej dokumentowali swoje dokonania. Z jednej strony wpływ na to miała zapewne opinia o wyjątkowej kruchości tutejszych skał, a z drugiej fakt iż od już kilkudziesięciu lat znaczna część tych terenów objęta jest ochroną.

¹ Tematykę tę już sygnalizowałem dwukrotnie:

Wiśniewski Wojciech W.: *Wspinaczkowa eksploracja Pienińskiego Pasa Skałkowego*, „Wierchy” 58: 1992 wyd. 1993, s.148-151

Wiśniewski Wojciech W.: *Pieniny - kraina dziewiczych rozległych skał*, „Prądkowiec” 1996 nr 10 s. 8-9

Do dziś literatura przedmiotu jest nadzwyczaj uboga i sprowadza się do kilku pozycji. Z dawniejszych czasów są to fragmenty książek Stęczyńskiego z 1860 roku i Karpińskiego z 1957 roku opowiadające o czynionych tam wspinaczkach na wspomnianą Kopę Siana i Głowę Cukru, a z późniejszych, przede wszystkim opisy dwu dróg wspinaczkowych na Sokolicę zamieszczone przed laty, w 1961 roku w „Taterniku” i relacja ze wspinaczki na Kopę Siana opublikowana w 1988 roku w „Taterniczku”. Ponadto drobne wzmianki o dokonanych tu wspinaczkach można znaleźć w przewodniku po Pieninach J. Nyki (1963, 1966, 1975 i 1995) i w artykułach W. Wiśniewskiego z 1992 i 1996 roku.

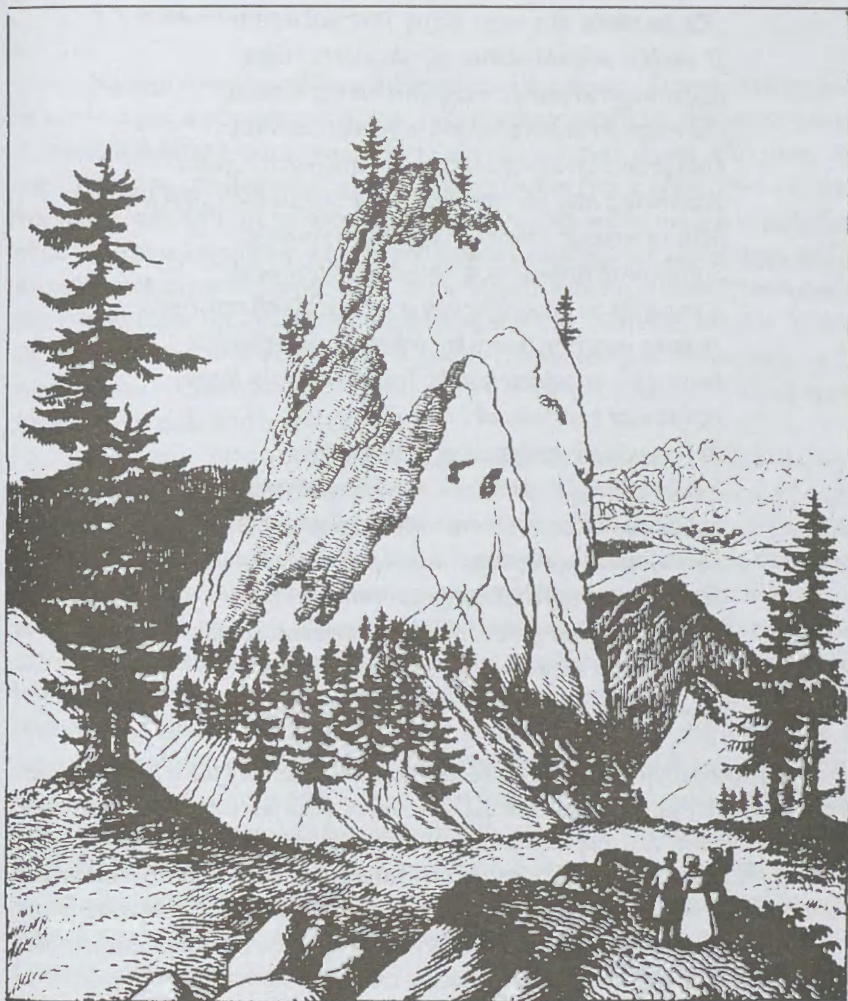
XVIII wiek - zdobycie Kopy Siana?

Pierwszych wspinaczek na terenie Pienin - z tego co wiemy - dokonywali miejscowi górale. W poszukiwaniu cenionego niegdyś w medycynie ludowej jałowca sawina pokonywali oni - jak wynika z dawniejszego piśmiennictwa - nierzadko nawet bardzo trudne skalne urwiska i to zazwyczaj bez żadnej asekuracji. Zdarzały się przy tym wypadki śmiertelne. Mimo tego zagrożenia zdołali oni je jednak tak dokładnie przeczesać, że już pod koniec XIX w. roślina ta była niemal doszczętnie wyniszczona - pozostało kilka pojedynczych stanowisk w dwu wielkich ścianach: Facimiecha i Piecek. Konkretnych osiągnięć górali z dawnych czasów nie potrafimy jednak wskazać, poza jednym wyjątkiem - wyjściem na Kopę Siana, położoną nieopodal Przełęczy Szopka (Chwała Bogu) (780 m n.p.m.).

Bardzo możliwe, że to prawdopodobne zdobycie słynnej Kopy Siana (837 m n.p.m.) jest najstarszym wspinaczkowym dokonaniem o którym wiemy, nie tylko z terenu Pienin, ale i z całej Polski. Albowiem z bardzo dużą dozą pewności możemy je umieścić w XVIII w., w czasach przedrozbiorowych!

O tym domniemanym najstarszym znanym w Polsce wejściu wspinaczkowym na trudno dostępną turnię dowiadujemy się z opowieści górala zanotowanej przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego w 1851 r. Przytoczył ją w 1860 roku w swoim słynnym poemacie opisowym „Tatry w dwudziestu czterech obrazach”. Według tego przekazu wierzchołek Kopy Siana zdobył jeden z miejscowych juhasów, a nastąpiło to *za dawniejszych a szczęśliwych czasów*, czyli jak można sądzić, przed rozbiorami, i - co dodatkowo potwierdza datowanie na XVIII w. - *czyn jego sztuki / Sława niesie w dalekie wnuki i prawnuki!*

Opowieść ta, bardzo ważna dla dziejów wspinaczki w Polsce, umknęła



Wzr. z taternika Karol B. Stęczyński

Skala Kopa w Stomowcach

chyba jak dotąd uwadze historyków taternictwa. Dlatego też podaję pełny zapis tego, co dowiedział się Stęczyński od górala - przewodnika (Stęczyński 1860 s. 44-45)

*„Że ta skała dla tego Kopą jest nazwana,
 Iż wielkie podobieństwo ma do sterty siana.
 Kopa wieki przetrwawszy, stoi niewzruszona,
 Od wszystkich podziwiana, a nawet ceniona.
 Ona przecież niewdzięczna - bo nie jeden z gości
 Zaledwie z niej nie rozstrząsł w przepaściach swych kości,
 Musiał wracać ostrożnie, żałując wyprawy,
 I doznawać przymówek, śmiechu i niesławy!
 A przecież za dawniejszych a szczęśliwych czasów,
 Jeden z naszych, panosku, odważnych juchasów
 Dostał się na wierzchołek! Tam na chwałę Bogu
 Zaśpiewał i zagwizdał i zatrąbił z rogu;
 Potem na towarzyszy u stóp skały skinął,
 Rozśmiał się i siekierką w powietrzu wywinął,
 I zlął na dół szczęśliwie - a czyn jego sztuki
 Sława niesie w dalekie wnuki i prawnuki!
 Ta skała jest największą tu osobliwością,
 Odwiedzana od gości z wielką przyjemnością;
 Mężczyźni i niewiasty tak się nią zajmują,
 Że sobie na pamiątkę jej postać rysują...”*

Warto zwrócić uwagę jeszcze na to, że jest tu mowa też o próbach zdobycia tej znanej już w I połowie XIX w. skały (*Od wszystkich podziwiana, a nawet ceniona; jest największą tu osobliwością / Odwiedzana od gości z wielką przyjemnością*) także przez turystów (gości). Podejmowanie przez nich takich prób i to licznych (*nie jeden z gości*), choć jak się dowiadujemy bez powodzenia, może bowiem wskazywać na pewien poziom umiejętności wspinaczkowych. Albowiem człowiek nie umiejący się wspiąć nie próbowałby tego dokonać (zwłaszcza wtedy).

W tym poemacie Bogusza Z. Stęczyńskiego znajdujemy jeszcze jedną wzmiankę bardzo ważną dla dziejów polskiej wspinaczki i również, jak dotąd, niezauważoną. Opisując skały Grabczychy (Stęczyński 1860 s. 39) wspomina on bowiem o potrzebie używania przy ich penetracji lin i - co równie ważne - ich zastosowanie jest dla niego oczywiste. Píše bowiem, że są tam *głębokie, ciemne rozpadliny*, / *Gdzie trudno się zapuścić bez użycia liny* [podkreślenie www].

XX wiek - Głowa Cukru

Następne wspinaczkowe dokonanie w Pieninach, o którym wiemy, miało miejsce już w początkach XX w. Jak wynika z zapiski w rękopiśmiennym dzienniku Adama Gadomskiego w 1912 roku wyszedł on na „Cukrową głowę”. Zapewne chodziło o dzisiejszą Głowę Cukru (wg J. Nyki 1995 - Cukrową Skalę, ok. 650 m) strzelistą turnię znajdującą się w masywie Sokolicy, choć nie jest wykluczone, a może jest nawet bardziej prawdopodobne, że Gadomski miał na myśli Kopę Siana, którą czasem w tamtych latach tak właśnie nazywano (zob. np. Alha [Hammerschlag Alfred], Marczak Michał, Wiktor Jan: *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków, 1927, s. 7 - Kopa Siana = Cukrowa Skala). Wejście takie nie odbiegały od innych wspinaczkowych dokonań tego człowieka.

W okresie międzywojennym, zapewne gdzieś w latach 1930, próbę wyjścia na trudno dostępny wierzchołek właściwej Głowy Cukru wąską i ostrą, ale chyba niezbyt trudną granią od strony Sokolicy podjął Jan Jerzy Karpiński. Na sam jej wierzchołek nie wyszedł, ale jego relacja z tego przejścia ogłoszona w 1957 roku jest tak barwna, że warto ją przytoczyć w obszernych fragmentach. Wybrał się nań w towarzystwie dwu krośnieńskich górali. Razem podeszli do turni od strony północnej i zaczęli się tam wspinać. Mniej więcej w połowie drogi do szczytu górale zrezygnowali z dalszej wędrówki. Karpiński ruszył więc sam. Jak wspomina: *wyżej grzbiet skalicy stał się tak wąski, że musiałem położyć się na nim, objąć go rękami i nogami i w ten sposób czołgać się pod górę* (Karpiński 1957 s. 96). Kiedy doszedł do pierwszych sosenek rosnących na turni, które to drzewa były głównym celem jego wędrówki, z dalszej wspinaczki zrezygnował, bo *nie miałem już odwagi* wspomina. *Położyłem się z powrotem na grzbieciku skalicy, objąłem rękami i nogami jego boki, z których coraz to spadały większe lub mniejsze odłamki wapienia, i, odwrócony tyłem, ostrożnie zacząłem spuszczać się w dół* (Karpiński 1957 s. 98). Kiedy spozjrzał wtedy na Dunajec zorientował się w ogromie ekspozycji, jak pisze, *uprzytomniłem sobie, że leżę tuż nad pionową ścianą straszliwej przepaści!* Zrobiło to na nim tak wielkie wrażenie, że dostał zawrotu głowy. *Musiałem przeleżeć tak kilka minut, by przyjść do siebie. Byłem opanowany jedną jedyną myślą: byle opuścić się niżej, byle odsunąć się od tej przepaści! Nie otwierając oczy czołgałem się w dół, próbując ostrożnie gruntu po sobą. Śledząc przez lornetkę moje ruchy jeden z górali oczekujących w dole informował mnie o szczegółach terenu, jaki mam pod stopami. Zejście dłużyło się*



Cukrowa Skala z Sokolicy
Fragment zdjęcia J.J. Karpińskiego
z książki *W Pieninach*, 1957, s. 89

w nieskończoność! Dopiero teraz odczułem na własnej skórze, że wspinaczka do góry jest nieraz po prostu zabawką w porównaniu z zejściem - i to jeszcze w takiej pozycji! Gdy góral obwieścił, że mogę stanąć na nogi, ogarnęło mnie uczucie niezmiernej radości. Chociaż otworzyłem oczy, nie poszło to tak łatwo: mięśnie nóg odmówiły posłuszeństwa! Dłuższą chwilę odpoczywałem, nim minął bezwład i nim zacząłem schodzić ku dołowi. Górale nie wierzyli, że wejść na szczyt Cukrowej Głowy, teraz stało się to faktem (Karpiński 1957 s. 100, 103).

Wiemy nadto, że pewna ilość ścian pienińskich została pokonana wspinaczkowo w 1935 roku w trakcie wykonywania mapy fotogrametrycznej Pienin w skali 1:20 000. Mówią o tym relacje ustne uzyskane ponad 5 lat temu od kilku mieszkańców Krościenka związanych z osobami pomagającymi wówczas w pracach terenowych. Potwierdzeniem tego jest też podanie na wspomnianej mapie (Pieniny 1937) dokładnej koty wysokości dla Kopy Siana - 837 m n.p.m. Jej uzyskanie wymagało zdobycia wierzchołka tej turni, a więc wspinaczkowego na nią wejścia. Pomiary w tym rejonie - jak podają objaśnienia do wspomnianej mapy - wykonywał zespół kapitana Buchalczyka. Warto jeszcze dodać, że w czasie wspomnianych prac nad mapą najwięcej ze skalnymi ścianami Pienin właściwych miał do czynienia zespół kartografów prowadzony przez instr. kartografii Schreinera, który zajmował się tylko takimi formami.

Sokolica i jej Rygle - początek lat 1960

Okolo 1960 roku - jak podaje J. Nyka w swoim przewodniku po Pieninach (1975, s. 32) - *ścianami skalnymi Pienin zainteresowali się taternicy, okazały się one jednak zbyt kruche i niebezpieczne, a wspinaczki zbyt kołidowały z zasadami ochrony przyrody - skończyło się więc na paru przejściach w masywie Sokolicy.*

Najbardziej znanych wspinaczek dokonano na samej Sokolicy (747 m n.p.m.) od południowej strony, ścianą mającą około 100 m wysokości. W 1960 roku krakowscy taternicy poprowadzili tam dwie drogi: południową ścianą i południowo-zachodnim filarem. Pierwszą z nich (nadzwyczaj trudną z jednym odcinkiem skrajnie trudnym, w znacznej części techniką hakową o dużym nagromadzeniu trudności) przeszli 23.07.1960 roku Roman Łazarski i Jerzy Potocki. Drugą (nadzwyczaj trudną) 31.07.1960 roku Barbara i R. Łazarscy, J. Potocki i Andrzej Stanoch. Opis obu dróg wraz ze szkicem ich przebiegu ogłosił R. Łazarski w „Taterniku” (1961 nr 1). Są to jedyne publikowane

i jedyne znane opisy dróg wspinaczkowych z terenu całych Pienin. (reproduujemy je w całości w artykule).

W 1963 roku - jak podaje J. Nyka (Nyka 1966 s. 303) - poprowadzono drogi wspinaczkowe na Ryglach Sokolicy, tj. na wschodnich i południowo-wschodnich urwiskach masywu Sokolicy mających ściany skalne 150 metrowej wysokości. Przejść tych dokonali taternicy warszawscy (Krzysztof Tomaszewski i Andrzej Zawada) i krakowscy (M. Jarosz i Lucjan Saduś).

Ponadto z przewodnika Nyki (1963 s. 232) dowiadujemy się o jakimś, bliżej nie określonym (może o tym z 1935 roku?, ale niewykluczone że późniejszym), wejściu na Kopę Siana. Nyka podaje, iż jej *Wierzchołek zdobyty został trudną i przepaścistą wsch. granią*.

Od Rogoźnickiej Skałki po Brysztańskie Skały

Z późniejszych lat mamy zapewne tylko wyrywkowe informacje o wspinaczkach przeprowadzonych na terenie Pienińskiego Pasa Skałkowego. Brak bowiem nie tylko publikacji na ten temat, ale nie ma także opowieści o wspinaniu się tutaj, które krążyłyby w środowisku. Zapewne dlatego że spora część ścian, w tym te największe i najciekawsze znajduje się w obrębie Pienińskiego Parku Narodowego lub ścisłych rezerwatów. Ale w terenie okazuje się, że są to jednak skałki po których czasem ludzie wspinają się. Lecz zwykle można się o tym dowiedzieć tylko przypadkiem, napotykając ślady po wspinaczce w postaci starych haków czy pętli. Takie pozostałości świadczące o działalności wspinaczy napotyka się na niemal całej przestrzeni Pienińskiego Pasa Skałkowego, zarówno w Pieninach właściwych, jak i w Małych Pieninach, Pieninach Spiskich i najbardziej zachodnich Skalicach Nowotarskich. Wiele (większość?) tych śladów, zwłaszcza tych we wschodniej części, może być związana z działalnością szczawnickich goprowców, ale wspinają się tam też ludzie z innych ośrodków. W wyniku wywiadu przeprowadzonego na początku lat 1990 wśród taterników krakowskich dowiedzieliśmy się, że niektórzy z nich dokonali w Pieninach mniej lub bardziej interesujących wspinaczek, a tylko się tym nie chwalą, choć niektóre z dróg bardzo im się podobają, i to tak bardzo że je powtarzają, na przykład Andrzej Skwirczyński filar Sokolicy zrobił już trzykrotnie! Ostatni raz z kursantem, gdy okazało się że w Tatrach nie ma pogody na wspinanie. Nie może być więc tam tak bardzo krucho, jak uważają niektórzy. Z tym że bezpieczne wspinanie się, szczególnie na terenie Pienińskiego Parku Narodowego wymaga, według jego rady, zastosowania stylu alpejskiego. To znaczy podejście na-

leży wykonać jeszcze nocą, a wspinaczkę rozpocząć najpóźniej przy pierwszych promieniach słońca.

Na początku lat 1970 na Rogoźnickiej Skałce (701 m) leżącej na terenie Skalic Nowotarskich, czyli na najbardziej zachodniej ze Skalic Nowotarskich oraz na skałach Obłazowej i przede wszystkim Okragłej (na jej południowej ścianie) leżących w przełomie Białki po jego zachodniej stronie wspinał się W. Wiśniewski. W 1977 roku (?) wspinał się on na znajdującej się w Małych Pieninach w sąsiedztwie Homoli Sołtysiej Skale (ok. 620 m n.p.m.) mającej ścianki do kilkunastu metrów wysokości.

Zapewne także w latach 1970 roku taternicy z Nowego Sącza - jak podał po raz pierwszy w czwartym wydaniu swojego przewodnika po Pieninach J. Nyka (1995 s. 228) - *próbowali* wspinaczek na malownicze Brysztańskie Skały (ok. 750 m n.p.m.), które położone są w Małych Pieninach nad Brysztańskim Potokiem, na orograficznie prawym stoku Brysztańskiej Doliny.

W 1980 roku ukazał się niezwykle czechosłowacki przewodnik po Spiskiej Magurze i Pieninach. Albowiem jego autor, Jozef Durček, jeden rozdział (s. 101-102) poświęcił możliwościom wspinaczkowym w Pieninach mimo, że teren, gdzie jak stwierdził jest szczególnie wiele ciekawych skalnych ścian i turni, czyli centralna część Pienin właściwych znajduje się w granicach parku narodowego. Za najgodniejsze uwagi wspinaczy autor ten uznał, opierając się - jak łatwo to można stwierdzić - na informacjach z przewodnika J. Nyki następujące ściany: 100 m wysokości południowe ściany Pańskiej i Płaskiej Skały w Trzech Koronach, 150 m wysokie skalne żebro Ostrej Skały znajdującej się na początku przełomu Dunajca, prosto z wody wznoszącą się 100 m ścianę Świniej Skały, 80-100 m wysokie skalne turnie Mnichów leżących w pd.- zach. zboczu Holicy, takiej samej wysokości Ślimakową Skałę leżącą przy ujściu Pienińskiego Potoku, następnie jeszcze wyższą, bo 150 m wysokości ścianę Wilczej Skały i naprzeciw niej stojącą skalną igłę Cukrowej Głowy, oraz 150 m wysokości ścianę sąsiedniej Sokolicy i naprzeciwległą efektowną 130 m wysoką ścianę Wylizanej, a także większe skalne ściany i skały w Pieninach Spiskich, oraz 40 m wysoką zachodnią ścianę Rabsztyna w Małych Pieninach. Na zakończenie autor ten stwierdził, że mimo takich parametrów tutejszych wspinaczkowych terenów w interesie ochrony przyrody nie zaleca się wyzyskiwać. Poinformował nadto (niemal słowami Nyki), że na początku lat 1960 polscy wspinacze dokonali kilku przejść na ścianach Sokolicy, i że tutejszy wapień jest bardzo kruchy, przez co wspinaczki tu są niebezpieczne.

W latach 1980 ślady wspinaczek w postaci starych haków można było

obserwować w rezerwacie, w skałach przełomu Białej Wody, tzw. Białowodzkich Skałach, sięgających 80 m wysokości, oraz na znajdującej się na zakręcie doliny Kociubylskiej skale. Podobno skały te, a także skały w Bodnarówce wykorzystywali do treningów (głównie ćwiczenia zjazdów) szczawinicy goprowcy. Na początku lat 1980 w środkowej części doliny, w rejonie spalonej wsi, wspinał się na wędkę, S. Kalita z Krakowa, który stwierdza, że te eksplorowane przez niego skałki są bardzo kruche. W tym też czasie widziano wspinaczy próbujących zdobyć najoryginalniejszą z wolnostojących skałek znajdujących się w zachodniej części Pienin Spiskich, tj. pomiędzy D u r s

a Przełomem Białki - Gęśle. Jest to 12 m wysokości maczuga skalna, jedyna tego kształtu forma skalna w całych Pieninach. Ponieważ wspinający co chwilę spadali, nie wiadomo czy zdołali tu zrobić jakąś drogę.

Latem 1983 roku na ok. 10 metrowej wysokości Jemersikowej Skale, znajdującej się ponad Wąwozem Homole szereg dróg poprzehodził („na wędkę”, tj. z górną asekuracją) Ryszard Malczyk. Ponadto dokonał on wtedy (w towarzystwie Magdy Malczyk i Krzysztofa Barana), pierwszego przejścia północną ścianą Kopy Siana. Opis napotkanych tam, jak pisano, horrorystycznych kruszyzn, zamieścił „Taterniczek” (zeszyt 1 z 1988 r.). Ponieważ jest to jedyna współczesna relacja ze wspinaczki w Pieninach przytaczamy jej fragmenty. Malczyk *Początkowo ruszył drogą zdobywców, ale po kilku metrach z niej zrezygnował, ponieważ grań była nie tyle skalna co trawiasta. Mając do dyspozycji jedynie kostki i pętle nie mógł liczyć na jakąkolwiek asekurację, a ekspozycja była niemała. Haków nie posiadaliśmy [...] W tej sytuacji Rico [Malczyk] zdecydował się wtrawersować od przełączki w ścianę północną, gdzie liczne krzaki i drzewa zdawały się dostarczyć możliwości ubezpieczenia. «Pomykał» umiarkowanie, ale dosyć równo. Szybko zniknął nam z oczu, a niebawem straciliśmy z nim też kontakt głosowy [...] Przesuwająca się systematycznie lina wskazywała jednak, że wszystko jest o'key, jeśli nie liczyć jednego niespodziewanego łomotu spadających kamieni. Po pewnym czasie lina skończyła się, ale Rysiek nie dotarł do stanowiska, bo ciągnął ile sił. Musieliśmy więc razem z Madzią wtrawersować w ścianę. Po paru krokach naciąg zelżał na dłuższą chwilę i ponownie się zwiększył. A więc Rysiek był już chyba na wierzchołku i teraz nas ściągał. Szliśmy z Madzią równocześnie, przywiązani do pojedynczych końców przechodzonego już niezłe podciągu. Madzia na sztywno, ja z pewnym luzem. Zaledwie po kilku metrach ogarnęła mnie zgroza. Gdybym mógł, to uciekłbym stąd jak najszybciej! Na-*

wet najbardziej botaniczna tatrzańska ściana wydawała się w tej chwili wspinałą skalną zerwą. Lina prowadziła jednak do góry. Następne minuty upływały mi na ciągłym układaniu na półkach osuwających się głazów, pomaganiu Madzi, podtrzymywaniu walących się zeschłych drzew. Trzeba było przecież zachować konspirację, a przy tym piąć się w górę i likwidować «punkty asekuracyjne». Był to m.in. potężny a suchy świerk, którego omal nie zrzuciłem w przepaść niebacznie opierając się oń ręką przy ściąganiu petli. Wętknięte tu i ówdzie kości wychodziły razem z głazami. Najpewniejsze z tego wszystkiego wydawały się być związane w witkę małe krzaczk. Stanowiły one w zasadzie jedyne - obok trawy - «pewne» chwyty i stopnie drogi. Nie wiem jakim cudem udało się nam wyjść obronną ręką z tej opresji, ale w końcu z ulgą uczepiliśmy się olbrzymiej sosny, rosnącej tuż pod wierzchołkiem Kopy. Wyżej, wśród konarów, z miną zadowolonego kota, siedział Rysiek, i - jak gdyby nigdy nic - pytał czy podobała nam się droga. Cóż, odpowiedź raczej nie nadaje się do powtórzenia (Baran 1988 s. 47-48).

W 1985 roku stare haki stwierdzono na wspomnianych już wcześniej bardzo interesujących wolnostojących turniach znajdujących się w Małych Pieninach - Bryszańskich Skałach. Mają one ściany o wysokości do 15 m, najłatwiejsze nań wejście jest III. Od 1985 roku zaczął się tu systematycznie (corocznie) wspinać Wojciech Witaliński z Krakowa. Przeszedł tu szereg dróg, o trudnościach do VI. W II połowie lat 1980 roku wspinał się on w Pieninach także zimą. Pokonał pionowy lodospad, jaki tworzył się w zachodnim końcu Zielonych Skał.

Jesienią 1993 roku stosunkowo świeże ślady chyba wspinaczek, bo w postaci haków, można było widzieć na skałach Przełomu Białki, na największej z nich Kramnicy, która ma ściany wysokości do 45 m i na Obłazowej. Na tej drugiej, najbardziej interesującej ze względu na duży okap, mający kilkumetrowy wysięg, znajdował się wtedy ponadto stary hak z pętlą na krawędzi tego okapu. Niestety nie udało się ustalić kto tam się wspinał, i jakie poprowadzono tam drogi. Być może wspinali się tam taternicy zakopiańscy lub nowotarscy. Pierwszą konkretną wiadomością o dokonanym w tym rejonie przejściu wspinaczkowym jest informacją z „Gór” 1995 nr 14 (*Przełom Białki*), mówiąca o drodze prawą częścią wschodniej ściany Obłazowej Skały o trudności VI.2/2+, autorstwa Sławomira Gaika. Wspomniano przy okazji, że w rejonie tym działają miejscowi wspinacze.

* * *

W 1993 roku ukazało się pierwsze omówienie działalności wspinaczkowej w Pieninach. Ogłosił je na łamach „Wierchów” Wojciech W. Wiśniewski. Artykuł ten (*Wspinaczkowa eksploracja Pienińskiego Pasa Skałkowego*), był podsumowaniem dotychczasowej wiedzy na ten temat. W 1996 roku ogłosił on podobny artykuł (*Pieniny - kraina dziewiczych rozległych skał. Skały o wysokości do 300 m*) w czasopiśmie „Prądkowiec” (nr 10). Obecnie prezentowany artykuł w stosunku do tamtych został zmieniony i w miarę możliwości poszerzony i uzupełniony. Choć zapewne w powyższym materiale przedstawiono tylko niewielką część z dokonań wspinaczkowych jakie miały miejsce na terenie Pienińskiego Pasa Skałkowego, to można jednak sądzić iż większość Pienin to wciąż *kraina dziewiczych rozległych skał*. I ponieważ niemal całość interesujących terenów objęta jest ochroną, taką też chyba pozostanie.

Bibliografia:

1. Baran Krzysztof: *Kopa Siana*. – „Taterniczek” 1988 z. 1 [nr 33] s. 46-48.
2. Durček Jozef: *Spišská Magura - Pieniny*. – Bratislava : Šport, 1980, 189 s. (s. 101-102).
3. Gadomski Adam: *Dziennik turystyczny*. – [Kraków, 1910-ok. 1921], niepaginowane, rękopis w zbiorach prywatnych.
4. Karpiński Jan Jerzy: *W Pieninach*. – Warszawa : Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1957, 132,[4] s. (s. 75).
5. Łazarski Roman: *Sokolica*. – „Taternik” r. 37: 1961 nr 1 s. 46-47, 1 ryc.
6. Nyka Józef: *Pieniny. Przewodnik turystyczny*. – Warszawa : Sport i Turystyka, 1963, 274,[2] s. (s. 232, 251).
7. Nyka Józef: *Pieniny. Przewodnik turystyczny*. wyd. II. – Warszawa : Sport i Turystyka, 1966, 339 s. (s. 282, 303, 307).
8. Nyka Józef: *Pieniny. Przewodnik turystyczny*. wyd. III. – Warszawa : Sport i Turystyka, 1975, 276 s. (s. 32, 229, 246, 249).
9. Nyka Józef: *Pieniny. Przewodnik*. wyd. IV. – Warszawa : Trawers, 1995, 264 s. (s. 33, 228, 236, 245, 246).
10. Nyka Józef: *Pieniny. Przewodnik*. wyd. V. – Warszawa : Trawers, 1997, 272 s. (s. 31, 235, 242, 252, 253).
11. Nyka Józef 1998. *Pieniny. Przewodnik*. wyd. VI. – Warszawa : Trawers, 1998, 272 s. (s. 31, 235, 242, 252, 253).
12. *Pieniny*. Mapa fotogrametryczna. Skala 1:20 000. – Warszawa : Wojskowy Instytut Geograficzny, 1937.
13. *Przełom Białki*. – „Góry” 1995 nr 14 s. 29.
14. Stęczyński Bogusz Zygmunt: *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*. – Kraków , 1860 [i reprint Wrocław, 1997], (s. 39, 40, 44-45).
15. Wiśniewski Wojciech W.: *Pieniny - kraina dziewiczych rozległych skał*, – „Prądkowiec” 1996 nr 10 s. 8-9.
16. Wiśniewski Wojciech W.: *Wspinaczkowa eksploracja Pienińskiego Pasa Skałkowego*, – „Wierchy” 58: 1992, wyd. 1993, s. 148-151.





Sokolica od pd. z drogą pd. ścianą (w środku)
i pd.-zach. filarem (z lewej)

Według szkicu Romana Łazarskiego

SOKOLICA

Pd. ściana Sokolicy (747 m) opada w kierunku Dunajca i ma około 100 m wysokości. Z lewej strony jest ograniczona pd.-zach. filarem, który jest zakończony w dole (już w partii zalesionej) poziomą niemal grzędą, rozplaszczoną od wschodu, a od zachodu opadającą pionową niemal ścianą w kierunku Głowy Cukru. W prawo pd. ścianą Sokolicy rozciąga się daleko poza linię spadku wierzchołka, tracąc na wysokości i sięgając aż po siodło pod wsch. uskokiem kopuły szczytowej.

(Znajdująca się na lewo od pd.-

zach. filara zachodnia ściana Sokolicy jest znacznie wyższa od południowej, jednakże przerywają ją partie bardziej połogie, a nawet zadrzewione, wyprowadzające bądź w lewo do łatwego terenu, bądź w prawo do podnóża wspomnianego filara).

Najdogodniejsze dojście pod pd. ścianę Sokolicy: Ze Szczawnicy wiodącą na Sokolicę ścieżką aż do końca jej zakosów, skąd przechodzi ona trawersem w prawo na zach. stronę kopuły szczytowej. Skąd w skos w lewo na siodło pod jej wsch. uskokiem. Z siodła strzymym lasem kilkadziesiąt metrów w dół, a następnie trawers pod pd. ścianą, dochodząc prawie do grzędy, z której otwiera się widok na zachód (na Głowę Cukru, Pieniński Potok i Czertezik).

Pd. ściana Sokolicy

I wejście: Roman Łazarski i Jerzy Potocki, 23 VII 1960. *Droga nadzwyczaj trudna z jednym odcinkiem skrajnie trudnym, w znacznej części t. h., o dużym nagromadzeniu trudności, bardzo eksponowana; skała miejscami krucha; 8 godz.*

W linii spadku wierzchołka Sokolicy, a nieco na prawo od wspomnianej we wstępie grzędy, znajduje się wrastająca w ścianę kilkumetrowa bulka z dwoma bukami. Na bulkę z dołu lub z lewej strony (tu zaczynają się trudności).

Pionowym pęknięciem 8 m w górę. Nie dochodząc do ciemnej nyży, długi krok w prawo do ukośnej rysy, która ku dołowi nie sięga podnóża ściany, a ku górze dochodzi do wspomnianej nyży. Rysę opuszczamy natychmiast, kierując się nieco skośnie w prawo kilkanaście metrów bez wyraźnych pęknięć (najtrudniejszy odcinek) do płytkiej, lejkowatej, trawiastej depresji. Widzimy teraz nad sobą dolny wylot dość wyraźnego kominka. Osiągamy go z górnej części depresji, kierując się najpierw w prawo po kruchych, przetykanych trawą stopieńkach, następnie wprost w górę do wąskiej, początkowo poziomej, a potem skośnie w lewo biegnącej półeczki,

którą aż pod wspomniany kominek. Zrazu kominkiem, a wyżej jego lewą ścianką do wygodnej platformki.

Z niej łatwiejszym terenem silnie w lewo za nieznaczny załom ściany. Biegną stąd w górę dwa wyraźne pęknięcia. Lewym pęknięciem, a następnie prawym do niewielkiej nyży, z której w skos w lewo przez trawiastą depresyjkę na drugą wygodną platformkę.

Ponad nami rozpościera się teraz nieznaczna depresja, przechodząca wyżej w wyprowadzający na wierzchołek kominek. Depresją tą, a następnie kominkiem (pod koniec po jego lewej stronie) wprost na wierzchołek.

Pd.-zach. filarem Sokolicy

I wejście: Barbara Łazarska, Roman Łazarski, Jerzy Potocki i Andrzej Stanoch, 31 VII 1960. *Droga nadzwyczaj trudna, eksponowana, o niezwykle kruchej skale; 4 godz.*

Kilka metrów na lewo od wspomnianej we wstępie grzędy, w górę kruchymi, przetykanymi trawą skałkami, a następnie trawers w lewo na spękaną skałę przy samym ostrzu filara. Niał w górę, po czym nieco w skos w prawo aż do stóp niewygodnego kominka.

Nie wchodząc w kominek, poleczką w lewo, przewijając się za krawędź filara. Teraz kilka metrów w górę spękaną, u góry nieco przewieszoną ścianką i dalej w górę kilkadziesiąt metrów (początkowo nieco skośnie w prawo) aż do kominka tuż na prawo od krawędzi rozplaszczonego tu silnie filara.

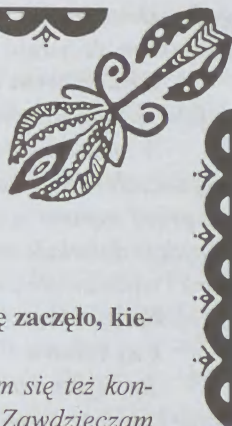
Kominkiem – początkowo pionowym i ciasnym, a pod koniec przechodzącym w rodzaj bardziej połozonego lejka – na wierzchołek.



STARTUJEMY ZAWSZE NA PEŁNYM TOPIE

ROZMOWA Z MICHAŁEM STANISZEWSKIM

- KAJAKOWYM MISTRZEM ŚWIATA W C2



Jest pan kajakowym mistrzem świata, a jak się zaczęło, kiedy pomyślał pan pierwszy raz o kajakach?

Nie myślałem o kajakach, bałem się wody, bałem się też kontaktu z ludźmi, byłem innym dzieckiem niż wszyscy. Zawdzięczam wszystko moim braciom, którzy pływali wówczas na C2. Zabierali mnie na wodę, sadzali do kajaka, prawie wymuszali na mnie treningi. Dostawałem za to często czekoladę, którą trudno było normalnie kupić w sklepie.

Kiedy zaliczył pan pierwszą przewrotkę na wodzie?

Zaliczyłem ją w pierwszej klasie szkoły podstawowej na torze pienińskim w Krościenku. Do tej pory ją pamiętam, widzę te bąbelki pod wodą, czy miałem szeroko otwarte ze strachu.

Dowiedziałem się, że trenuje pan od szóstego roku życia, czy przypadkiem nie za wcześnie?

Czy za wcześnie? Trudno powiedzieć, w tej chwili mam 25 lat. My kajakarze, tak jak i inni sportowcy, też mamy swój czas na zdobywanie medali.

Startuje pan w C2 z Krzysztofem Kołomańskim, koledzy mówią, że jest pańskim bratem.

Krzysztof nie jest moim rodzonym bratem, ale czujemy się jak rodzina. Zaczęliśmy trenować mając sześć lat, a pierwszy raz spotkaliśmy się w przedszkolu, mieliśmy po trzy latka. Odtąd jesteśmy razem, jak nie w szkole, to na wodzie, całe życie idziemy razem.

Razem trenujecie 19 lat!

Tak, 19 lat na wodzie! W 1986 roku jako młodzicy zostaliśmy powołani na międzynarodowe zawody juniorów, okazało się, że były w randze mistrzostw świata.

Jest pan zawodnikiem Klubu Gerlach w Drzewicy, z przekory zapytałem dlaczego nie innego?

Bo urodziłem się w Drzewicy, a z klubu do domu mam zaledwie 200 metrów. Może też więzi patriotyczne decydują? Jednak nie mam w sobie cze-

goś takiego co by mnie trzymało na siłę. Nie wiem co będzie dalej, o wszystkim decydują stworzone nam warunki do treningu.

Z partnerem zna się pan doskonale, który z was pływa z przodu, w jaki sposób przekazujecie sobie umowne znaki na trasie spływu.

W młodzikach ja pływałem z przodu, a Krzysztof z tyłu. Potem ja szybciej zacząłem rozwijać się fizycznie i zamieniliśmy się miejscami. Początkowo przed startem w zawodach uczyliśmy się trasy na pamięć, teraz już nie, decyduje doświadczenie. Wystarczy jedno skinienie wiosłem lub ciałem partnera i wiem co chce mi przekazać, co zamierza zrobić. Siedząc z tyłu jestem jakby kierownikiem łodzi, a Krzysztof napędowym.

Czy tylko w C2?

Tak, tylko kanadyjka dwójka w slalomie, trudno jest pogodzić dwie różne konkurencje na zawodach. Jeszcze w młodzikach trenowaliśmy C1 zimą, było to potrzebne, bo każdy z nas rozwijał swoje cechy motoryczne, z czasem wybraliśmy C2.

Treningi zimą?

Oczywiście, trenujemy jedenaście miesięcy w roku, nie zważając na ujemne temperatury, na wodę nie idziemy tylko wtedy gdy temperatura spada poniżej -12 C.

Widzę, że utrzymuje się pan ze sportu.

Poza sportem nic nie robię i z tego żyję, można powiedzieć, że jestem zawodowcem.

Po tylu latach treningu przyszły oczekiwane sukcesy. W 1995 roku w Nottingham na sztucznym torze zdobyliście tytuł mistrza świata. W juniorach czy seniorach?

Już w seniorach, ale pięć lat wcześniej w Szwajcarii wywalczyliśmy tytuł mistrzowski w juniorach.

W Nottingham byliście tak silni, że mogliście wcześniej przewidzieć zwycięstwo czy też był to przypadek?

Na pewno nie był to przypadek. Chociaż za bardzo na nas nie liczone, mój partner miał bolesną kontuzję prawej ręki i przez cztery miesiące w roku nie trenowaliśmy. Czuliśmy jednak, że mamy rezerwy mocy i myśleliśmy o tym, że mamy duże szanse. Przed mistrzostwami trenowaliśmy dwa miesiące w Anglii na tym samym torze, po tych treningach wiedzieliśmy już, że jesteśmy silni, że stać nas będzie na medal. Jednak, jakby nie patrząc, zdobycie mistrzostwa było niespodzianką, dla nas może mniejszą, niż dla całej światowej czołówki.

Jak to było z tym startem, mogliście przewidywać co się stanie i wpływać na wynik?

To był zagadkowy i zarazem bardzo widowiskowy przejazd. Po pierwszym przejeździe uwierzyliśmy, że już nas nikt nie pokona. Tymczasem w drugim przejeździe startowaliśmy jako ostatni, a rywale popłynęli tak dobrze, że przed naszym startem okazało się, że spadliśmy na czwarte miejsce. Nie pozostało nic innego tylko pójść na całość.

Podjęliście to ryzyko i...

I do półmetka było rewelacyjnie, czas mieliśmy najlepszy, ale zdarzył się taki jeden moment na trasie, który dał nam jeszcze większego kopa. Na jednej z bramek woda uderzyła w jej światło, a potem w palik, który się odsunął. Nie wiedzieliśmy czy jest to nasze trącenie, czy zaliczą nam punkty karne, nie zastanawiając się daliśmy pełnego maksa i na mecie okazało się, że byliśmy najlepsi z doskonałym czasem.



Krzysztof Kolomański, Michał Staniszewski na torze kajakowym w Wietrznicy

fot. Ryszard M. Remiszewski

Tor w Nottingham jest znany w świecie, jest to tor sztuczny o dużej skali trudności, czyżby dla was był za łatwy?

Łatwy nie jest ale jest trochę zbliżony charakterem do toru w Drzewicy. Woda zachowuje się podobnie, ma ten sam kolor i tak samo śmierdzi.

?

Niestety, to prawda.

Następne wasze starty, to mistrzostwa świata w Brazylii w 1997 roku, zajęście tam czwarte miejsce, byliście słabsi, czy też rywale odjechali?

Start w Brazylii był pechowy, sumując oba przejazdy zabrakło nam 1,5 sekundy do I miejsca, a do II i III różnica wyniosła odpowiednio 0,4 i 0,3 sekundy! Gdyby to przeliczyć różnice byłyby milimetrowe.

Następne mistrzostwa świata odbędą się w...

Hiszpanii.

Na jaki wynik liczycie, chyba nie na przypadek?

Nie, nie, dla przypadku nie pływamy. Startujemy zawsze na pełnym topie, naszym celem jest pierwsza piątka. W mistrzostwach startują najlepsi w świecie, ciężko przed startem typować lidera, bo czołówka się zmienia. Jest tylko jedna osada, której wyraźnie takie zawody odpowiadają, pod rząd zostali mistrzami świata i olimpiady, dotąd nikomu się to nie udało.

Na pełnym topie, jak pan mówi, pływacie już piętnaście lat. Jak długo można pływać utrzymując tak wysoki poziom.

Mogę pana zaskoczyć, są osoby, które pływają do 42 roku życia, prowadzą interesy, mają rodziny, dzieci. Był zawodnik, który w tym wieku był piątą na olimpiadzie.

Jutro wystartujecie w 55 Mistrzostwach Polski w Zjeździe na Dunajcu. To przeskok z torów zawodowych na Dunajec, który jest rzeką dla was pewnie zbyt łatwą, będzie to trening czy zabawa?

Zjazd nie jest naszą konkurencją koronną, do niego przygotowujemy się tylko raz w roku, nie poświęcamy mu więcej czasu. Dunajec nie jest trudną rzeką ale gdyby był pan na łódce zjazdowej, to by pan zrozumiał różnicę między wysiłkiem w zjeździe a w slalomie. Zjazd jest męczący, slalom trwa do trzech minut, a zjazd będzie jutro trwał około czternaście minut. To znaczna różnica.

Zwyczajęscy tradycyjnie wrzucani są do wody, czy można się spodziewać, że was to czeka?

Myślę, że tak, chociaż nie chciałbym przesądzać wyników. Rywali nie należy lekceważyć, ale będziemy się starać by jednak nas wrzucono do wody.

Jeszcze parę zdań o trenerach, bez nich nie mielibyście takich wyników.

O tak, krótko trenował nas Kazimierz Kuropieska, pamiętam jakie miał dobre podejście do dzieci. Potem trenerem na całe życie został Robert Korzeniewski, dobrze się rozumiemy, pływamy, trenujemy, jest jak drugi ojciec. Pod jego okiem przygotowujemy się do olimpiady, bo jest też trenerem kadry olimpijskiej.

Jutro są jednak Mistrzostwa Polski, które przygotował organizacyjnie Klub Pieniny ze Szczawnicy, od paru miesięcy jego nowym prezesem jest Aleksander Śmietana. Sądzę, że zawiesi na waszych szybach medale?

Będę się cieszył, gdy nam je wręczy, ale jeszcze bardziej będę zadowolony z przebiegu całej imprezy, jak się jemu i nam uda.

Życzę więc zwycięstwa i kąpania w Dunajcu!

Dziękuję, również w imieniu mego partnera Krzysztofa Kołomańskiego.

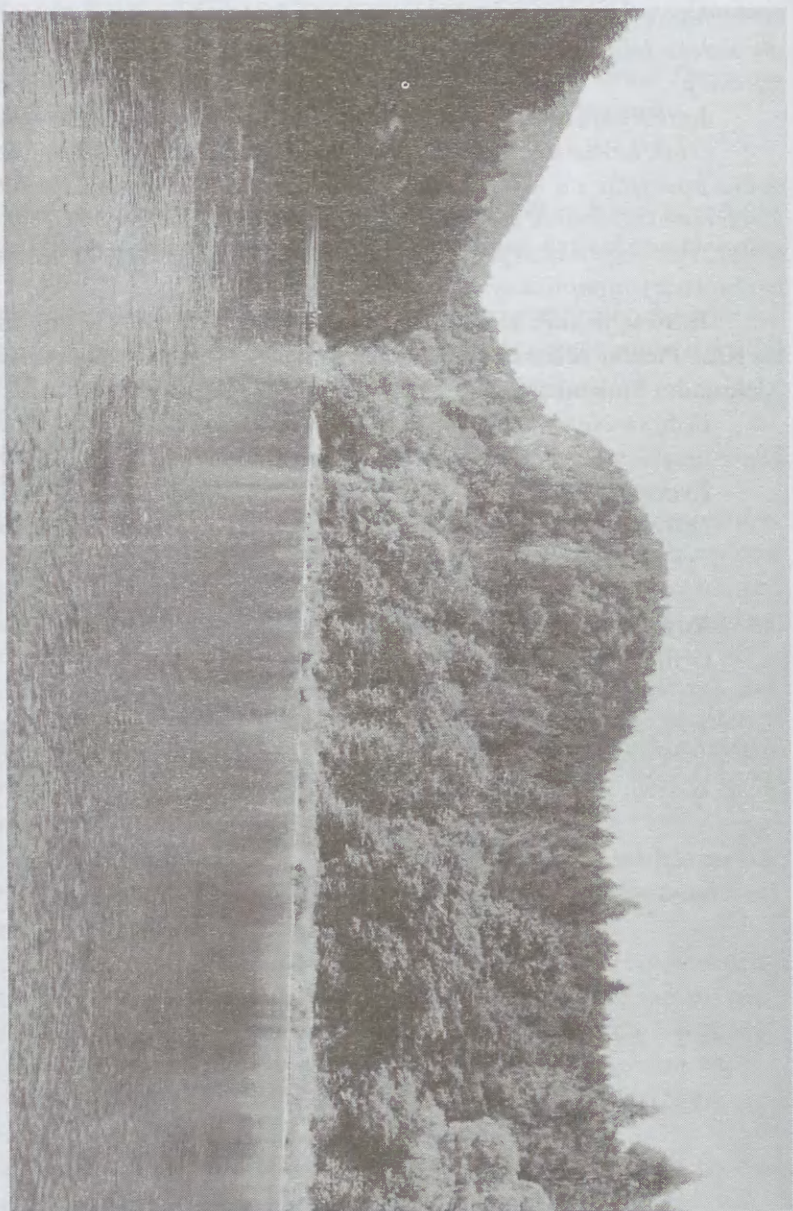
Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski

Orlica, 29 maja 1998 roku

Od Redakcji:

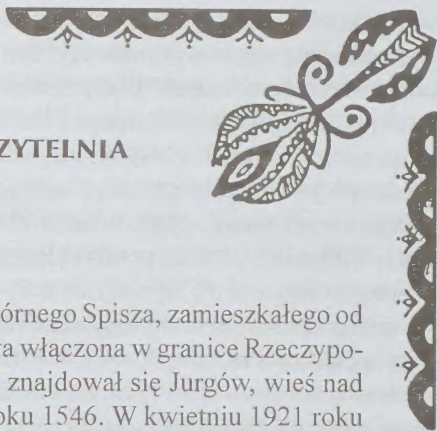
Krzysztof Kołomański i Michał Staniszewski w kategorii C2 następnego dnia nie mieli sobie równych i oczywiście poznali smak dunajcowej wody!





Dunajec i Sokołica

fol. Jacek P. Zachwieja



KSIĄDZ ANTONI SIKORA I CZYTELNIĄ PARAFIALNA W JURGOWIE

W roku 1920 niewielka część górnego Spisza, zamieszkałego od wielu wieków przez lud polski, została włączona w granice Rzeczypospolitej. Pośród 14 odzyskanych wsi znajdował się Jurgów, wieś nad Białką, w pobliżu Tatr, założona w roku 1546. W kwietniu 1921 roku zmarł w Jurgowie dotychczasowy proboszcz ksiądz Antoni Kubasek¹. Ten słowacki duchowny, podobnie jak jego koledzy w innych parafiach Zamarza, realizował wytyczne spiskiej kurii biskupiej w dziele słowakizacji miejscowego ludu. Przejęcie części Zamarza przez państwo polskie umożliwiło zmianę tego nieznośnego stanu rzeczy. W roku 1921 zarząd parafii Jurgów powierzono młodemu księdzu, Orawiakowi z pochodzenia, Antoniemu Sikorze, urodzonemu w Jabłonce w roku 1893². Była to znakomita decyzja biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. Ksiądz Antoni Sikora należał do grona najwybitniejszych działaczy plebiscytowych na kresach południowych. Od dawna uczestniczył w staraniach na rzecz odnowy polskiej świadomości narodowej na Orawie i Spiszu. Już w czerwcu 1912 roku, pod węgierskim panowaniem i mimo szykan słowackiego kleru współtworzył w Jabłonce polskie koło samokształceniowe wraz z czytelnią i biblioteczką literatury polskiej. W książki i prasę w języku ojczystym zaopatrywał Orawiaków nieustraszonego *budziela* dr Jan Bednarski z Nowego Targu³. Namówił ich też do współpracy z *Gazetą Podhalańską*. Antoni Sikora został wyświęcony w roku 1916⁴. Otrzymał od kurii spiskiej wikariat (kapelanę) w polskiej wsi Družbaki na ziemi lubowskiej. To zbliżyło go do zagadnień spiskich i uświadomiło, że również na całym górnym Spiszu polska ludność była poddana słowackiej presji asymilacyjnej. Był pierwszym duchownym na tym terenie, który przywrócił w kościele prawo do kazań po polsku i polskich pieśni kościelnych. Natychmiast po upadku Austro – Węgier w roku 1918 podjął pracę w organizacjach zabiegających o rektyfikację granic polskich, a następnie o plebiscyt na tym terenie. Uczestniczył w przygotowaniu petycji z listopada 1918 roku, skiero-

wanej do władz RP z prośbą o przyłączenie Górnej Orawy⁵. W pracy plebiscytowej zetknął się z krakowskim historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktorem, a wkrótce profesorem Władysławem Semkowiczem. Przystąpił 11 września 1919 roku do Głównego Komitetu Plebiscytowego w Nowym Targu i współpracował z jego Biurem Prasowym⁶. Pisywał nie tylko do *Gazety Podhalańskiej*, ale też do specjalnego pisma propagandowego pt. *Nowiny Spisko – Orawskie*, założonego i wydawanego przez Juliusza Zborowskiego od listopada 1919 roku do lipca 1920 roku⁷. Głęboko przeżył klęskę delimitacji 1920 roku. Skierowany rok później do Jurgowa nie wyrzekł się ani przez chwilę obowiązków narodowych. Wyrażał przekonanie, że ma niegasnące zadania wychowawcze: odrodzenia i krzewienia polskości na odzyskanym terenie Zamagurza. Pracę kapłańską ułatwiła mu ważna zmiana w roku 1925. Powołana przez konkordat krakowska archidiecezja metropolitalna objęła pełną jurysdykcję kanoniczną na przyłączonych w roku 1920 skrawkach Spisza i Orawy.

Biskup Sapieha powierzył księdzu Sikorze parafię jurgowską z tytułem *vicarius oeconomus*⁸. Godność tę zachował przez cały okres czynności duszpasterskich w tej wsi⁹. Formalnie *wikary ekonom* pomagał proboszczowi (plebanowi) w administracji dóbr i dochodów parafii (regimen bonorum temporalium). O ile jednak istniał dłuższy wakat na urzędzie proboszcza lub administratora parafii, *wikary ekonom* przejmował pełny zakres obowiązków duszpasterskich (*cura animarum*) i szafunek sakramentów (*administratio sacramentorum*). Taka sytuacja zaistniała wtedy w Jurgowie, toteż ksiądz Sikora bywał często nazywany proboszczem¹⁰. Od roku 1935 cieszył się przywilejem kompetencji duszpasterskiej ekspozyta. Jego działalność na niwie czysto religijnej owocowała bogatym rozwojem bractw. W roku 1931 odnotowano funkcjonowanie kół tercjarskich i bractwa różańcowego, a od 1934 Sodalicji, Kół Żywego Różańca, Dzieła Krzewienia Wiary i Dzieciństwa Jezusa oraz bardzo popieranej przez kurie Akcji Katolickiej¹¹.

Obywatelska i narodowa działalność księdza Antoniego Sikory związała go bardzo silnie z prof. Władysławem Semkowiczem. Kierowane od roku 1920 przez Semkowicza Towarzystwo Kresów Południowych dnia 16 listopada 1924 roku założyło swoje Koło Spiskie¹². Jego sekretarzem, a następnie prezesem został właśnie ksiądz Antoni Sikora. Koło działało aż do powołania Związku Spisko – Orawskiego w roku 1931. Działalność Koła dostosowała się do wszystkich zmian, jakie zaszły w Towarzystwie. Od roku 1926 nosiło nazwę Towarzystwa Kresów Południowych i Zachodnich (Semkowicz zachował godność wiceprezesa), a od roku 1929 – Związku Obrony Kresów Za-

chodnich (w którym Semkowicz piastował funkcję wiceprezesa okręgu małopolskiego)¹³. W roku 1931 ksiądz Antoni Sikora był jednym z inicjatorów powołania samodzielnej polskiej organizacji regionalnej pod nazwą Związek Spisko - Orawski¹⁴. Na zjeździe 28 lipca 1931 roku w Jabłonce został wybrany do Zarządu Głównego. Powierzono mu funkcję sekretarza. Na walnym zjeździe 9 lipca 1936 roku w Nowym Targu, który przyjął nowy statut i zmienił nazwę organizacji na Związek Górali Spisza i Orawy, ksiądz Sikora został ponownie wybrany do Zarządu Głównego. Aż do września 1939 roku wykorzystywał wszelkie możliwości, aby wspierać polskość na kresach południowych. W jego przekonaniu upowszechnianie regionalnej kultury ludowej, a zarazem służba niepodległej Polsce stanowiły istotę programu Związku Spisko – Orawskiego. Tenże cel przyświecał mu we współdziałaniu z innymi polskimi stowarzyszeniami na Spiszu, między innymi Związkiem Strzeleckim, którego oddział jurgowski urządził w kwietniu 1932 roku wielkie obchody ku czci marszałka Piłsudskiego¹⁵.

Inwazja słowacka we wrześniu 1939 roku brutalnie przerwała tę pracę. W odwet za konsekwentną opcję polską okupanci słowaccy w roku 1940 wywieźli księdza Sikorę z plebanii jurgowskiej do więzienia w Ilavie. Formalnym powodem tej represji było zarządzenie przez księdza Sikorę śpiewu *Boże, coś Polskę* na znak nadziei i niezłomności¹⁶. Niebawem go zwolniono. W myśl ustawodawstwa słowackiego traktowany był jako obywatel (Orawiak) w *stanie nieposłuszeństwa*. Przydzielono mu więc farę na dolnym Spiszu, oczywiście z dala od rejonu zasiedlenia polskiego. Jesienią 1947 roku wrócił ze słowackiego Spisza do Jurgowa¹⁷. Od przebywającego tam już dwa lata z polecenia kardynała Sapiehy administratora parafii księdza Józefa Węgrzyna zażądał przekazania plebanii i obowiązków. Spotkał się naturalnie z odmową, a kuria krakowska poleciła mu objęcie innej parafii spiskiej w Kacwinie. Nie chciał jednak opuścić Jurgowa i dopiero zagrożony suspendą w roku 1948 przeniósł się do Kacwina jako administrator parafii¹⁸. Na plebanii kacwińskiej pozostał do śmierci w roku 1956¹⁹.

Ksiądz Antoni Sikora i profesor Władysław Semkowicz prowadzili przez długie lata żywą korespondencję. Łączyły ich wspólne zamierzenia i wspólne organizacje. W rękopiśmiennej spuściźnie po Semkowiczu, zachowanej w Bibliotece Jagiellońskiej, znajduje się między innymi przesłany przez księdza Sikorę pod koniec roku 1926 *Wykaz osób korzystających z czytelni parafialnej w Jurgowie wraz z wykazem książek pożyczanych*²⁰. Sporządził go osobiście ksiądz Sikora, podpisując w *Jurgowie, dnia 16 grudnia 1926*. Miał on

charakter sprawozdania i świadectwa efektów polskiej pracy oświatowej w odzyskanej wiosce. Pamiętajmy, że w tym czasie autor sprawozdania kierował kołem spiskim Towarzystwa Kresów Południowych i Zachodnich. Był zobowiązany do bieżącej informacji, udzielanej wiceprezesowi tego Towarzystwa. Nie chodziło wszakże o suchą formalność. Obaj doskonale wiedzieli, co oznaczało po tylu latach niewoli rozbudzanie umiejętności czytania literatury w języku ojczystym. W roku 1920 upadły bariery dla tego piśmiennictwa na Spiszu, do tej pory pieczołowicie wznoszone przez władze węgierskie ku uciesze Słowaków. Szmuglowana do tego czasu książka polska i gazeta polska mogły wreszcie rozgościć się swobodnie w domach, szkołach, na plebaniach i w miejscowych bibliotekach. Trzeba było jednak do tego pieniędzy, hojności ofiarodawców oraz umiejętnej opieki państwowej. Trzeba było wiedzieć, gdzie gromadzić księgozbiory i jak dobierać ich tematykę, aby polska książka była czytana z rosnącym zainteresowaniem. Obok szkoły i duszpasterstwa polska biblioteka w spiskiej wiosce miała ułatwić formowanie pierwszej generacji Polaków świadomych swej przynależności narodowej. Rola czytelnii i wypożyczalni wiejskich była przeto olbrzymia. Antoni Sikora doceniał znaczenie tego narzędzia wychowania narodowego i umiał się dobrze nim posługiwać. Cytowano jego wypowiedź: *Biblioteka polska na Spiszu to ważna placówka narodowa*²¹. Pomagało mu doświadczenie z Jabłonki lat przedwojennych, gdzie biblioteczka Bednarskiego, wspólna lektura i dyskusje inicjowane przez słowo polskie ułatwiły odrodzenie miejscowej inteligencji polskiej. Ksiądz Sikora znał też bogate owoce pracy oświatowej *budzieli* z Towarzystwa Szkoły Ludowej, pracujących na Spiszu i Orawie od końca XIX wieku²². W ten sposób doszło do powołania w Jurgowie biblioteki i czytelnii, a właściwie wypożyczalni książek na plebanii, pierwszej tego rodzaju placówki polskiej w tej wsi. Ksiądz Sikora zachęcał do korzystania z niej nie tylko starszych i młodszych mieszkańców, ale nade wszystko nauczycieli i uczniów miejscowej szkoły, a także okolicznych szkół spiskich. Sprawozdanie z roku 1926 pozwala przynajmniej częściowo przyrzec się skutkom tych usiłowań. Nim jednak przejdziemy do bliższej charakterystyki tego źródła, pokażemy się o przypomnienie dalszych losów polskiego czytelnictwa w międzywojennym Jurgowie.

Od roku 1931 troskę o rozwój polskiego czytelnictwa na Spiszu i Orawie przejęło założone w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy (TPSO), kierowane do roku 1939 przez Małgorzatę Starzyńską²³. Na Spiszu ta pomoc kierowana była w pierwszym rzędzie do biblioteki i czytelnii księdza Sikory. Według sprawozdania TPSO za rok 1931 wysłano do Jurgowa 134



Górale spiscy

ze zbiorów Ośrodka

świeżo zakupione książki i załatwiono prenumeratę licznych czasopism²⁴. W roku 1932 TPSO posłało tam 88 nowych książek²⁵. Biblioteka księdza Sikory dysponowała już 518 tomami. Można było tam pożyczyć *Życie Katolickie*, *Płomyk*, *Płomyczek*, *Od naszego morza* itd. Zasilono ją 50 egzemplarzami modlitewnika *Bóg i Ojczyzna*, 30 kalendarzami *Królowej Korony Polskiej*, 30 kalendarzami *Królowej Apostołów* i 20 zbiorami kolęd. Od tegoż roku nosiła oficjalną nazwę *Książnicy Parafialnej im. ś. p. Heleny i Cecylii Starzyńskich w Jurgowie* dla upamiętnienia tragicznie zmarłych córek Małgorzaty Starzyńskiej. Owa placówka narodowa kwitła więc i wzrastała nieprzerwanie, służąc potężnym i różnorodnym księgozbiорom. Część książek i czasopism przerzucano *za kordon* do wsi polskich na Spiszu pod władzą czechosłowacką, pozbawionych przecież dostępu do oświaty w języku ojczystym.

Nie była to wszakże jedyna inicjatywa tego rodzaju w przedwojennym Jurgowie. W latach 30-tych dużą bibliotekę zgromadził krakowianin Leon Szkocki, krzewiciel kultury polskiej na Zamagurzu wraz z grupą emisariuszy TSL już od końca XIX stulecia²⁶. Zachęcał między innymi młodych jurgowian do nauki w szkołach galicyjskich, rozsyłał pisma i podręczniki polskie, organizował uroczystości narodowe. Po wyzwoleniu 1920 roku podejmował wiele cennych przedsięwzięć gospodarczych i społecznych w celu ulepszenia bytu mieszkańców Jurgowa. Jego księgozbiór zawierał literaturę piękną, piśmiennictwo fachowe dla gospodarstw rolnych i hodowców, książki medyczne i dziecięce²⁷. Biblioteka Szkockiego służyła też Jurgowianom w pierwszych latach powojennych. Mniejszym zbiorem dysponowało przed rokiem 1939 kółko rolnicze.

Cierpliwe starania księdza Sikory, czerpiące z owoców pracy emisariuszy TSL, zaś po roku 1920 Towarzystwa Kresów Południowych, a także zabiegi działaczy plebiscytowych, ofiarnych społeczników z TPSO i po roku 1931 Związku Spisko – Orawskiego przyniosły wielki przełom. Jurgowianie zaczęli uczyć się Polski i coraz głębiej ją poznawać. Chcieli uczestniczyć w polskim życiu społecznym. Ten proces akomodacji najczęściej zaczynała uważna lektura książki czy pisma, łatwo dostępnych i wskazanych przez duchownego bibliotekarza.

Wykaz księdza Sikory z roku 1926, pisany ręcznie czarnym atramentem, dokumentuje w roku sprawozdawczym 240 wypożyczeń książek. Podzielony jest na siedem rubryk. W pierwszej *bibliotekarz* notował nazwisko i (o wiele rzadziej) imię czytelnika. W drugiej – jego zawód lub stałe zajęcie, w trzeciej – miejsce zamieszkania. Czwarta przeznaczona była na tytuł pożyczanej książki, na ogół zapisywanej w skrócie. Nazwiska autorów tych dzieł

pojawiają się sporadycznie. Z tego też powodu jedynie znakomite katalogi Bibliografii Literatury Polskiej XX wieku w Bibliotece Narodowej pozwoliły mi na rekonstrukcję niemal całości księgozbioru księdza Sikory z roku 1926. Kolejne rubryki, bardzo skrupulatnie prowadzone, zaznaczały daty pożyczenia i zwrotu. Ostatnia rubryka poświęcona była *uwagom*. W roku 1926 taka potrzeba nie zaistniała. Jedynie przy dacie 11. XII. ksiądz Sikora odnotował, że czytelnik, duchowny z Jabłonki, przebywał w Jurgowie na misji.

W *obrocie* czytelniczym wspomnianego roku pozostawało około 120 książek²⁸. Niektóre z nich pożyczano wielokrotnie, a nawet pożyczaly parę razy te same osoby. Najpierw opiszemy księgozbiór, potem zajmiemy się czytelnikami. Można wyróżnić sześć działów:

1. podręczniki szkolne, głównie przedmiotów humanistycznych oraz popularna literatura historyczna, objaśniająca przeszłość Polski,
2. polska literatura romantyczna,
3. wielka proza polska XIX stulecia,
4. beletrystyka – polskie powieści i nowele, wydane przeważnie w I ćwierci naszego stulecia,
5. literatura religijna,
6. proza regionalna.

Księgozbiór był niemal zupełnie pozbawiony przekładów z literatury obcej. Wśród czasopism znajdował się jeden almanach w języku francuskim, bardzo ambitny i elitarny, *La France Letteraire*. Zbiór księdza Sikory miał zapoznawać z piśmiennictwem polskim, ale w sposób atrakcyjny, nie stroniąc też od łatwej rozrywki.

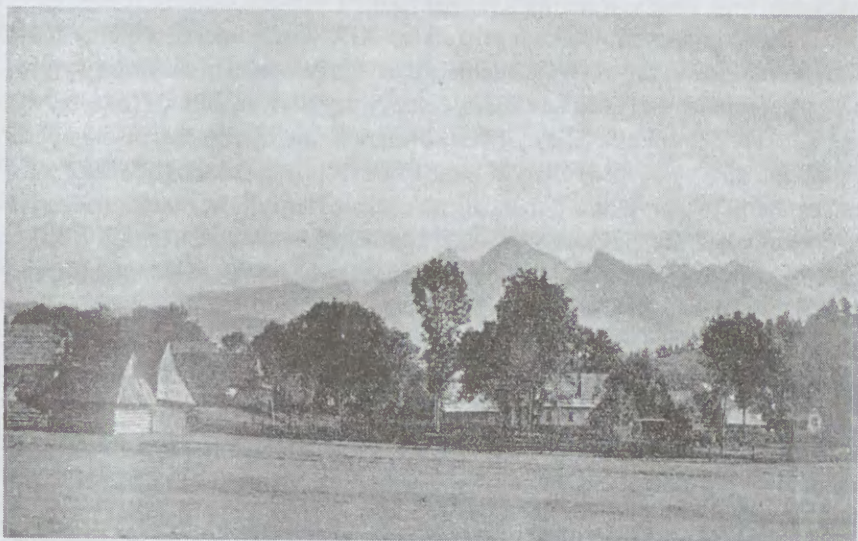
Dział pierwszy pozwalał na kształcenie Spiszaków w zakresie historii i literatury polskiej. Podręczniki te służyły w pierwszym rzędzie jurgowskim nauczycielom i uczniom. Historii Polski można było się uczyć z popularnego podręcznika Bronisława Geberta i Gizeli Gebertowej *Opowiadania z dziejów ojczystych dla klasy I szkół średnich* (Lwów 1910) i ...*dla niższych klas szkół średnich* (Lwów – Warszawa 1920). Pomocą służyły też *Wypisy historyczne z dziejów ojczystych* (Lwów 1926) tej samej pary autorów. Ponadto używano dwóch opracowań Julii Kisielewskiej: *Dzieje Polski, Litwy i Rusi dla szkół powszechnych* (Warszawa 1921) oraz *Dzieje Polski w obrazach* (Lwów 1923). Był też *Zarys historii Polski* (nieustalonego autorstwa) oraz *Dzieje narodu polskiego*. Ten tytuł nosiło wtedy sześć popularnych opracowań pióra profesjonalnych historyków i nauczycieli gimnazjalnych. W tym wypadku chodziło zapewne o tak zwane *wydanie szkolne* Kazimierza Królińskiego (Lwów 1925)

lub *wykład popularny* wspaniałego uczonego Władysława Smoleńskiego (I wydanie Warszawa 1904, IV wydanie Warszawa 1921)²⁹. Fragment dzieł ojczystych pokazywały książki: biskupa – sufragana lwowskiego, kapelana Legionów i krzewiciela idei przyłączenia kresów południowych, Władysława Bandurskiego pod tytułem *Jadwiga święta królowa na polskim tronie, Opowieść dziejowa w 3 tomach* (Bytom 1910) oraz Jadwigi Strokowej (pseudonim: Jadwiga z Łobzowa) *Polacy od Konstytucji 3 Maja do najnowszych wydarzeń* (Kraków 1916). Wybitną pozycję w bibliotece jurgowskiej zajmowało dzieło Aleksandra Świętochowskiego *Historia chłopów polskich w zarysie* (Lwów 1925). Książd Sikora wypożyczał też *Atlas do dziejów Polski i Geografię Polski*. Na pograniczu literatury pięknej sytuować trzeba książkę Wiktora Gomulickiego *Pamiętki Kościuszkowskie* (I wydanie Poznań 1917, II wydanie Warszawa 1925). Naukową biografistykę reprezentował Stanisław Cieszkowski książką *Stanisław Staszic* (Warszawa 1925), wydaną dla uczczenia setnej rocznicy zgonu *filantropa, męża stanu i uczonego*. Edukacji bardziej regionalnej, tak ważnej w Jurgowie, służyła rozprawa Stanisława Zachorowskiego *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiszu...* (wydanie Akademii Umiejętności, w Krakowie 1909), dotycząca średniowiecza. O zagadnienia polskich kresów wschodnich potraçały powieści tak popularnego wtedy Artura Gruszeckiego (*Na Podolu*, Kraków 1918, *Dla niej*, Kraków 1918) i Edwarda Mikołaja Woronieckiego (*Wały graniczne, opowieść z kresów ukraińskich*, Warszawa 1921). Konieczność walki o niezawisłość narodową wskazywał Władysław Sabowski w *powieści z roku 1863* pod tytułem *Nad poziomym* (I wydanie Warszawa 1910, II wydanie 1925).

Równie bogato reprezentowane były książki o historii powszechnej. Książd Sikora sprowadził pracę wybitnego mediewisty Wincentego Zakrzewskiego *Historia wieków średnich* (wydanie 13, 1923). Posiadał też z tej samej serii Gebethnera i Wolfa pod tytułem *Historia powszechna na klasy wyższe szkół średnich* podręcznik *Historii nowożytnej*. Bronisław Gebert i Gizela Gebertowa wydali szkolne opracowanie, sprowadzone do Jurgowa, *Opowiadania z dziejów powszechnych ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Polski* (liczne wydania Lwów – Warszawa od roku 1920). W zbiorach parafialnych znalazły się też publikacje: *Wiek XIX, Napoleon w życiu prywatnym* i wielotomowa Encyklopedia. Piękną eseistykę na polu historii sztuki demonstrowała Maria Gerson – Dąbrowska w książce *Wielcy artyści, ich życie i dzieła* (Warszawa 1921, II wydanie 1925).

W naukę o piśmiennictwie ojczystym wprowadzał *Podręcznik do dzie-*

jów literatury polskiej Antoniego i Mikołaja Mazanowskich (I wydanie Kraków 1901, IV wydanie poprawione Kraków 1917). Ściągnięto też podręcznik Ksawerego Sporczyńskiego *Fizyka do użytku szkół średnich z uwzględnieniem szkół handlowych i technicznych* (7 wydań w Warszawie od 1910 roku do 1926).



Jurgów

ze zbiorów Ośrodka (repr. z Kalendarza 1939 r. *Przyjaciel Spisza i Orawy*)

Wypożyczenie czytelni parafialnej tej pogranicznej wioski w podręczniki i literaturę historyczną miało charakter przynajmniej gimnazjalny. Mogło przeto służyć nauczycielom, nie posiadającym specjalizacji w dziedzinie historii, jak i zdolnym, najstarszym uczniom. Zwraca tu uwagę szczególna dbałość o sprowadzanie publikacji świeżych, aprobowanych przez władze oświatowe, albo z wydań rozszerzonych i poprawionych, drukowanych w renomowanych oficynach Warszawy, Lwowa i Krakowa. Jurgowianie mieli okazję dowiedzieć się o polskiej tradycji państwowej, o bogactwie dorobku kulturalnego, o uporczywej walce z zaborcami. Wyraźnie dobrane tytuły i zagadnienia rysowały samodzielność dokonań kultury narodowej. Charakteryzowały naród polski jako społeczność przywiązaną do niezawisłości. Reszta objaśnień należała do miejscowego duszpasterza.

Zapoznanie czytelników spiskich z literaturą romantyczną prowadziło w tym samym kierunku, choć metrum utworów dramatycznych, specyficzna frazeologia i mesjanistyczne wizjonerstwo mogły utrudniać odbiór w kresowym środowisku wiejskim. Biblioteka księdza Sikory dysponowała wydaniem *Utworów i Wyboru poezji* Adama Mickiewicza, *Listów i Pism* Juliusza Słowackiego oraz *Pism* Zygmunta Krasińskiego.

Pośród naszych wielkich prozaików XIX wieku uderza zupełny brak Kraszewskiego, trudny do wyjaśnienia, gdyż jego powieści historyczne byłyby bez wątpienia czytane z ciekawością, zważywszy barwną fabułę i przejrzysty język. Brak też zupełnie Elizy Orzeszkowej, a Stefan Żeromski, pisarz epoki przełomu, obecny był jedynie w zbiorze nowel (opowiadań). Zgodnie z profilem czytelnika TSL prymat w tym dziale należał się Henrykowi Sienkiewiczowi, piewcy mocarstwowej Rzeczypospolitej i polskiej kultury szlacheckiej. W księgozbiorze jurgowskim znalazły się wszystkie sławne powieści laureata Nagrody Nobla: *W pustyni i w puszczy*, *Quo vadis*, *Krzyżacy*, cała Trylogia, *Bez dogmatu*, a także nowele *Bartek Zwycięzca* i *Pójdźmy*. Dowieziono też książki drugiego laureata, apologety wsi polskiej i krytyka wynaturzeń kapitalizmu, Władysława Reymonta. Posiadano *Chłopów*, *Marzyciela*, *Z ziemi polskiej*, zbiorowe *Pisma* oraz tom nowel *Na zagonie*. Skromniej prezentował się dorobek Bolesława Prusa. Czytelnia jurgowska miała *Faraona* i *Placówkę*, w jasnej intencji narodowej i politycznej. Z pisarzy publikujących jeszcze w XIX wieku wymienimy także wspomnianego już naturalistę Artura Gruszeckiego (*Na Podolu*, *Dla niej*) oraz autora dramatów historycznych Kazimierza Glińskiego (*W Babinie*), a także znakomitego powieściopisarza, gloryfikatora obyczaju i etosu szlacheckiego, konserwatystę Józefa Weyssenhofa (*Syn marnotrawny*, Warszawa 1904, III wydanie 1920, *Znaj pana*, Warszawa 1912, *Gromada*, Warszawa 1913, II wydanie Częstochowa 1925), choć jego twórczość przypada w znacznej mierze na pierwszą ćwierć naszego wieku. Znamienny jest brak *sarmackich* opowiadań Henryka Rzewuskiego. W planie darów i zakupów dla czytelnika jurgowskiej nie pojawiła się do roku 1926 ani jedna powieść Marii Rodziewiczówny. Bardzo cenioną wówczas twórczość Włodzimierza Perzyńskiego reprezentowały w zbiorze jurgowskim dwa dzieła: dramat *Lekkomyślna siostra* (Lwów 1907, II wydanie Warszawa 1922) i zbiór nowel *Cudowne dziecko* (Warszawa 1921).

W zakresie literatury pięknej całkowitą przewagę w księgozbiorze parafii jurgowskiej miały powieści i nowele świeżej kreacji, wydawane w początku lat 20-tych albo podczas wojny światowej, tzw. literatura poczytna i masowa,

a więc powieści podróżnicze, przygodowe, obyczajowe, romanse i fantastyka, nawet rzeczy dość drastycznej treści, ale intrygujące przeciętnego czytelnika. Widać, że te *nowości* (w dosłownym sensie) dosyłano natychmiast po ich publikacji na zamówienie *bibliotekarza* albo z własnej inicjatywy ofiarodawców. Można wśród nich znaleźć niemałą kolekcję edycji z roku 1925 lub 1926, a więc dzięki księdzu Sikorze beletrystyka polska docierała do Jurgowa bez żadnych opóźnień.

Wschodząca gwiazda ówczesnej prozy i felietonistyki, niebawem patron literatury młodzieżowej, Kornel Makuszyński, prawie nie był w Jurgowie obecny. Sprowadzono tylko jedno dzieło tego pisarza, zbiorek *Rzeczy wesole* (humorystyczne opinie o naturze kobiecej), wydany w latach młodzieńczych we Lwowie w 1909 roku.

Tematykę podróżniczą podejmowało dzieło znanego reportera – wędrowca Mieczysława Bohdana Lepeckiego *Zazdrosna dżungla i inne opowieści egzotyczne* (Warszawa 1925). Do tego samego gatunku należał reportaż z francuskiej Algierii pióra Emila Lucjana Migasińskiego pod tytułem *Na progu pustyni* (Warszawa 1925), wzbogacony szeregiem wiadomości historycznych, politycznych i geograficznych. Egzotyczną opowieść Heleny Pajzderskiej³⁰ *Rosa Nieves* (I wydanie Lublin 1925, II wydanie Warszawa 1926), należąca do cyklu *Z dalekich lądów*, przeplatał wątek romansowo – psychologiczny. Echem fantazji Verne’go była powieść *Balonem do bieguna* Władysława Umińskiego (I wydanie Warszawa 1905, II wydanie 1925)³¹. Na pograniczu literatury dewocyjnej mieściło się opowiadanie Józefa Krzyszkowskiego *Tajemniczy znak, obrazki misyjne* (Kraków 1924, II wydanie 1925), a czysta imaginacja królowała w *powieści fantastycznej* Tadeusza Konczyńskiego *Koniec świata, ostatnia godzina* (Warszawa 1921).

Zajmująca książka Gustawa Kamieńskiego³² *Fata morgana* (I wydanie Kraków 1890, V wydanie Warszawa 1925), chętnie wznawiana i czytana, przybliżała czytelnikom środowisko studentów Szkoły Głównej w Warszawie w latach 1866 – 1867, posługując się konwencją pozytywistycznego realizmu. Głosiła pochwałę wiedzy i uznanie dla doskonałości natury. Nie ograniczała się jednak do obserwacji i analizy uwarunkowań socjologicznych. Akcentowała konieczność wyrabiania charakterów młodzieży polskiej i wartościowała ich postawy moralne.

Problemy psychologiczne, moralne, obyczajowe lub po prostu *sensacyjne* wypełniały większość nowszych powieści, na przykład Heleny Marii Szpyrkówny (*Grzech*, Warszawa 1925, *Słoneczny domek*, Warszawa 1926)

czy Jana Ostrowskiego – Naumoffa (*Pochwała wesołości*, Warszawa 1926). Maciej Wierzbński³³ w powieści *Dolar i spółka* (Warszawa 1925) ukazywał wielkopolską szlachtę w ostatnich latach niemieckich rządów. Grono bohaterów książki lokuje nadzieje w krewnym, milionerze i aferzyście, przybywającym z Ameryki. Wartka akcja ułatwia komentarz autorski. Pisarz piętnował oportunistyczny *minimalizm i praktycyzm* tego środowiska, twierdząc, że hasła *pracy i oszczędności* maskowały płaski kult pieniądza, gnuśne oswojenie z niewolą, kompleks niższości wobec Niemców i obojętność dla sprawy wskrzeszenia Polski. Motto powieści *Tyle Polski, ile w nią wiary* brzmiało bardzo aktualnie dla spiskiego czytelnika. Podupadłe środowisko ziemiańskie w latach wojny przewija się na kartach romansu Gustawa Bojanowskiego³⁴ *Banknoty Marjanki* (Warszawa 1920), choć tematem wiodącym są miłosne przeżycia bohaterki. W powieści Stefana Młyńskiego *Posąg grzesznicy* (Warszawa 1921) romansową fabułę, ulokowaną głównie w Warszawie pierwszego roku po wojnie, przeplatały dywagacje na temat przeznaczenia Polski. Czytelnik mógł tam odnaleźć gloryfikację dawnego ustroju Rzeczypospolitej jako *związku wolnych obywateli* a także mesjanizmu i filozofii Abramowskiego. Typowy romans Stanisława Piołun - Noyszewskiego³⁵ *Baronowa Inborn* (Warszawa 1925, II wydanie 1926) przenosił czytelnika do Warszawy lat 1919 – 1920, również w środowisko ziemiańsko – szlacheckie *osadzone w mieście*. Autor ustami bohaterów wzywał do *wychowania obywateli czynnych i samodzielnie myślących*. Sowieckiej inwazji *Wielkiego Chama, ducha zła i ciemnoty* przeciwstawiał solidarny zryw narodu polskiego, poświęcenie i bohaterstwo w służbie *młodego ... broniącego się państwa*.

Wszystkie przytoczone tu szerzej powieści miały wspólne cechy. Wyrażały postawę antykapitalistyczną, potępiając drapieżną pogoń za pieniądzem, plugawą chciwość i tyranie nowobogackich. Nie ukrywały pogardy dla ochlokracji (władzy motłochu), demaskując okrucieństwo i tępotę *proletariatu*. Ich stałym tematem były przeżycia i losy epigońskiej szlachty polskiej trzech kategorii: prosperującego ziemianstwa, zdolnego do sukcesu w nowym ustroju, ziemianstwa zubożałego, tonącego w odmętach przewrotów i wreszcie inteligencji tegoż pochodzenia. Dla całej plejady ówczesnych prozaików Polska to właśnie ta warstwa. Inne środowiska zjawiają się akcydentalnie w powiązaniu z losem bohaterów. Obowiązuje więc model Krasińskiego: polski wykształcony szlachcic – ziemianin powinien sprawować materialną i duchową opiekę nad spracowanym ludem. Schemat ten utrzymuje się niezależnie od krytycznej oceny zachowań ziemianstwa, jego frustracji, dekadencji, pustoty czy niedba-

łości. Dla czytelnika wiejskiej peryferii jak Jurgów 1926 roku, nieobeznanego z dziejami kraju, taki obraz Polski musiał być dosyć szokujący.

Na specjalną uwagę zasługują dwa dzieła. W zbiorach nowel Gustawa Olechowskiego³⁶ (*Uświadomiony*, Warszawa 1913, *Buntownicy*, Warszawa 1925) znajdziemy jak w soczewce wszystkie te wątki: potępienie bezlitosnego terroru socjalistów 1905 roku, parodię hipokryzji i cynizmu amerykańskich kapitalistów, samobójcze ucieczki w nihilizm, a nawet psychologicznie ułożone *romansiki ze sfer*. Są wszakże wzory pozytywne. Wzbogacony w Ameryce parobek wykupuje gospodarstwo z rozparcelowanego majątku. Pisarz nie waha się nazwać gospodarstw uwłaszczonych tą drogą chłopów *zagrodami wieczystych templariuszy Ziemi Polskiej*. A więc polski gospodarz – strażnikiem Ojczyzny. To się musiało podobać na Spiszu. Nie zabrakło też obrazka daremnego patriotyzmu Żyda, pragnącego służyć Polsce, a nade wszystko hołdu dla męstwa powstańców 1863 roku. Jeszcze istotniejsze przesłanie niosła powieść Anny Zahorskiej³⁷ *Odrutowana okolica* (Warszawa 1925). Rysuje ona wytrwałość kresowych Polaków na białoruskiej rubieży RP w powojennych latach. Obraz jest posępny: brutalność bolszewickiej dywersji i propagandy, ruina polskich dworów, powiązania przemysłników i sowieckich terrorystów, powszechna bieda. Pisarka piętnuje oburzający masochizm władz, utrudniających odbudowę cywilizacyjną, podejmowaną przez polskie ziemiaństwo, a popierających skorumpowaną kadrę urzędniczą z czasów rosyjskich i tak zwane *mniejszości*, pragnące jak najszybszej zagłady Polski. Było to wymowne ostrzeżenie. Zahorska wzywała do udzielania pomocy Polakom na odzyskanych ziemiach. Ten apel miał pełne uzasadnienie także na kresach południowych. W roku 1926 do tej książki sięgnęła w Jurgowie tylko miejscowa nauczycielka. Zakupiono tu także nowele *Veni Creator* poetki Wandy Miłoszewskiej (Warszawa 1921). Niewymyślną twórczość sceniczną reprezentowała *komedyjka w 3 odsłonach* Reginy Zienkiewiczowej *Jaśkowe zamysły* (Warszawa 1912). Sprowadzono książkę Stanisława Strumpha – Wojtkiewicza *Jenerał Maj i inne nowele* (Warszawa 1926). Literacko ujęty folklor ukazywały *Bajki i baśnie narodów słowiańskich* Bolesława Londyńskiego (Lwów 1922), a dalekowschodnią egzotykę – *Sekta złotego smoka*. Nie udało mi się zidentyfikować zbiorów *Opowieści dyskretne*, *Historie i opowieści*, a także powieści *Szkoła półgłówków* i *Karykaturzysty*, należących do tego typu beletrystyki.

Przekłady z literatury obcej obejmowały *Nowele i szkice* Pierre Loti (Lwów b. r.), obserwatora życia społecznego angielskich Indii, nowele Guy de

Maupassant'a i Alphonse Daudet'a oraz powieść Daniela Defoe *Przypadki Robinsona Krzoe*. Niektóre z łatwych powieści drukowano w tomikach *Biblioteki wesołych i sensacyjnych opowieści* (na przykład Szpyrkówny). Ksiądz Sikora sprowadził kilka tych książeczek, gdyż cieszyły się dużym powodzeniem. Wiele nowości beletrystycznych, sprowadzonych do Jurgowa, wychodziło w serii *Biblioteki Domu Polskiego*. Istniał więc uporządkowany system pozyskiwania nowych książek, być może drogą taniej prenumeraty. Pragnienie rozrywki zaspakajały też *Humoreski* Ludwika Stasiaka (Kraków 1904).

Jurgowski duszpasterz wiedział, że jeśli do nauczyciela i studenta trafi dzięki podręcznikowi, eseistyce historycznej lub modnej powieści, to do typowego gospodarza spiskiego, a szczególnie jego żony i córek zbliży się dzięki wydawnictwom dewocyjnym. Polska książka religijna, począwszy od modlitewników, zaczęła wypierać narzuconą w minionym stuleciu książkę słowacką. Toteż dział literatury religijnej w bibliotece parafialnej był pokaźny. Obejmował pozycje służące formacji religijnej studiującej młodzieży (*Wieczory nad Lemanem* jezuita Mariana Morawskiego, Kraków 1911, *Duch św. Teresy, W szponach Antychrysta, Przykłady ojczyście do nauki katechizmu* Józefa Małkowicza, wydanie Lwów 1911 – 1914, te ostatnie kojarzące edukację religijną z wychowaniem patriotycznym). Żywe w Jurgowie tercjarstwo zapewniało popularność lirycznemu mistycyzmowi *Kwiatków św. Franciszka*, a zainteresowania hagiograficzne podtrzymywała lektura wspaniałych *Żywotów świętych* Piotra Skargi, *Żywotu św. Stanisława Kostki*, *Żywotu św. Piotra Klawiera T.J., apostoła Murzynów* (pióra Władysława Długoleckiego, Kraków 1906), *Żywotu św. Franciszka* i wreszcie popularnej książki *Sługi Boże* (autorstwa Pii Górskiej, Warszawa 1921, II wydanie 1922). Były też pozycje propagujące pobożność maryjną, tak ważną na Spiszu (*Królestwo Maryji* Władysława Stasicha, Kraków 1917, *Za przyczyną Maryji* Teodora Naleśniaka, Lwów 1926) i kult dolorystyczny (*Obrazy pasyjne*). Światopogląd katolicki wyrabiać miała książka *Życie za grobem*, a rudymentów etyki dostarczały popularne dziełka *Rodzina chrześcijańska*, *Co mogą dać rodzice*, *Wychowanie młodzieży*. Posiadano też publikacje tak zwanych popularyzacji wiedzy ogólnej, na przykład *System słoneczny*. Ksiądz Sikora wypożyczał też podstawowe teksty religijne: Stary i Nowy Testament, Mszał, Śpiewniczek kościelny (który miał odnowić powszechną znajomość hymnów, litanii i kolęd polskich).

I wreszcie regionalistyka górska. Zbiorek był jeszcze niewielki, ale kunsztownie dobrany. Antoni Sikora sprowadził dwie książki towarzysza walki plebiscytowej księdza Ferdynanda Machaya (*Nasi gazdowie w Paryżu*, Kra-

ków 1919, *Moja droga do Polski*, Kraków 1922). Ściągnięto też nowele podhalańskiego działacza plebiscytowego Feliksa Gwiżdża *Obrazy na szkle* (Poznań 1926) oraz powieść Władysława Orkana *W roztokach* (I wydanie Lwów 1903, IV wydanie 1920).

W jaki sposób sprowadzano te książki do Jurgowa? Antoni Sikora nie pisze o tym ani słowem w listach do Semkowicza, ale można wnioskować per analogiam. Biblioteki TSL układano z zakupów dokonywanych dzięki skromnym funduszom organizacyjnym oraz poprzez zbiórkę darów prywatnych, ale według ustalonych list zapotrzebowań. Czytelnie utrzymywane od roku 1931 przez TPSO Małgorzaty Starzyńskiej zaopatrywano w książki i pisma kupowane ze środków tej właśnie organizacji. TPSO pokrywało koszty zakupu i przesyłki. Wybierano dzieła o treści patriotycznej, religijne oraz wiejską literaturę fachową. Nie mam wątpliwości, że w roku 1926 ksiądz Sikora odbierał przesyłki Towarzystwa Kresów Południowych i Zachodnich. Z dat edycji wynika, że tylko mniejsza część tego księgozbioru pochodziła z darowizn dobroczyńców, a większość kupowano po prostu *na świeżo* w księgarniach miast akademickich, a więc z funduszu Towarzystwa. Z pewnością ksiądz Sikora przeznaczał też jakieś własne zasoby na powiększenie biblioteki i niewątpliwie miał decydujący wpływ na jej profil. Ocena jej zawartości wypada dla niego bardzo pochlebnie. Można sądzić, że liczne propozycje i wskazówki nadsyłał działacze Towarzystwa, między innymi Semkowicz, a także kresowi koledzy Sikory jak księża Machay, Buroń czy Jabłoński.

Czas baczniej spojrzeć na czytelników. Przez rok 1926 skorzystało z tej czytelni 38 osób, ale, jak wspomniałem, niektóre wielokrotnie. Trzynastu czytelników wywodziło się z jurgowskich rodzin chłopskich (9 mężczyzn i 4 kobiety). Mieszkańców Jurgowa reprezentowała też trójka nauczycieli, komendant posterunku Policji Państwowej, celnik i jego małżonka oraz ich krewna, a także jedna osoba przebywająca na letnich wczasach w tej wsi. Wśród czytelników jest też ucząca się młodzież rodem z Jurgowa, dwóch *studentów* (czyli gimnazjalistów) w Nowym Targu, jeden *akademik* (czyli student), dwóch studiujących na Słowacji (kleryk i *student*). Z biblioteki korzystali duchowni z sąsiedztwa: proboszcz Bukowiny, dwóch wikarych z Białki oraz misjonarz – rekolekcjonista z Jabłonki. Ludzie z innych miejscowości Spisza pojawiają się sporadycznie: dziewczyna z Rzepisk, sekretarz gminy z Łapsz Niżnych, i nauczyciele z Rzepisk, Czarnej Góry, Łapszanki i Łapsz Wyżnych. Poza Spiszem z czytelni księdza Sikory skorzystały tylko dwie osoby świeckie: malarz zamieszkały wtedy w Białce i jego córka nauczycielka.

Do najgorliwszych użytkowników czytelní księdza Sikory należały dwie nauczycielki, pani Gromadzka ze szkoły w Jurgowie i pani Kłosówna, ucząca w Rzepiskach. Pierwsza z nich pożyczyła przez cały rok 27 książek, a druga – 41. Często wracały do przeczytanych tytułów. Pożyczały dzieła różnych gatunków, wszystkie podręczniki i publikacje poświęcone historii Polski, poezję romantyczną i powieści pozytywistyczne, literaturę regionalną i aktualną beletrystykę z najnowszych wydań. Gromadzka czytywała też nowele Maupassanta i Daudeta. Mniej, bo 12 książek wzięł ówczesny nauczyciel jurgowski Jan Silan³⁸. Jego siostra była gospodynią na plebanii jurgowskiej. Silan pożyczał podręczniki (historia, literatura, geografia), poezję Mickiewicza, parę powieści, Weyssenhofa i Gruszeckiego, ale nie pominął *nowości*, Noyszewskiego, Kamińskiego i Bojanowskiego. Krótko (od lipca 1926 roku) została zatrudniona w szkole jurgowskiej panna Chowańcówna, poprzednio absolwentka gimnazjum (*studentka*). Zdażyła pożyczyć *Faraona* i ulubioną przez wszystkich *Baronową Inborn* Noyszewskiego. Inne upodobania miała pani Wolfówna, nauczycielka w Czarnej Górze. Czytała Słowackiego i Żeromskiego. Do pracy służyły jej *Dzieje narodu polskiego* i *Historia literatury* Mazanowskich oraz *Jadwiga święta królowa* Bandurskiego. Z powieści wybrała jedynie Weyssenhofa (*Syn marnotrawny*) czyli razem 6 książek. Nauczyciel z Łapszanki pan Barnuk pożyczył jedynie *La France Letteraire ...* i nie oddał. Ksiądz Sikora doszedł zapewne do przekonania, że do tej publikacji innych czytelników nie znajdzie. Nauczycielka z Białki pani Sabatowiczówna wybrała Gruszeckiego (*Dla niej*) i Glińskiego (*W Babinie*), a więc chodziło o poszerzenie listy lektur klasyki polskiej, gdyż literaturę typowo szkolną miała zapewne u siebie. Przypuszczam, że nad zaopatrzeniem nauczycieli spiskich w dobre podręczniki i książki historyczne czuwał Władysław Semkowicz. Z tych samych pobudek ideowych i z racji służbowego nadzoru troszczył się o to powiatowy inspektor szkolny Wendelin Haber, który z ramienia starosty dbał o prawidłowe funkcjonowanie tutejszych szkół³⁹. Pośród wymienionych nauczycieli jedynie Silan i zapewne Chowańcówna byli miejscowego pochodzenia. Inni zostali sprowadzeni z głębi kraju.

Duchowni pożyczali niewiele. Proboszcz bukowski ksiądz Łaciak – dwie książki Reymonta, wikary z Białki ksiądz Rokosz – *Quo vadis* Sienkiewicza i analizę funkcjonowania radia (sic). Jego kolega ksiądz Ataman wzięł aż 8 książek i to dobrych: Perzyńskiego, Weyssenhofa, Gruszeckiego oraz Orkana i Gwiżdża, a także *Pana Wołodyjowskiego* Sienkiewicza. Ojciec Majgier z Jabłonki podczas misji w Jurgowie po trudach nauczania zabrał się do lektury Reymonta. Z grupy

czytelników – inteligentów wskaźmy sporadyczny kontakt z czytelnią Ernesta Steinauera, ówczesnego sekretarza gmin spiskich, urzędującego w Łapszach Niżnych, a w latach 1920 – 1925 kierownika tamtejszej ekspozytury starostwa spisko – orawskiego dla gmin Spisza⁴⁰. Była to wybitna osobistość na ówczesnym Spiszu. Steinauer brał udział w polskim ruchu kulturalnym m. in. organizując przedstawienia amatorskie w Łapszach Niżnych⁴¹. Był autorem znakomitej pracy *Ustrój tzw. gmin urbarialnych na Spiszu i Orawie*⁴². Steinauer pożyczył od księdza Sikory tylko jedną książkę, *Rzeczy wesole* Makuszyńskiego. Przez cały rok był jedynym czytelnikiem tej książki.

Niewiele więcej skorzystał w roku 1926 komendant posterunku policji Franciszek Dudek⁴³. Posterunek ten do roku 1924 umieszczony był w starej szkole naprzeciw plebanii, potem przeniesiono go do domu Dudka. Komendant przeczytał książkę Machaya *Nasi gazdowie i W pustyni i w puszczy*. Lepszym czytelnikiem okazał się pan Sikorski, celnik, nazwany przez Sikorę *po-borcą*. Mieszkał na posesji Walentego Chowańca – Mędrosa, a potem w domu Elżbiety Haniaczyk. Pożyczył 18 książek. I to bardzo różnych, Słowackiego, Reymonta, Sienkiewicza, książki religijne, opowieści historyczne, beletrystykę przygodową i podróżniczą. Jego żona czytała 3 książki, z których na wyróżnienie zasługują nowele Gwiżdża. Krewna Sikorskich Elżbieta Schmidt pochłonęła 6 książek, z wyjątkiem *Ogniem i mieczem* wyłącznie o treści religijnej. Prawdopodobnie należała do trzeciego zakonu. Stałym bywalcem czytelnika okazał się wczasowicz, wizytator szkolny pan Piasecki. W sierpniu przeczytał 15 książek, głównie lekkich powieści, ale także Gwiżdża i Machaya. Wymieńmy jeszcze malarza Sabatowicza z Białki, który pożyczył Żeromskiego, *Chłopów* Reymonta, *Grzech* Szpyrkówny i wreszcie *Rosę Nieves* Pajzderskiej, ale tej już do końca roku nie zwrócił.

Pozostała nam młodzież jurgowska. Andrzej Silan, zwany przez księdza Sikorę *akademikiem* tj. studentem wyższej uczelni, wypożyczył 6 książek, *W roztokach* Orkana, *Placówkę* Prusa, *Obrazy na szkle* Gwiżdża i *Wieczory nad Lemanem* Morawskiego, a także dwie rozrywkowe. Utożsamiam tę osobę z młodszym synem Jana Silana. Zrobił on karierę aktorską i podjął pracę w teatrze preszowskim na Słowacji⁴⁴. Trzykrotnie, z podręcznika historii Polski, dwóch tomów Encyklopedii i *Faraona* Prusa korzystał ówczesny gimnazjalista Franciszek Martinczak. Uczył się wtedy w Nowym Targu, a następnie odbył studia na Wydziale Filozofii UJ w Krakowie⁴⁵. W roku 1935 rozpoczął tamże studia medyczne. Ukończył je w roku 1941 na Uniwersytecie Bratysławskim. W roku 1948 wrócił do życia zawodowego w Polsce, doktoryzując

się w Akademii Medycznej w Krakowie w roku 1962, a habilitując w Akademii Medycznej w Gdańsku w roku 1974⁴⁶. Do gimnazjum nowotarskiego uczęszczał też w roku 1926 Albin Paśś, który potrzebował podręcznika literatury polskiej Mazanowskich i wybranych dzieł Mickiewicza. Na Słowacji, w seminarium diecezjalnym Kapituły Spiskiej studiował kleryk Józef Wojtas, wyświęcony w roku 1930⁴⁷. W czytelni księdza Sikory chłonał Sienkiewicza (*W pustyni i w puszczy*, *Bez dogmatu*) oraz powieść Kamińskiego *Fata morgana*. Aż 8 książek pożyczył Wojciech Miśkowicz, który ukończył gimnazjum w Lewoczy, a potem studia prawnicze w Bratysławie, uzyskując w roku 1933 doktorat na Uniwersytecie Komeńskiego⁴⁸. Był bratem księdza – polańczyka, głosiciela słowackiej wyłączności na Spiszu, Alojzego Miśkowicza. Sam jednak nie miał wątpliwości co do polskiego pochodzenia ludu górnego Spisza. Ubolewał, że społeczność ta znalazła się pod tak brutalną presją asymilacyjną kleru i inteligencji słowackiej⁴⁹. Może w jakiejś mierze poglądy te zawdzięczał Miśkowicz rozmowom i lekturom w czytelni jurgowskiej. Przeczytał bowiem wszystkie wielkie powieści Sienkiewicza. Interesowały go też biografie *Wielkich artystów* Gerson – Dąbrowskiej i *Humoreski* Stasiaka. Odnotujemy jeszcze młodą czytelniczkę z Rzepisk Zofię Sarne, która pożyczała skromne publikacje religijne.

A co czytali jurgowscy gospodarze? Interesowała ich głównie literatura religijna i przygodowa, a jeśli historyczna, to z wątkiem religijnym. Z czytelni chętnie korzystała rodzina Tyborów. Jakuba Tybora, młynarza *pod Grapą*, Leon Szkocki nazwał *człowiekiem zacnym i uczonym, o szerokich zainteresowaniach*⁵⁰. U księdza Sikory czytał o *Systemie słonecznym*, ale też o *Życiu za grobem* i *Rodzinie chrześcijańskiej*. Jego siostra Zofia Tybor poznała *Kwiatki św. Franciszka*, *Jadwigę królową*, *Przykłady ojczyste* oraz *Bajki i baśnie* Londyńskiego. Anna Tybor, córka drugiego Jakuba Tybora *od Hamrociaka spod Brzyska* studiowała żywot św. Stanisława Kostki. Sebastiana Gombosa zainteresowały dzieła Sienkiewicza i *Nasi gazdowie* Machaya, a więc lektury patriotyczne. Wśród 8 pożyczonych przez niego książek połowa należała jednak do literatury dewocyjnej. Józef Haniaczyk *Szczepan* miał podobne preferencje. Wśród czytanych przez niego 8 książek znalazły się powieści Sienkiewicza, dzieła Machaya, ale także hagiografie, katechizm i bajki. Drugi gospodarz tego rodu, Jan Haniaczyk Siwy, szereg lat sołtys, potem listonosz, wziął dwie książki religijne oraz *Bartka Zwycięzcę* i *Robinsona*. Podobne zainteresowania wykazał Jan Sołtys (3 pozycje – bajki, *Robinson* i *Sługi Boże*). Zofię Kotarbę, Plucińską, Pawlaka, Jana Karnafla i Szymona Górnika intere-

sowały jedynie publikacje religijne w skąpej ilości (1 – 2 na rok). Nie inaczej było w przypadku Walentego Plucińskiego *Siustra*, kapelmistrza parafialnej orkiestry dętej, człowieka z opinią światłego gospodarza. Przeczytał tylko mszał i żywot św. Piotra Klawiera. Z czytelnii jurgowskiej raz skorzystał wybitny już wówczas działacz społeczno – oświatowy, bojownik o przywrócenie Spisza Polsce, Jan Pluciński. Uczył wtedy w szkole w Łapszach Wyżnych⁵¹. W rodzinnej wiosce pożyczył *Gromadę* Weyssenhofa.

Młodym ludziom i gospodarzom jurgowskim dobór książek proponował zapewne sam ksiądz Sikora. Jego wskazówki musiały jednak harmonizować z możliwościami i upodobaniami czytelników. Nauczyciele, przyjezdni i miejscowi urzędnicy mieli najpewniej własne dezyderaty. Obfity dowóz nowości ułatwiał wybór i uprzyjemniał lekturę. Do książek najchętniej pożyczanych trzeba zaliczyć powieści Sienkiewicza, *Obrazy na szkle* Gwiżdża, *Naszych gazdów w Paryżu* Machaya, *Syna marnotrawnego* Weyssenhofa, *Fata morgana* Kamińskiego, ale rekord popularności pobił modny romans Piołun – Noyszewskiego *Baronowa Inborn*. W kategorii dzieł religijnych wśród chłopskich odbiorców najlepiej szły *Kwiatki św. Franciszka*, *Przykłady ojczyste* Makłowicza i *Ślugi Boże* Górskiej.

Czytelnik wiejski w Jurgowie nie był jeszcze gotowy w roku 1926 do studiowania dysertacji o dziejach ojczystych, ale powoli wdrażano go do nawyku czytania po polsku o wszystkim, co go zajmowało. Młode pokolenie znalazło się zaś pod opieką nauczycieli, doskonalących erudycję między innymi dzięki bibliotece księdza Sikory.

Ta wytrwała robota przyniosła więc plon, którego spodziewał się pomysłodawca.

Przypisy

¹ J. Ciągwa, *Dzieje i współczesność Jurgowa 1546 – 1996*, Kraków 1996, s. 35-36,

² T.N., L.R., *Ksiądz Antoni Sikora*, (w): Orawa, nr 6-8, 1990, s.20; T.M. Trajdos, *W ojczym domu*, (w): *Spisz i Orawa, W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, Kraków 1995, s.40,

³ J.M. Roszkowski, *Orędownik służnej sprawy, Doktor Jan Bednarski (1860-1926)*, (w): Wierchy, t. 62, 1996, s. 75; Idem, *Doktor Jan Bednarski – honorowy obywatel Nowego Targu*, w: Almanach Nowotarski 1996, nr 1, s.76,

⁴ *Elenchus Venerabilis Cleri Archidioecesis Cracoviensis*, Kraków 1930, s.106,

⁵ Roszkowski, *Orędownik...*, s. 82-83,

⁶ Idem, *Udział Juliusza Zborowskiego w akcji spisko – orawskiej 1913 – 1920*, (w): *Rocznik Podhalański*, t. VII, 1997, s. 332-333; Idem, *Orędownik...*, s. 86,

⁷ Idem, *Udział...*, s. 335,

⁸ *Elenchus* 1930, s. 106,

⁹ Ibidem 1931, s. 109, ibidem, 1933, s. 106, ibidem, 1934, s. 118, ibidem, 1935, s. 118, ibidem 1939, s. 126,

- ¹⁰ N. p. w artykułach *Gazety Podhalańskiej*,
- ¹¹ *Elenchus* 1931, s. 109, ibidem 1934, s. 118,
- ¹² Trajdos, op. cit., s. 40,
- ¹³ BJ, Dział Rękopisów, spuścizna po prof. W. Semkowiczu, sygn. 9626 III, J. Semkowiczowa, Działalność kresowa wraz z bibliografią prac górskich Władysława Semkowicza, profesora UJ w Krakowie w okresie 1918 – 1949, Kraków 1973, maszynopis, s. 13-15. Według autorki Koło Spiskie powstało 26 października 1924 roku, por. BJ, sygn. 9625 III, Eadem, Działalność kresowa Władysława Semkowicza, profesora UJ w latach 1918 – 1939, maszynopis, s. 58-62,
- ¹⁴ Trajdos, op. cit., s. 43-44,
- ¹⁵ Ibidem, s. 42,
- ¹⁶ J. Zieliński, *Spisz i Orawa w latach 1918 – 1945*, (w): *Podhale w czasie okupacji 1939 – 1945*, Warszawa 1972, s. 171,
- ¹⁷ L. Szkocki, *Dzieje mojego stosunku do Spisza (do Jurgowa)*, (w): *Hale i Dziedziny*, nr 23, 7/1992, s. 14-15,
- ¹⁸ *Elenchus*, 1949, s. 121, ibidem 1952, s. 30,
- ¹⁹ Ibidem 1958, s. 311,
- ²⁰ BJ, Dział Rękopisów, spuścizna po W. Semkowiczu, sygn. 9578 III, k. 191-194,
- ²¹ *Gazeta Podhalańska*, nr 16, 1932, s. 2,
- ²² Roszkowski, *Orełownik...*, s. 75,
- ²³ Trajdos, op. cit., s. 40-41; F. M., *Wielka przyjaciółka Spisza i Orawy*, (w): *Przyjaciel Spisza i Orawy*, Kalendarz na rok 1937, s. 117,
- ²⁴ *Gazeta Podhalańska*, nr 16, 1932, s. 2,
- ²⁵ Ibidem, nr 20, 1933, s. 6. por. Ibidem, nr 14, 1937, s. 6,
- ²⁶ J. Plucińska-Piksa, Plucińscy, w: *Spisz i Orawa...*, s. 190; Szkocki, l. c,
- ²⁷ Ciągwa, op. cit., s. 53, Autor nawet nie napomknął o polskim charakterze i patriotycznym celu fundacji tej biblioteki. Nie wspomniał też ani słowem o bibliotece parafialnej księdza Sikory,
- ²⁸ Parę pozycji bibliotecznych zostało wpisanych w taki sposób, że ich rozróżnienie jest wykluczone,
- ²⁹ Oprócz nich dzieło pod tym tytułem napisali: Józef Dąbrowski (II wyd. Warszawa 1920), Ignacy Kłopotowski (Warszawa 1908), Wiktor Kulski (Grudziądz 1925), Józef Chociszewski (Poznań I wyd. 1905, II wyd. 1907),
- ³⁰ Helena Pajzderska, tłumaczka prozy angielskiej, amerykańskiej, francuskiej i hiszpańskiej między innymi Balzaca i Fenimore Coopera, autorka nowel i cyklu powieści *Z dalekich łądów*. Publikowała od 1881 roku,
- ³¹ Podtytuł brzmiał: *Przygody w podróży powietrznej ponad lodami*. Powieść o tym samym tytule wydał Stanisław Sierosławski (I wyd. Warszawa 1914, II wyd. Poznań 1916),
- ³² Poczytny nowelista i powieściopisarz, chętnie podejmujący problematykę pozytywizmu i naturalizmu,
- ³³ Poznański pisarz Maciej Wierziński był autorem wielu powieści historycznych, a także publikacji ostrzegających przed naporem niemieckim i wzywających do obrony przed germanizacją,
- ³⁴ Gustaw Bojanowski obok beletrystyki wydał też powieści biograficzne o Mickiewiczu i Chopinie.
- ³⁵ Stanisław Piolun – Noyszewski był nie tylko powieściopisarzem, ale przede wszystkim biografistą i krytykiem literackim. Wydał prace o Żeromskim i Sienkiewiczu,
- ³⁶ Gustaw Olechowski publikował sporo rozpraw o tematyce politycznej i wojskowej, zajmował się kwestią robotniczą. Na niwie literackiej pozostawił oprócz nowel powieści i dramaty,
- ³⁷ Anna Zahorska, pseudonim literacki: Savitri, wybitna poetka modernizmu, autorka licznych dzieł hagiograficznych, publikacji antybolszewickich oraz analiz twórczości m. in. Żmichowskiej i Rodziewiczówny. Jej szkice krytyczno – literackie obejmowały wiele zagadnień ówczesnej prozy, zob. M. Głowiński, *Powieść młodopolska*, Kraków 1997, s. 105, 270, 276. Zahorska po roku 1920 czynnie wspomagała Polaków na ziemiach zajętych przez Sowiety. Zginęła w Oświęcimiu. Zob. J. Kolbuszewski, Kresy, Wrocław 1995, s. 111-112,
- ³⁸ M. Balara, *Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia, Wspomnienia i relacje*, Nowy Sącz 1987, wyd. 1991, s. 42-43. Uczył też w nadbiałczańskiej części Czarnej Góry,
- ³⁹ T. Hilarowicz, *Organizacja administracji polskiej na Spiszu i Orawie*, Lwów 1921, s. 36-37; J. Kowal-

- czyk, *Oświata na Spiszu w dwudziestolecu międzywojennym*, (w): *Spisz i Orawa...*, s. 102-106;
W. Ha-
ber, *Wendelin Haber i Józef Wiśmierski*, (w): *Spisz i Orawa...*, s. 183,
⁴⁰ Hilarowicz, op. cit., s. 29-30; Steinauer prowadził od r. 1925 sekretariat okręgowy obejmujący gminy
jednowioskowe Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Łapszanka, Kacwin, Niedzica z Falsztynem, por. Rosz-
kowski, *Orełownik...*, s. 90, *Doktor...*, s. 79,
⁴¹ Kowalczyk, op. cit., s. 106,
⁴² *Przyjaciel Spisza i Orawy*, *Kalendarz na rok 1939*, s. 77-80.
⁴³ Informacje o mieszkańcach Jurgowa zebrał na moją prośbę pan Jan Budz, za co wyrażam mu głęboką
wdzięczność,
⁴⁴ Balara, op. cit., s. 43,
⁴⁵ K. Brożek, *Franciszek Martinczak (1910-1988), lekarz i historyk medycyny*, (w): *Prace Pienińskie*, t. 6,
1994, s. 52-53,
⁴⁶ Ibidem, s. 54-55; Ciągwa, op. cit., s. 39,
⁴⁷ Ibidem, s. 38,
⁴⁸ l. c.,
⁴⁹ E. Orlof, *Jeszcze raz o trudnych problemach pogranicza*, (w): *Prace Pienińskie*, t. 3, 1991, s. 73-74,
⁵⁰ Szkocki, op. cit., s. 15,
⁵¹ Plucińska-Piksa, op., cit., s. 194; Kowalczyk, op. cit., s. 103.



W latach trzydziestych spływano jeszcze na dłubankach

ze zbiorów Ośrodka

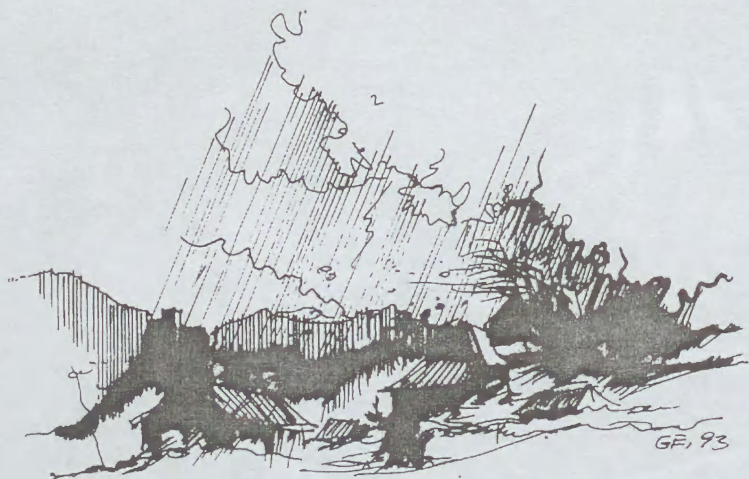
Jdzie dysc

*Zbiyrajom sie chmury
Od Zomkowej Góry,
Stanom nad dziedzinom,
Stonecko zakryjom.*

*Przeniesie jiw wiatert
Marcelowij grzbiety,
Potym zaś jiw przepch
Jaze nad Krościnko.*

*Poziyrajom z góry
Te kłymbiaste chmury,
Pomocom Pieniny
Dyscym cystym, zimnym.*

Maria Wanickowa
Niedzica



Grafika: Eugeniusz Gryglak
Czarna Góra

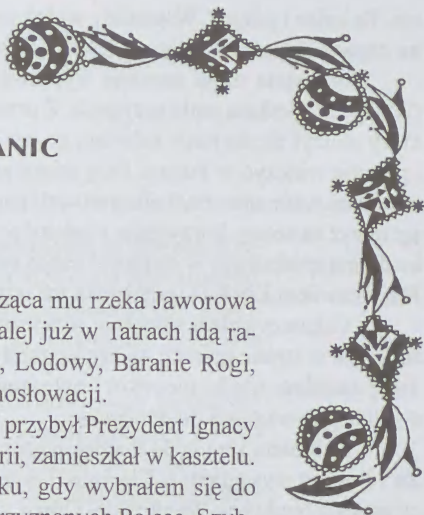
ROZSZERZENIE NASZYCH GRANIC W TATRACH W 1938 ROKU

Wieś Jurgów na Spiszu i towarzysząca mu rzeka Jaworowa mają wspólną drogę do wsi Jaworzyna, dalej już w Tatrach idą razem i tak granica nasza to Tatry Bielskie, Lodowy, Baranie Rogi, Polski Grzebień, to granica Polski i Czechosłowacji.

W grudniu 1938 roku do Jaworzyny przybył Prezydent Ignacy Mościcki z rodziną i pracownikami kancelarii, zamieszkał w kasztelu.

Może to było 15 sierpnia 1939 roku, gdy wybrałem się do Zakopanego w celu poznania części Tatr przyznanych Polsce. Szybko przebyłem drogę przez Gęsią Szyję, Palenicę, Łysą Polanę i znaną drogą przybyłem wieczorem do Jaworzyny, gdzie w szkole było schronisko (kierownikiem szkoły był Jan Pluciński). Trudno mi dzisiaj opisać moje wrażenia bytności w Jaworzynie. Zaraz rano wybrałem się Doliną Jaworzynki przez Zadnie Koperszady na Przełęcz pod Kopą (1765). Zaczęła się moja wędrówka po Tatrach Bielskich. Radość biła z mojej twarzy zafascynowanej pięknym krajobrazem. Za chwilę byłem na Szalonym Wierchu (2062). Zdobyłem szczyt Płaczliwej Skały (2148), następnie był Hawrań (2152), dalej Nowy (1999) i Murań (1890), następnie Koń (1358). Wrażenia ogarniały mnie, patrzyłem dookoła. To mi jeszcze nie wystarczyło, skusiły mnie Jatki (2924), Bujaczy Wierch (1950) i Skalne Wrota (1623). Wracałem, bo ściemniało się. Noc złapała mnie na przełęczy pod Kopą. Z zebranych chmur lunął rześisty deszcz, dołączyły błyskawice. Droga zmieniła się w potok. Nie było wyjścia, szybko maszerowałem brodząc po wodzie, towarzyszyły mi z ulewnym deszczem liczne błyskawice i odgłosy grzmotów. Czy bałem się? Nie było żadnego schronienia. Po dłuższym czasie dotarłem do schroniska. Byłem mokry do suchej nitki a buty kłapały mi nasycone wodą. Suszyłem się przez cały dzień.

Obok szkoły kręciła się trójka młodych chłopców z rodzicami. Zapalali chęcią pójścia w góry. Wybrałem Jagnięcy Szczyt (2231) z zamiarem marszu na Kołowy (2425). Bez znaków szło się trudno, głązy i drobne kamienie. Musieliśmy już wracać. Podziwiałem chłopców przy zejściu. Ledwo za nimi zdążałem (miałem 29 lat a oni około 16), radość i młodość kipiała z ich zachowania. W schronisku biwakował już turysta dobrze wyposażony, wybierał się na Lodowy (2630) a ja z nim. Wybraliśmy drogę znakowaną kopkami kamieni. Po godzinie marszu byliśmy na szczy-



cie. To kolos i potęga. Wspaniały widok na Łomnicę (2634). Połykając nasze skromne zapasy chłoniliśmy ogrom piękna. Wróciliśmy bez trudu tą samą drogą.

Następna moja samotna wyprawa Doliną Białej Wody na Polski Grzebień (2208) i tu spotkała mnie przygoda. Z przełęczy szybko schodził wysoki mężczyzna, który zbliżył się do mnie mówiąc, że jest lotnikiem z Pragi, uszkodził swój samolot i pragnie walczyć w Polsce. Parę minut za nim na przełęczy zjawili się trzej cywile ubrani na wzór agentów i obserwowali nasze zachowanie, co nas zaniepokoiło. Udaając marsz na szczyt, korzystając z załomów, szybko zbiegliśmy w dół. Maszerując szybko doliną spotkaliśmy w namiocie trzech przewodników, gotowali posiłek, może obiad. Przedstawiłem lotnika i poprosiłem ich o opiekę oraz oddanie w ręce naszych władz.

Odpoczywałem samotnie w schronisku, zwróciłem uwagę na wyjazdy miejscowych w stronę granicy, to zaniepokoiło mnie. Szybko wróciłem do Zakopanego. Tutaj zastałem wielki niepokój i ogłoszoną mobilizację. Góralki z płaczem żegnały swoich, gdy wsiadali do pociągów.

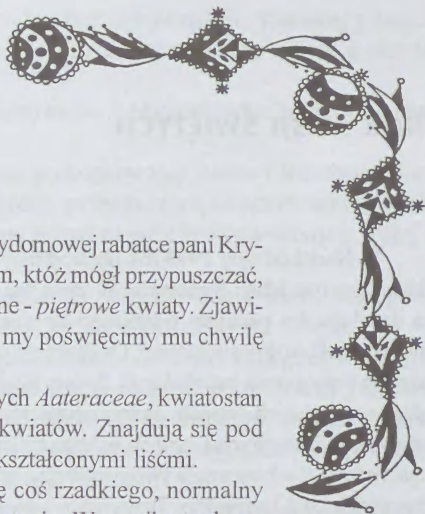
Zabrałem się i ja do Suchej, następnie do Żywca, przesiadając do Zwardonia. Za 10 minut wysiadłem w Ciężynie. 1 września – wojna. W sobotę 2 września Niemcy atakują bunkry w Węgierskiej Górze, palą się domy. Ludność już dawno uciekła. Koło gminy zjawia się młody żołnierz z białą amunicją. Nie zna drogi do bunkrów. Podprowadziłem go do stu metrów od bunkra. Był gęsty szrapnelowy ogień zaporowy. Chowaliśmy się pod konia. Wójt Kitner przygotował furmankę, aby zabrać proboszcza i nauczycieli. Ja wróciłem do siebie, zabrałem rower, walizkę z rzeczami przygotowanymi do ucieczki. O zmroku wyjechaliśmy w kierunku Żywca. Ponieważ miałem kartę mobilizacyjną z dalszym terminem, szukałem 12 Pułku w Wadowicach, zastałem opuszczone koszary bez informacji, to samo było w krakowskim batalionie. A więc w drogę.

Dane czerpałem z mapy 1:100 000 WIG 1934.

Leon Rydel
Kraków



PRZYRODNICZY DZIWOŁĄG



Gdy zakwitły wiosną stokrotki na przydomowej rabatce pani Krystyny Aleksander w Krościenku n. Dunajcem, któż mógł przypuszczać, że na jednej z nich wyrosną i zakwitną kolejne - *piętrowe* kwiaty. Zjawisko to jest wyjątkowe i rzadkie, na tyle, że i my poświęcimy mu chwilę uwagi¹.

Stokrotka należy do rodziny złożonych *Asteraceae*, kwiatostan zbudowany jest z licznych pojedynczych kwiatów. Znajdują się pod nim zielone działki kielicha, które są przekształconymi liśćmi.

W ogródku pani Krystyny stało się coś rzadkiego, normalny ich rozwój został zakłócony i powstała mutacja. W wyniku tych zaburzeń spomiędzy działek kielicha wyrosły dodatkowe pędy kwiatostanowe.

Jak doszło do tej zmiany w liczbie i jakości elementów dziedzicznych (genów), nie sposób odpowiedzieć. Może w przyszłym roku zjawisko się powtórzy?

Gdy zabierałem się do napisania tej notatki, redakcyjny kolega z TVP dopisał na moim brudnopisie dwa słowa: *Kukulka blues* i miał rację, przyroda podrzuciła swoją kukulczą niespodziankę.

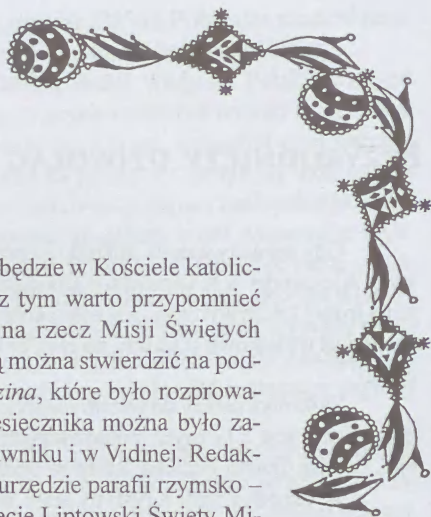
Ryszard M. Remiszewski



fot. Stanisław Walicki

¹ notka ukazała się w piśmie *Kwiemik*, 1998, nr 9(45), s. 18

ROK MISJI ŚWIĘTYCH



Nadchodzący 1999 rok obchodzony będzie w Kościele katolickim jako rok Misji Świętych. W związku z tym warto przypomnieć o działalności parafian polskiego Spisza na rzecz Misji Świętych w okresie II wojny światowej. Działalność tą można stwierdzić na podstawie czasopisma katolickiego *Święta Rodzina*, które było rozprowadzane w spiskich wsiach. Prenumeratę miesięcznika można było zamawiać w Misyjnych Domach w Nitrze, Štáwniku i w Vidinej. Redakcja *Świętej Rodziny* miała swoją siedzibę w urzędzie parafii rzymsko-katolickiej w Liptowskim Trnawcu w powiecie Liptowski Święty Mikołaj. Czasopismo prowadziło na swoich łamach akcję na rzecz Misji Świętych przyjmując ofiary od swoich prenumeratorów w formie pieniężnej lub innej, na przykład w formie stemplowanych znaczków pocztowych, które należało wysłać do Domów Misyjnych. Prenumerata roczna czasopisma wynosiła 10 koron.

Na podstawie publikowanych w miesięczniku list ofiarodawców można się dowiedzieć, kto od lutego 1941 roku do grudnia 1943 roku złożył ofiarę na Misje Święte. I tak, w listopadowym numerze czasopisma z 1941 roku jest podziękowanie uczniom klas II i III Rzymsko-katolickiej Szkoły Ludowej w Krempachach za ofiarę w kwocie 20 koron przeznaczoną *na murzynka* (str. 349).

W numerze 3 z marca 1941 roku jest podziękowanie Gabrieli Wirdzkowej z Krempach za ofiarę w kwocie 50 koron, przeznaczoną na Misje Święte, również Anna Zaliberowa i Helena Majorowa z Krempach wpłaciły po 50 koron na Misje Święte.

W numerze 10 z października 1942 roku *Rodzice z Dursztyna* składają ofiarę na ochrzczenie pogańskich dzieci *Jan, Milan*. W tym samym numerze czasopisma niejaki (a) A. W. z Dursztyna ofiarowuje 25 koron na ochrzczenie pogańskiego dziecka imieniem *Teresa* i składa podziękowanie o następującej treści *Najgorętsze dzięki składam Boskiemu Sercu Jezusowemu, Przebłogosławionej Pannie Maryi i św. Teresie od Jezusa za wysłuchanie moich prośb*.

W numerze 3 z marca 1943 roku jest podziękowanie za ofiarę w wysokości 30 koron przeznaczoną na ochrzczenie dzieci pogańskich. Kwotę zebrano na chrzci-nach u J. i Ź. Wojtasów w Jurgowie.

W tym samym numerze jest podziękowanie *dobroczyńcom* z Krempach za ofiarę w wysokości 121 koron, z przeznaczeniem na ochrzczenie 7 dzieci pogańskich.

W numerze 4 z kwietnia 1943 roku jest podziękowanie A. Siskowej z Jurgowa za ofiarę w wysokości 50 koron i A. Gomboszowej za ofiarę w wysokości 30 koron z 9-dniowego nabożeństwa.

W tym samym numerze jest podziękowanie J. Michałkowi z Trybsza za ofiarę w wysokości 20 koron.

W numerze 5 z maja 1943 roku jest podziękowanie Annie i Józefowi Bronskim z Krempach za ofiarę w kwocie 30 koron, przeznaczoną na ochrzczenie pogańskiego dziecka imieniem *Józef*. Pieniądze te zebrał na weselu wymienionych wyżej – J. Zigmond.

I wreszcie w listopadzie 1943 roku jest podziękowanie Marii Surmowej z Krempach, która przesłała ofiarę w wysokości 10 koron na Misje Święte.

Być może, kiedyś *pogańskie*, a obecnie katolickie *dzieci* żyją gdzieś w Kenii, Ugandzie czy Tanzanii (wówczas w czasie II wojny światowej Tanganice) z imionami, które im zaproponowali parafianie ze spiskich wiosek Dursztyn, Trybsz, Jurgów, Krempachy. Prawdopodobnie większość ofiarodawców nie żyje, ale pamięć o nich jest utrwalona na łamach miesięcznika *Święta Rodzina*.

Należy dodać, że miesięcznik ten był drukowany w języku słowackim, nie było mowy, aby jakieś czasopismo w języku polskim mogło się pojawić na Spiszu w czasie II wojny światowej.

Franciszek Fitak
Sucha Beskidzka



MOJA MODLITWA

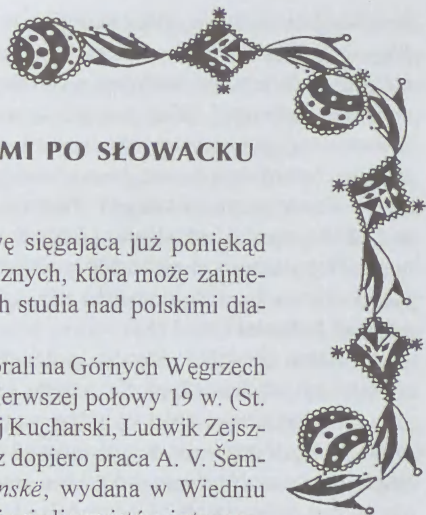
Pochyla się nade mną
głowa
ks. bp. Jana Szkodonia
Usta Jego szeptały wyraźnie
słowa o Piotrze Borowym
o komisji do spraw
zbadania życia
i kultu
śp. Piotra Borowego

Świadomość moja została ograniczona
silnymi zawrotami
w mojej głowie
jednak radość serca
przemogła i moje oczy zatawiły się
radosnymi łzami

Szeptałem
Gwaro Orawska
ozdobo tej Ziemi
podaj mi słowa modlitwy
do Piotra Borowego
abym go uprosił
o powrót do zdrowia
przez Pana Jego w niebie
o powrót do zdrowia
do zdrowia!
do zdrowia!!!

Leon Rydel

Szpital Bonifratrów 12.III-12.IV.1997



Z SOBĄ PO POLSKU – Z OBCYMI PO SŁOWACKU

Chciałbym poruszyć pewną sprawę sięgającą już poniekąd w dziedzinę metodyki badań dialektologicznych, która może zainteresuje gwaroznawców przeprowadzających studia nad polskimi dialektami Słowacji.

Jak wiadomo o istnieniu polskich górali na Górnych Węgrzech spotykamy wzmianki u szeregu autorów pierwszej połowy 19 w. (St. Staszic, Jan Csaplovics, Fr. Palacky, Andrzej Kucharski, Ludwik Zejszner, Ctiboh Zoch, W. A. Maciejowski), lecz dopiero praca A. V. Šembery *Zakladovë dialektologie československé*, wydana w Wiedniu w r. 1864, wywołała żywsze zainteresowanie się lingwistów i etnografów naszym obszarem językowym w Trenczyńskim, na Górnej Orawie i na Spiszu. Wszyscy ci uczeni stwierdzili niewątpliwą polskość gwar w tym pogranicznym pasie i wszyscy zgodnie orzekli, że granica językowa polsko-słowacka od czasów Marii Terezy powoli lecz stale cofa się ku północy na niekorzyść polszczyzny. Zauważyli oni również stopniowe zanikanie polskich wysp językowych w Karpatach słowackich.

Procesowi słowaczenia się naszego ludu na Górnych Węgrzech sprzyjał zupełny brak szkół polskich i zakorzenione w szerokich masach przekonanie, że własna gwara jest mniej wartościowa od mowy węgierskiej czy słowackiej, która panowała w kościele, szkole i urzędzie. I drukowane słowo, świeckie czy kościelne, nie było polskie lecz węgierskie a jeszcze częściej słowackie. W takich warunkach posługiwanie się *reczą* słowacką w rozmowie z obcymi, zwłaszcza odzianymi z *pańska* stało się takim nawykiem, że musiał się z nim liczyć każdy lingwista chcący ustalić jakim dialektem mówią mieszkańcy badanej wioski.

Na dowód, że tak było, przytoczę kilka charakterystycznych wypowiedzi uczonych czeskich, polskich i słowackich, które wykazują uderzającą zgodność w tym szczególe, że lud polski na Górnych Węgrzech w rozmowie z obcymi, choćby nimi byli nawet Polacy, dawał odpowiedzi z reguły w języku słowackim.

Relacje tych uczonych jeszcze i dzisiaj po wielu latach nic nie straciły ze swej aktualności i winny być brane pod uwagę przez każdego dialektologa przeprowadzającego badania na Słowacji, gdzie przecież w dalszym ciągu dotrwały do tej doby gwarowo polskie obszary stanowiące bądź zwarte kompleksy bądź wyspy etnograficzne.

Prace Šembery (1864, 1876) i Polivki (1885) o polskim obszarze językowym na Górnych Węgrzech skłoniły Akademię Umiejętności do wysłania w okolice Czacy

Romana Zawilińskiego, który następnie w *Przyczynku do etnografii górali polskich na Węgrzech* (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, t. 17, Kraków 1893) pisał o mieszkańcach podślōwaczanej wsi Rakowej co następuje: *Bywają tacy między starszymi gospodarzami, którzy potrafią mówić zupełnie po słowacku, a z reguły czynią to zawsze, kiedy przemawiają do surdutowca. Dopiero na wezwanie: **Mówcie – no po swojemu!** zaczynają mówić gwarą polską, tu i ówdzie włączając wyraz słowacki.*

Czeski językoznawca Fr. Pastrnak dzieli się z czytelnikiem w opublikowanej w r. 1898 rozprawie *O nářeči polskem v stolici Trenčinské* następującym spostrzeżeniem: *Przy pierwszym spotkaniu z cudzoziemcem lud ten stara się mówić jak najlepiej po słowacku. Z tego wynika później błędne mniemanie, że **nie ma tam żadnej polskiej ludności*** (str. 37).

Samo Czambel, Słowak, autor dzieła *Slovenská reč a jej miesto v rodine slovanskich jazykow* (Turč. Sv. Martin 1906) pisał o Małym Sławkowie leżącym na południowym krańcu spiskiej polszczyzny co następuje: *Ja sam spędziłem w Małym Sławkowie pół dnia, nie mogąc rozpoznać, jakiej narodowości jest ta wieś. Wszyscy ludzie rozmawiali ze mną narzeczem wschodnio-słowackim i opowiadali mi podania w tym narzeczu. Ponieważ atoli objawy te sprzeciwiały się moim przypuszczeniom, ponieważ mi bardzo zależało na tej wsi z powodu jej geograficznego położenia, zostałem tam jeszcze pół dnia. I pokazało się, że moje przypuszczenie miało podstawę. Mieszkańcy między sobą mówią po polsku, z obcymi po słowacku.*

Grzegorz Smólski, za którym te słowa Czambela cytuję, dodał do nich od siebie taką uwagę: *Podobne doświadczenie, jak dr Czambel, robiłem i ja kilkakrotnie, zwiedzając polskie osady na Górnych Węgrzech. Jak z obcym mówiono ze mną wszędzie po wsiach polskich po słowacku i dopiero po pewnym czasie, gdy nabrano do mnie poniekąd więcej zaufania, rozwiązywały się mieszkańcom usta po polsku* (G. Smólski: *Polszczyzna na Górnych Węgrzech. Biblioteka Warszawska t. I, rok 1912, s. 344*).

Tenże sam Smólski pisał o tym w r. 1910 w taki sposób: *Gdy czeski lub słowacki badacz przemówi do kogokolwiek z ludności polskiej (na Górnych Węgrzech, przyp. autora) w swoim języku ...otrzyma niezawodnie odpowiedź po słowacku. Trzeba dopiero głębszego wnikięcia w istotę miejscowej ludności, by uniknąć omyłki i rozpoznać prawdziwy stan rzeczy pod względem narodo- – językowym, zwłaszcza że upośledzony i poniewierany lud polski na Górnych Węgrzech kryje się z gwarą ojczystą, z swoim skarbem rodzinnym przed światem zewnętrznym, nie dowierzając żadnemu obcemu człowiekowi* (G. Sm.: *Lud polski na G. Węgrzech Ziemia, r. 1910, str. 74 i dalsze*).

Nie inne nawyki znalazł w roku 1928 Mieczysław Małecki we wsi Łużnej, która stanowi jedną z polskich wysepek językowych na Liptowie. O jej mieszkańcach pisał, że *okoliczna ludność słowacka, a nawet inteligentni Słowacy, nazywają ich gwarę mieszaną, ni polską, ni słowacką. Dzieje się to głównie z powodu dwuję-*

zyczności mieszkańców, którzy z każdym przybysem mówią tylko po słowacku. Co więcej, niektóre jednostki, chociaż wiedziały, że jestem Polakiem, mimo to starały się do mnie mówić po słowacku, lub przynajmniej gwarę swą szpikowały słowackimi formami, gdyż język słowacki, jako obecnie język urzędowy, uchodzi z natury rzeczy za język pański, piękniejszy, w przeciwieństwie do prostej polskiej recy, którą z nikim niemal porozumieć się nie można. Jedynie ci z chłopów, którzy byli w Ameryce, Niemczech lub Francji (a liczba ich jest b. wielka), mają więcej poszanowania dla swojej gwary, gdyż mogli się nią zupełnie dobrze porozumieć z liczną polską emigracją robotniczą. Badanie zatem polskiej gwary Łużnej nastęrcza niemałe trudności, trzeba dopiero udawać, że się ani słowa nie rozumie po słowacku, aby zmusić mieszkańców do posługiwania się ich własną prostą recą. Najwierniejszy, rozumie się, obraz tej gwary da jedynie podsłuchiwanie swobodnej rozmowy mieszkańców, i ja przeważnie tylko w ten sposób zebrałem podany niżej materiał dialektologiczny. Zdany zaś jest niemal jedynie na podsłuchiwanie przybyś Słowak, gdyż z nim to już za żadną cenę nie chcą popisywać się polską gwarą, podejrzewając każdego, że się z ich odrębnego sposobu mówienia wyśmiewa (M. Małecki: Polskie wyspy językowe na Słowaczynie, *Język Polski* XIII. Wrzesień – Październiki 1928).

Do tych bardzo trafnych uwag M. Małeckiego mogę dodać tylko tyle, że zupełnie analogiczne zjawisko, tylko że odnośnie do polskiego języka literackiego, zaobserwowałem w latach 1937-8 u naszych górali mieszkających w Poiana Micului, Pleszy i w Nowym Sokołcu na Bukowinie. Pochodzili oni z Czadecznego, posługiwali się między sobą gwarą polską, jak to M. Małecki stwierdził¹, bardzo zbliżoną do gwar Czadeczczyzny, ale w rozmowie z inteligentami polskimi przechodzili natychmiast na polski język literacki, którym dość dobrze władali. Języka słowackiego nie znali. Górale ci mieli, w przeciwieństwie do swych krewnych nad Kisucą i Białą Orawą żywe polskie poczucie narodowe. Dzisiaj, po przeprowadzonej repatriacji, mieszkają oni na Dolnym Śląsku, przeważnie w powiecie dzierżoniowskim i lwóweckim. Mała ich grupa przeniosła się na Słowację w okolice Sv. Krála, inne pomniejsze grupy pozostały dotychczas na Bukowinie.

Co się zaś tyczy naszego ludu na Spiszu i Orawie, to w części czechosłowackiej nic się tam od czasów Šembery i Czambela nie zmieniło, natomiast w części przynależnej od r. 1920 do Polski lud ten posługuje się dzisiaj wyłącznie swoją gwarą polską nie tylko między sobą, ale także w rozmowie z polskim inteligentem.

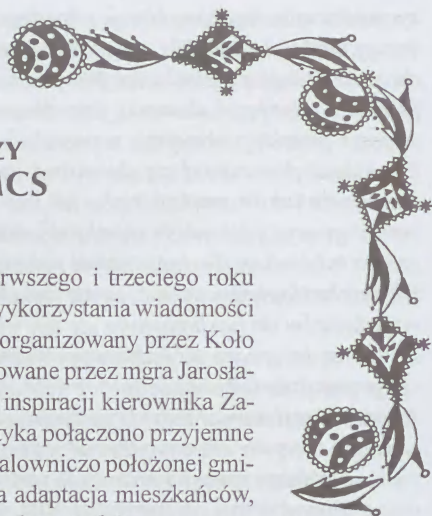
Dr Marian Gotkiewicz

Kraków

¹ M. Małecki i Gr. Naudris: *Uwagi o polskich gwarach na Bukowinie*. Odb. ze *Sprawozdań P. A. U.* Kraków 1938, tom XLIII, Nr 3.

Od Redakcji:

Rękopis tekstu znajduje się w Archiwum PAN w Krakowie. Zgodę na druk wyrazili synowie Andrzej i Marek Gotkiewiczowie



OBÓZ NAUKOWO – BADAWCZY STUDENTÓW SOCJOLOGII UMCS

W tym roku grupa studentów z pierwszego i trzeciego roku socjologii UMCS skorzystała z możliwości wykorzystania wiadomości teoretycznych w praktyce. Okazją taką był zorganizowany przez Koło Naukowe Studentów Socjologii UMCS kierowane przez mgra Jarosława Chodaka obóz naukowo – badawczy. Z inspiracji kierownika Zakładu Socjologii Wsi i Miasta prof. Józefa Styka połączono przyjemne z pożytecznym. Badania zlokalizowano w malowniczo położonej gminie Czorsztyn. Problemem badawczym była adaptacja mieszkańców, przesiedlonych pod budowę zapory, do nowych warunków.

W dniach 18 – 31 lipca 1998 roku grupa studentów kierowana przez mgra Jarosława Chodaka realizowała badania w Czorsztynie, Kluszkowcach, Sromowcach Wyżnych i Maniowach. Koordynatorem obozu był dr Wojciech Misztal. W przygotowaniu obozu brały udział doktorantki profesora Józefa Styki: mgr Małgorzata Szmiga i mgr Anita Przysiadła. Ich zadaniem było przygotowanie terenu badań i nadzór merytoryczny. Wyodrębnienie badanej próby nie było zadaniem łatwym, ustawa o ochronie danych osobowych skutecznie utrudniała dotarcie do danych urzędowych. Jednak życzliwość ludzi rozumiejących postawiony problem pozwoliła na wyodrębnienie próby badawczej. Ważnym elementem badań oprócz wywiadów kwestionariuszowych i rozmów swobodnych z mieszkańcami było poznanie atmosfery społecznej tego miejsca. Tematyka badawcza obozu obejmowała procesy adaptacyjne mieszkańców wysiedlonych z terenów zajętych pod budowę zapory oraz ich strategie przystosowawcze do warunków gospodarki rynkowej. W badaniach uwzględniono obecną sytuację, w jakiej znaleźli się mieszkańcy na skutek przesiedleń, a także opinie o działaniach władzy lokalnej i rządowej. Badano również ewolucję postaw mieszkańców wobec protestów przeciwko budowie zapory, początkowo prowadzonych przez nich samych, a później przez ekologów. W efekcie zrealizowanych wywiadów kwestionariuszowych uzyskano ciekawy materiał, wzbogacony o wypowiedzi prowadzone metodą wywiadu osobistego.

Mieszkańcy zaangażowani w problemy związane z budową zbiornika czorszyńskiego niechętnie wracali do przeszłości. Stali się nieufni, zgorzkniali i zmęczeni ciągłymi pytaniami. Pierwsze projekty spiętrzenia wód Dunajca pochodzą z 1905 roku, pierwsze badania geologiczne w Niedzicy przeprowadzono w 1935 roku. Na-



Przed pensjonatem „Jasna” 23. 07. 1998 r.
od lewej: Józef Styk, Ryszard M. Remiszewski, Barbara Stykowa,
Andrzej Gierczycki z córką

fot. Ewa Gierczycka

tomiast w połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęto właściwą budowę zbiornika. W początkowym okresie transformacji, pomimo zaawansowanych prac, zastanawiano się nad możliwością wstrzymania budowy. Było to efektem głośnych na całą Polskę protestów ekologów (*Tama tamie*). Zmęczeni bezskutecznymi oporami górale zrezygnowali z dalszych protestów. Protesty ekologów były dla nich zbyt późne. Zatrzymanie budowy na tym etapie nic już im nie dawało, gdyż powrót na stare miejsce nie był fizycznie możliwy. Obecnie, mieszkając na nowych miejscach, czują się wykorzeni. Nic więc dziwnego, że w pierwszej chwili sytuacji badawczej niektórzy starali się uniknąć wywiadu. Jednak wciągnięci w rozmowę stawali się otwarci i chętnie dzielili się swoimi spostrzeżeniami. Zdarzały się sytuacje, w których respondenci, okazując bezinteresowną życzliwość, ułatwiali kontakt z innymi, gdyż mogli oni coś interesującego powiedzieć, a wcześniej odmawiali udzielenia jakichkolwiek informacji. Największą liczbę wywiadów zaplanowano w Maniowach. Początkowo było wiele obaw, gdyż mieszkańcy tej wsi w opinii lokalnej są postrzegani jako trudni we współżyciu i niechętnie nastawieni wobec obcych. Jednak pesymistyczne prognozy nie sprawdziły się w czasie realizacji badań. Dzięki pomocy miejscowego proboszcza, który poinformował mieszkańców o celu badań, studenci spotkali się z ich życzliwą postawą. Jak twierdzą studenci, badania okazały się przedsięwzięciem



Przed pensjonatem „Jasna” w Czorsztynie, profesorostwo B. J. Stykowie
w otoczeniu rodziny socjologicznej, 23. 07. 1998 r.

fot. Ewa Gierczycka

przyjemnym i pouczającym. Popelniane błędy wynikające z braku doświadczenia były rekompensowane zapalem i wysokim poziomem zaangażowania młodych ankierów.

W bieżącym roku akademickim członków Koła Naukowego czeka opracowywanie zebranych materiałów. Efektem końcowym będzie opublikowanie wniosków z przeprowadzonych badań.

Anita Przysiadła - Lublin
doktorantka profesora
Józefa Styki

O obozie pisali:

1. Wojciech Misztal: *Młodzi socjolodzy nad zatopionym krajem*, Wiadomości Uniwersyteckie, 1998, nr 6, s. 23,
2. Fotoreportaż *Czorsztyn '98* (w:) Uniwersytet krytyczny, Pismo studenckie UMCS, 1998, nr 2 (10), s. 112 - 113.



UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

Maria Curie-Skłodowska University
Dept. of Philosophy and Sociology

Pl. Skłodowskiej 4, 20-031 Lublin, POLAND

tel. (48)-81-37-54-80, 37-54-79

fax: (48)-81-336-69, 37-51-02

WF/1423

Lublin, dnia 27.10.1998 r.

Szanowny Pan
Mgr Ryszard Remiszewski
Kustosz i Przewodniczący Rady
Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej
PTTK w Pieninach

Składam Panu serdeczne podziękowanie za pomoc w przygotowaniu kwestionariusza wywiadu, za konsultacje merytoryczne oraz wizytę na obozie i projekcję filmu video o starym Czorsztynie dla uczestników obozu naukowo-badawczego Koła Naukowego Studentów Socjologii UMCS.

Życzliwa pomoc Pana przyczyniła się do powodzenia naszych badań nad mieszkańcami wsi przesiedlonych w związku z budową zalewu czorszyńskiego.

Łączę wyrazy szacunku

Prodzickan

[Signature]
dr hab. Józef Styk
prof. nadzw. UMCS

Przyjdźże do nas

*Przyjdźże do nas Boże Dziecię,
Na gościnę zapraszamy.
Nie rozrzutni, ale przecież
O bezdomnych pamiętamy.*

*To, co teraz posiadamy,
Kinga dała nam na zawsze
Cudny pejzaż w złotej ramie,
W nim Krościenko na Podtatrze.*

*Gdy Cię Jezu ugościmy,
Pastoralkę zaśpiewamy,
Na podusi położymy
I w kolebce ululamy.*

*Zanim uśniesz, pobłogostaw
Tym, co stoją na rozdrożach.
Nocy Świętej promyk zostaw
O, Dziecino! Święta, Boża.*

*Pomyśl o tych, co nie chcieli,
Byś jak co rok zszedł na ziemię.
Ucz ich trudy życia dzielić,
To udźwigną ciężkie brzemie.*

*I nadziei okrucz mały,
Daruj światu skłóconemu.
Jedność myśli, pokój trwały,
Miastu sercu najbliższemu.*

Krystyna Aleksander
Krościenko n.Dunajcem



Krystyna Aleksander - XII. 1998 r.

fot. Krzysztof Smereka

Sz. Pan Kustosz
Ośrodka Kultury Górskiej
w Pieninach

Ryszard M. Remiszewski

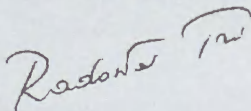
Jestem przewodnikiem beskidzkim i miłośnikiem gór. Wielekrotnie zahaczałem o piękne okolice Szczawnicy. Patrzyłem na rozwijające się miejscowości, godnie kultywujące wieloletnie tradycje uzdrowiskowe i turystyczne. Pewnego razu, zwiedzając Ośrodek Kultury Górskiej w małym drewnianym domku przy schronisku PTTK „Orlica” odnalazłem stare zdjęcie, przedstawiające drewniany most na Dunajcu. Przykryty dachem, o niecodziennej formie, pięknie spinający oba brzegi pieniężskiej rzeki.

Wtedy właśnie wpadł mi do głowy pomysł odbudowania takiego mostu, który mógłby stać się kolejnym atrakcyjnym obiektem u stóp Pienin. Teraz, gdy postawiono tamę niedzicką, nie będzie zagrożony zerwaniem wzbierającymi wodami Dunajca. Będzie mógł spokojnie stać, tworząc jakże potrzebne przejście ze Szczawnicy w kierunku Sokolicy i Trzech Koron. W pobliżu można by zlokalizować sklepik z pamiątkami, lokalne centrum atrakcji folklorystycznych, różne inne przedsięwzięcia swojsko-górskie. Może to by zlekka udobruchało obecnych przewoźników łodzią do niebieskiego szlaku na Sokolicę.

Most można odbudować w tradycyjnym miejscu na Płaskach, obok przystani, albo bliżej Szczawnicy, myślę, że wypowiedzą się na ten temat osoby bardziej kompetentne.

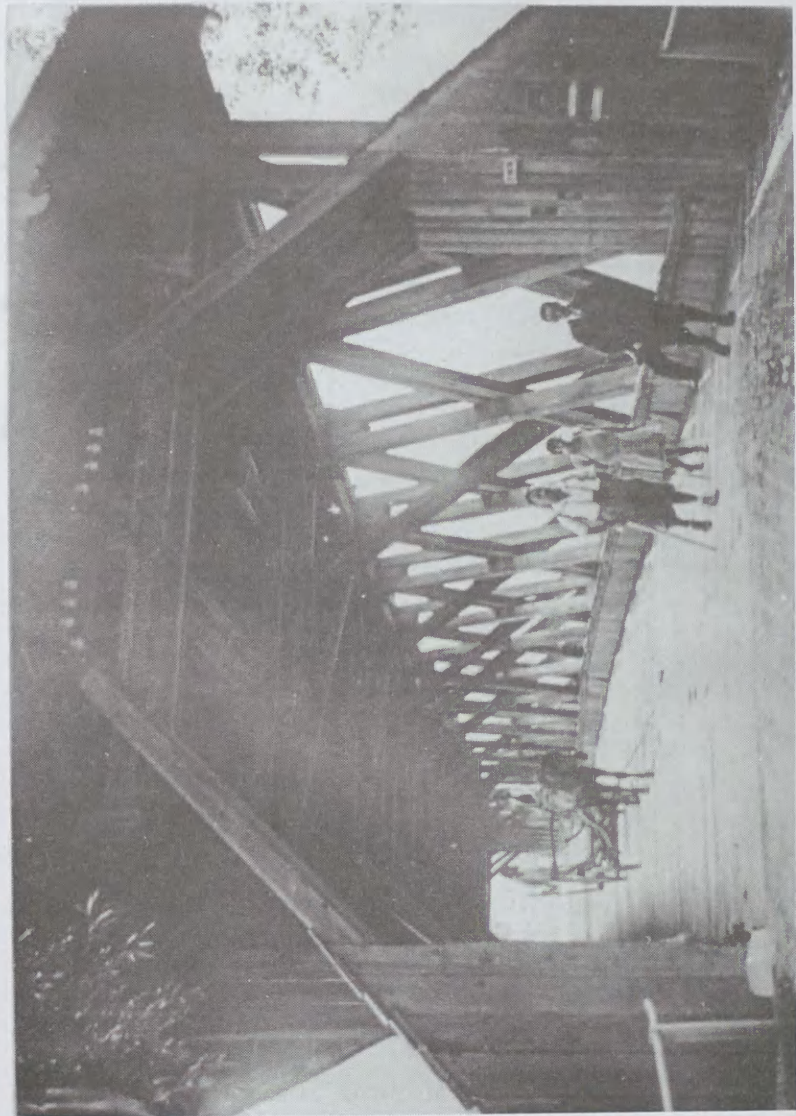
Wierząc, że mój pomysł spotka się z poparciem ludzi, którym na sercu leży dobro ziemi szczawnickiej, proszę o jego rozważenie i rozpropagowanie tej idei w jak najszerszych kręgach.

Z poważaniem

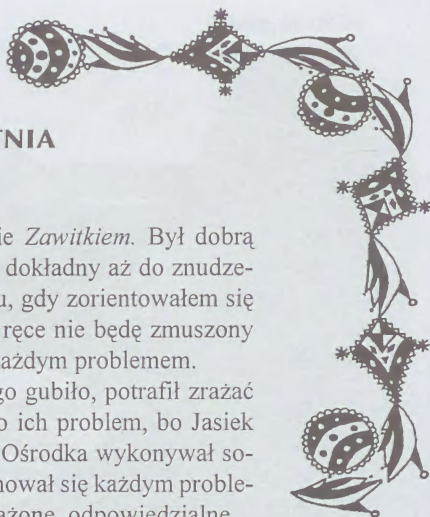


Od redakcji:

Listy o tej samej treści wysłane zostały przez Autora również do innych osób i instytucji. List zamieszczamy, by nie zapomniano o tej inicjatywie, by nie wrzucono go bezmyślnie do kosza. Może warto podyskutować na ten temat z udziałem władz samorządowych: Krościenka, Szczawnicy, jak również Starostwa Nowotarskiego?



Drewniany most na Dunajcu zerwany przez wielką wodę w 1934 roku
ze zbiorów *Ośrodek* - fot. inż. Jan Jaroszyński



Z JAŚKIEM - ROZMOWA OSTATNIA

Zwaliśmy go również dobrodusznym *Zawitkiem*. Był dobrą duszą tego Ośrodka, często niezastąpiony, dokładny aż do znudzenia i odpowiedzialny. Od samego początku, gdy zorientowałem się jakim był człowiekiem, wiedziałem że na ręce nie będę zmuszony mu patrzeć, można było pozostawić go z każdym problemem.

To fakt, że malkontenctwo często go gubiło, potrafił zrażać sobie ludzi, wielu go nie rozumiało, ale to ich problem, bo Jasiek był *do życia*. Ufałem mu, każdą pracę dla Ośrodka wykonywał solidnie, dbał o jego dobry wizerunek, przejmował się każdym problemem, korzystałem z jego porad, były wyważone, odpowiedzialne.

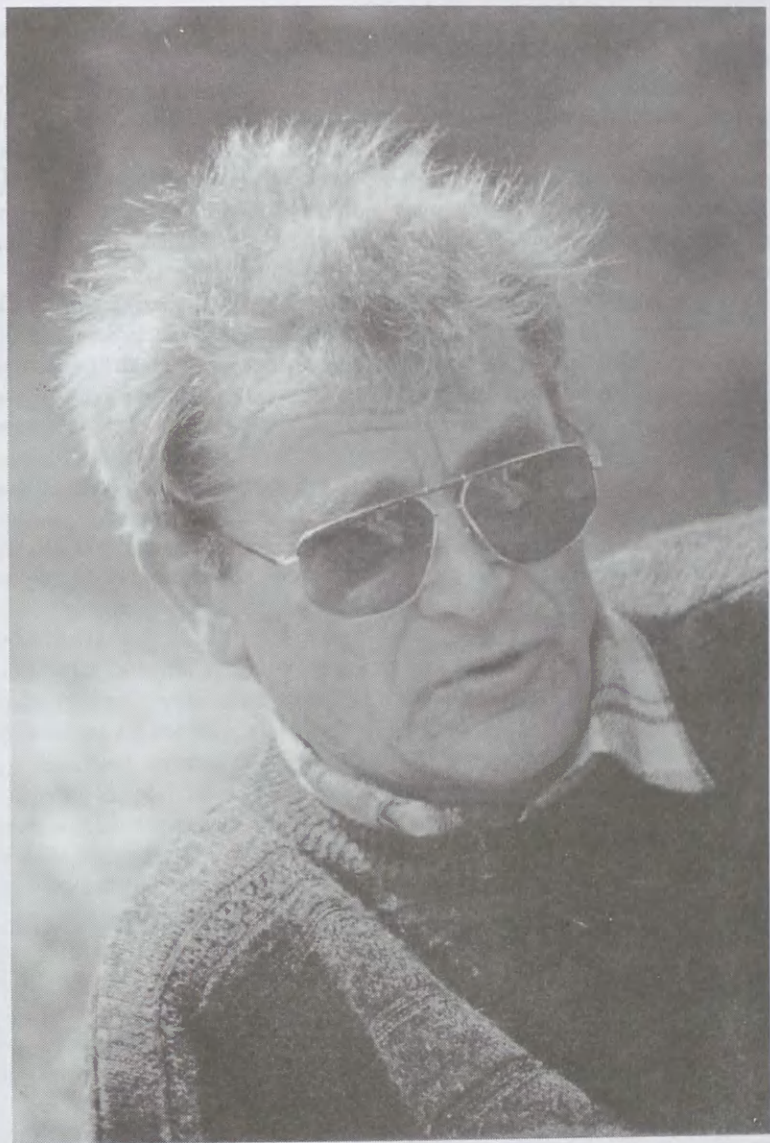
Przystępując do pisania tych krótkich refleksji długo przeglądałem teczkę z jego korespondencją, czytałem niektóre z listów inaczej. Z trudem przychodziło mu przystosowanie się do nowej rzeczywistości, do zmian, które zachodziły w państwie, w społeczeństwie. Nie do końca był malkontentem, miał nadzieję na lepsze życie. W liście z 27 marca 1992 roku znalazłem takie oto przemyślenie:

Stoimy na głowie dokładnie i osiągamy idealny pion nogami do góry. Czy w takiej sytuacji można będzie nadal kontynuować społeczną działalność, podczas gdy inni uganiają się za forszą z tym, że jedni dla powiększania swoich fortun a inni tylko dla przetrwania? Zmienia się rzeczywistość w tempie zaskakującym, ale czy o takie właśnie zmiany chodziło. Dokąd jednak można róbmy to co nas fascynuje i mimo tego, że nie jestem zbytnim optymistą, podświadomie wierzę w lepsze jutro. Oby tylko dane było doczekać w przyzwoitej formie z możliwością właściwego spożytkowania spodziewanego chociaż odległego dobrobytu.

Nie dane mu było dotrzeć nawet do uroczystości 10-lecia Ośrodka. Zmogła go choroba, na którą nie ma jeszcze lekarstwa, nie chciał się jej poddać, odchodził na siedząco, nie pozwalał się położyć, bo w tej pozycji czuł się bezbronny.

Dzwoniłem do kliniki w Krakowie kilka razy w tygodniu, leżał w izolatce, słuchawkę telefonu podawała mu pielęgniarka, wiedział wcześniej kto dzwoni, bo często zanim się odezwałem już mnie witał: *cześć Modry!* Później mi wyjaśnił, że o takiej porze (tak późnej) tylko ja mogłem dzwonić, zachodził tylko w głowę jak to robiłem, że mnie w ogóle łączono.

Martwił się, że nie może nadzorować remontu dachu w Ośrodku, jak się dowiedział, że w izbie muzealnej leżały wciąż gonty, prawie wykrzyczał do słuchawki:



Jan Zawitkowski, maj 1995

fot. Antoni Krzewniak

to jest granda, że te gonty są w muzeum, zrobili sobie magazyn z muzeum, a ja nie miałem już czasu tego przypilnować.

Wyjeżdżałem z ekipą telewizyjną do Grecji, wcześniej zadzwoniłem i przeprosiłem, że nie będzie ode mnie przez najbliższy tydzień telefonów. Powiedział mi, że źle się czuje fizycznie, psychicznie było nieźle, żartował, że w trakcie każdej rozmowy zbiera ze mnie energię i lepiej się czuje; na koniec życzył mi bym wypoczął, oderwał się od swoich codziennych problemów. Był poważnie chory a myślał o mojej kondycji psychicznej i fizycznej. Zanim odłożyłem słuchawkę zdążył jeszcze powiedzieć: *Modry! Greczynki są dobre!*

W parę dni później 29 kwietnia 1998 roku w Salonikach odezwał się mój telefon komórkowy, dzwoniła pani Kazia z biura Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy...

Równy miesiąc później 29 maja zapaliłem lampkę na jego grobie, patrzyłem na migający płomień i rozmawiałem, bo jakże inaczej, tyle jeszcze mieliśmy sobie do powiedzenia.

Ryszard M.Remiszewski



DOMOWY ALBUM KROŚCIENKA

Urok starej fotografii jest zadziwiający i być może nawet nigdy nie przeminie. Czy często bierzemy do ręki stare rodzinne albumy? Raczej nie, a jak już, to wtedy gdy nadarza się jakaś okazja, mniej lub bardziej uroczysta. I cóż wówczas? Zapadamy się w przeszłość, jak w dobrym, miękkim fotelu, odnajdujemy te chwile, które pozostawiły ślad w naszej pamięci. Wyblakłe, pożółkłe fotografie ożywają. Są dla nas natchnieniem, prowokują do wspomniania.

Myślę, że dla mieszkańców Krościenka taką drogą w przeszłość jest wydany *album*, czyżby album? A może tylko *zbiór fotografii*, jak skromnie o nim napisali autorzy. Obojętne, jak to dzieło nazwiemy, jedno jest pewne, otrzymaliśmy rzecz niecodzienną. Nie piszę niezwykle, bo chciałbym dostosować się do skromności autorów, niech więc będzie ta publikacja *niecodzienną*.

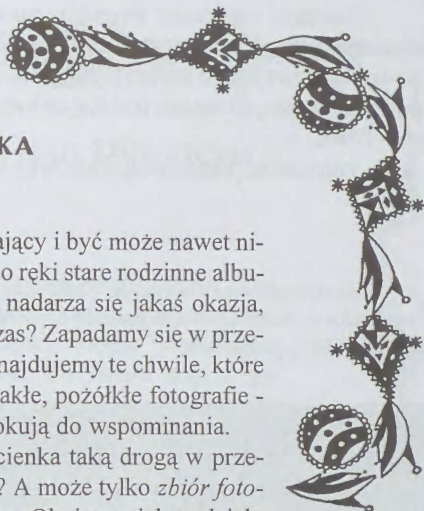
Świat zatrzymany na tych fotografiach gdzieś już przeminął bezpowrotnie, ale patrzy na nas wyrazistymi oczami i chce coś przekazać: *mnie już nie ma, was być może wkrótce też nie będzie, czy zostanie po was także tyle uroku?*

Patrzymy na stare domy, na rynek bez bruku z kałużami po deszczu, w których taplają się gęsi, na damę zalotnie i z gracją idącą ulicą, na scenki jarmarczne, na pierwsze automobile konkurujące z furmankami. Patrzą na nas twarze właścicieli dóbr krościeńskich i znaczniejszych obywateli miasteczka, patrzą i coś sobie myślą, czyżby tak całkiem bezwiednie?

Jest na zdjęciach, a jakże, stary zabytkowy kościółek, pustelnia pienińska i stary most na Piaskach, który zniosła wielka woda w 1934 roku. Dziś pozostał na straży tylko stary kościółek i ...Dunajec, oplatający Pieniny.

Nie wspominać o innych zdjęciach, bo nie mogę przecież wymieniać bez końca co mnie w nich urzekło, nie sposób i już, trzeba wziąć do ręki ten domowy album Krościenka i otworzyć go w dowolnym miejscu, i patrzeć, patrzeć, patrzeć...

Album wydano z okazji 650-lecia nadania praw miejskich Krościenka, najstarsza fotografia jest z 1870 roku, najmłodsza z 1970, to co działo się na przestrzeni tych stu lat, można zobaczyć i ocenić. Wyboru zdjęć dokonali: Bronisław Bublik i Ryszard Postawka, projekt graficzny i opracowanie komputerowe jest dziełem artysty plastyka Konrada K. Pollescha z Krakowa, wstęp napisała Anna Paluch, co odnotować trzeba.



Szczerze zachęcam: sięgnijmy po ten album i powędrujmy po ulicach miasteczka, po Pieninach; może wyda nam się, że wsiadamy na stare dłubanki, może zawiążemy krawat pod szyją szykując się do pozowanego uroczystego zdjęcia, albo spotkamy się na przystanku pod Kajanówką wysiadając z wehikułu przypominającego dyliżans.

Polecam tę przedziwną wędrówkę w czasie, bo warto!

Ryszard M. Remiszewski

Krościenko nad Dunajcem. Fotografie z lat 1870 -1970, wydano staraniem Gminy Krościenko z okazji 650-lecia nadania praw miejskich, Wydawnictwo Plus, Kraków - Krościenko n. Dunajcem 1998.

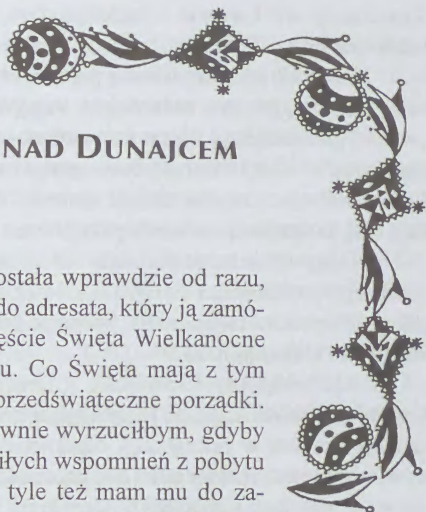


Krościenko 30. 05. 1998 r. po uroczystym otwarciu wystawy fotograficznej i promocji albumu.

Od prawej: Konrad Karol Pollesch, Jolanta Pollesch, Ryszard M. Remiszewski

Teresa Piskorz, Marzena Waruś

ze zbiorów Ośrodka



MONOGRAFIA KROŚCIENKA NAD DUNAJCEM - SPÓŹNIONA RECENZJA

Dlaczego spóźniona? Napisana została wprawdzie od razu, po ukazaniu się książki w 1988 roku, ale do adresata, który ją zamówił, z winy poczty nie dotarła. Na szczęście Święta Wielkanocne przyczyniły się do odnalezienia rękopisu. Co Święta mają z tym wspólnego? W zasadzie nic, gdyby nie przedświąteczne porządki. Tak i tym razem się stało. Rękopis też pewnie wyrzuciłbym, gdyby mi ręka nie drgnęła, tyle przecież mam miłych wspomnień z pobytu na plebanii ks. dra Bronisława Krzana, tyle też mam mu do zawdzięczenia. Na tyle, że zacząłem na nowo czytać tekst i w jego trakcie zdałem sobie sprawę, że przecież chyba nikt wcześniej nie pokusił się o napisanie większej recenzji, może poza Tomaszem Kowalikiem, który pierwszy zmierzył się z jej materiałem /*Królewskie miasto nad Dunajcem*, Gościniec, 1990, nr 11-12/. Pierwszy i ostatni? Być może, w każdym razie w moich notatkach innych recenzentów nie znalazłem. Dobrze więc, że ręka mi drgnęła, bo mogę ten tekst z 1988 roku państwu zaprezentować. Dziś napisałbym go pewnie inaczej, ale uszanuję to co dziesięć lat temu o monografii myślałem, a poza tym autor monografii wówczas jeszcze żył i mogłem niektóre swoje uwagi z nim skonsultować.

* * * *

Z ciekawością wziąłem do ręki otrzymaną z dedykacją książkę *Klejnot zagubiony w górach*, z tytułem zaczerpniętym z prozy Jana Wiktora, innego wielkiego piewcy Pienin. Zdałem sobie sprawę, jak cenną publikację otrzymały Pieniny, nie tylko Krościenko, miasteczko o siedmuset letniej tradycji. Podkreślałem szerszy aspekt tej publikacji, jej ponad miasteczkowe znaczenie, rzecz bowiem o regionie, o Pieninach.

Kim jest autor tej publikacji? Ks. dr Bronisław Krzan urodził się w 1910 roku w Stróży, niedaleko Szczyrzyca, w Tarnowie uczęszczał do gimnazjum i seminarium, święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze tarnowskiej w czerwcu 1934 roku. W Kurii Diecezjalnej w latach 1938-1947 pełnił obowiązki notariusza, sekretarza Sądu Diecezjalnego i pomocnika kustosa Muzeum Diecezjalnego. Dzięki tej ostatniej funkcji mógł wdrożyć się w arkana sztuki kościelnej i rozwijać swój wrodzony zmysł piękna, i szacunek dla zabytków kultury. Studiował na Uniwersytetach Jana

Kazimierza we Lwowie i Jagiellońskim, uwieńczone magisterium w 1945 roku i doktoratem w 1950 roku.

W 1947 roku, na własną prośbę, objął probostwo w Krościenku nad Dunajcem, głównie, jak sam twierdzi: *ze względu na jego walory zdrowotne*. Dzięki niezwykłej gościnności i zainteresowaniach sztuką, mógł nawiązywać cenne kontakty, i znajomości z artystami, naukowcami, i twórcami ludowymi. Przez ponad trzydzieści lat proboszczowania zbierał materiał do swojej monografii, pisał ją niejako na raty. Tak powstawała ta niezwykła praca.

Oczywiście autor nie może rościć sobie pretensji do szczegółowego omówienia dziejów miasteczka, byłoby to niemożliwe za względu na stan wiedzy źródłowej, jak i same ramy monografii. Sporo jednak znajdziemy w niej mało znanych, ale ważnych i ciekawych faktów.

Akt lokacyjny Krościenka z 1348 roku podpisany na Wawelu przez króla Kazimierza Wielkiego, nie rozpoczynał dziejów miasteczka, słusznie więc autor poszukuje korzeni w początkach osadnictwa na Podhalu i umiejętnie posiłkując się wynikami badań innych autorów, przesuwając datę lokacji na przełom XII/XIII wieku.

O dziejach Krościenka poczytamy w pierwszym obszernym rozdziale obejmującym okres 1287 - 1770, czyli począwszy od prastarej osady u podnóża Pienin, lokacji miasta CROSNO. Poszczególne podrozdziały poświęcone są sądownictwu, mieszczanom, kupcom i rzemieślnikom. Duży wpływ na rozwój miasteczka miał zamek czorszyński, istniejący mniej więcej od połowy XIII wieku jako warownia graniczna, zarządzana przez królewskiego kasztelana. W skład starostwa czorszyńskiego wchodziło Krościenko, które dla tego niegrodowego starostwa było znaczącym ośrodkiem gospodarczym.

Wiele miejsca poświęcił autor historii parafii, która istnieć mogła już w XIII wieku, ponoć w 1340 roku odnotowano zapłacenie świętopietrza przez rektora z Krościenka. Historycy przypisują kamienną chrzcielnicę, znajdującą się w kościele, królowi Janowi Olbrachtowi. Wspaniałe są zapisane karty historii parafii i nie dziwię się, że mogły tak zafascynować. Współczesne jej dzieje są kształtowane z osobistym udziałem autora.

Władze PRL wysiedlając w 1948 roku ludność łemkowską ze Szlachtowej, Jaworek, Białej i Czarnej Wody, skasowały tym samym wyznanie greko-katolickie, i wprowadziły obrządek rzymsko-katolicki w nowych parafiach w Szlachtowej, i Jaworkach. Parafia szczawnicka od 1870 roku, czyli od dekretu Namiestnictwa we Lwowie, była samodzielną kapelanią z siedzibą w Szczawnicy. Autor dla historii odnotował, że w Kaplicy pod wezwaniem *Dobrego Pasterza*, służącej wcześniej dla celów kulturalnych miasteczka, odbyła się w 1948 roku fuzja miejscowych organizacji PPR i PPS w jedną partię PZPR, dobrze też zapamiętał przykrości i szykany jakich później od niej doznał.

Tu w Krościenku, dzięki gościnie ks. Krzana, mógł ks. Franciszek Blachnic-

ki rozpocząć ruch *Światło - Życie*, tu znajdują się też początki młodzieżowego ruchu oazowego.

Drugi rozdział monografii, to okres niewoli narodowej 1770 - 1918. Dwa lata wcześniej od pierwszego rozbioru Polski, na rozkaz Marii Teresy, zajęta została część Sądeckizny a następnie włączona do Węgier. Oderwano wówczas od kraju 275 wsi i 7 miast, wśród nich znalazło się Krościenko. Ten gorzki akt opisuje autor przybliżając na ogół nieznaną szczegół: hołdowniczy zjazd starostów w Nowym Sączu, kończący się haniebnym podpisaniem aktu aneksji Sądeckizny.

W latach 1822 - 1849 istniało dominium krościeńskie, powstałe z podziału starostwa czorsztyńskiego, pozostałe dominia to: szczawnickie i czorsztyńskie. Dominium krościeńskie na publicznej licytacji we Lwowie zakupiła Franciszka /Krystyna?/ z Dembichów Grossowa za 121.888 reńskich, odstępując te dobra zaraz swojemu mężowi Henrykowi Ritter v. Ehrenstein. Odtąd wszystkie pisma kancelarii dominium sygnowane były pieczęcią z napisem: *Pieczęć Państwa Krościenko*. Zagłębiając się w historię dominium, dowiemy się o jego dalszych losach i ostatnich właścicielach - rodzinie Dziewolskich.

Henryk Gross był twórcą uzdrowiska, wystarał się o sporządzenie na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1827 roku przez dra Józefa Markowskiego pierwszej analizy chemicznej wód. Gross zbudował też pierwszy prymitywny zakład zdrojowy z łazienkami. Tymczasowość rozwiązań zakładu uzdrowiskowego spowodowała już na samym początku ustąpienie pola sąsiedniej Szczawnicy, gdzie gospodarzyć zaczęła rzutka rodzina Szalayów nie szczędząc środków i starań by rozwinąć zdrojowisko na skalę europejską.

Krościenko było w latach 1855 - 1867 siedzibą powiatu, jednego z dziesięciu powołanych do życia rządów prowincji zachodnio - galicyjskiej. W skład powiatu wchodziły 33 wsie. Jednym z ciekawszych okresów autonomii galicyjskiej /1867 - 1918/ zajął się autor oddzielnie, dając podstawowy opis zajęć ludności, w tym rolnictwem, myślistwem, bartnic-



twem, pasterstwem.

Dużo miejsca poświęcił ludziom, oczywiście sławnym na miarę epoki, a wywodzących się z Krościenka, może czytelnikom niewiele te nazwiska mówią. Wspomnę niektórych: Jan Manswet Kozel - minister skarbu w monarchii austro-węgierskiej, Leonard Jan Józef Lepszy - historyk sztuki, autor między innymi monografii *Sztuka Krakowa* z 1906 roku, Tytus Maksymilian Huber - światowej sławy uczony w dziedzinie mechaniki ciała stałego, Józef Nałęcz-Hakowski - sławny na cały świat snycerz, Marian Gumowski - numizmatyk, heraldyk i sfragistyk, autor *Podręcznika numizmatyki* z 1914 roku, Jan Gumowski - artysta grafik, znany z pięciu tek *Motywów architektury polskiej*, Jan Cięciel - prezes Najwyższego Sądu Wojskowego, zamordowany w Kozielsku.

Spśród zasłużonych dla miasteczka autor wymienił: Franciszka Gumowskiego - lekarza, współautora poczytnego *Przewodnika po Pieninach*, Karola Ćwiertniewicza - komendanta miejscowej żandarmerii, Władysława Grotowskiego - wójta, zasłużonego przy ratowaniu mieszkańców podczas okupacji niemieckiej.

Część monografii poświęcona została kulturze pienięskiej, gwarze i strojom. Autor wdał się w polemikę z prof. Romanem Reinfusem, zarzucając mu nieścisłości w odróżnianiu górali szczawnickich od pienięskich, tak jakby Szczawnica i jej region, do którego zaliczył Krościenko z Tylką, i Grywałd z Hałuszową były poza terenem Pienin, zaś góralami pienięskimi byli tylko sromowczanie. Nie może darować profesorowi, że Krościenko i Grywałdowi wyznaczył jakby podrzędną rolę wobec Szczawnicy. Na koniec wywodu przedstawił własny podział regionu, może równie dyskusyjny dla innych?

Autor uważa, że niewiele miejscowości na Podhalu, jest tak religijnych, jak Krościenko, tak gorliwych w obrzędowości i frekwencjach na nabożeństwach, przy równoczesnej płytkości samej wiary. Dość krytycznie odniósł się do tego zjawiska. Wierze i obrzędowi religijnym poświęca sporo miejsca, równie dużo gusłom i czarom.

Bardzo interesujący jest rozdział omawiający okres międzywojenny /1918-1939/. Dużo w nim o mniejszościach narodowych, szczególnie o Żydach i Cyganach, w mniejszym wymiarze o stronnictwach politycznych, partiach, instytucjach i organizacjach działających w miasteczku. Nie zrobiło Krościenko kariery jako zdrojowisko, ale znane jest w kraju i za granicą z proklamowanego Parku Narodowego w Pieninach, formalnie pierwszego w Europie parku międzynarodowego.

Z Parkiem wiąże się historia pustelni pienięskiej i dwóch jej pustelników: Andrzeja Stachury, znanego jako brata Władysława, i Wincentego Kasprowicza, obie postacie bardzo barwne. Zapiękość sporu z Parkiem o pustelnię i sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej jest prezentowane przez autora dość jednostronnie i pewnie spotka się z repliką dyrekcji Parku.

Ks. Krzan znany jest ze starań o ratowanie starego cmentarza, jak i zachowanie pozostałości sztuki sepulkralnej. W monografii znajdziemy wiele interesującego

materiału na ten temat. To przecież historia złączona z ziemią i kamieniem.

Następny z rozdziałów poświęcony jest okupacji niemieckiej i latom terroru. Autor podał tak dużą ilość faktów, dat i nazwisk, że trudno nie ustrzec się przed uwagą krytyczną, bowiem nadmiar może tylko szkodzić. Opisuje gehennę żydowską, ruch oporu, życie okupowanego miasteczka. Wielu żyjących jeszcze mieszkańców Krościenka dobrze pamięta ten okres i obawiam się, że nazbyt autokratyczne przedstawianie tych lat, może się nie podobać, tym bardziej, że autor bez ogródek wytyka okupacyjne słabości.

Rozdział poświęcony 40. latom PRL będzie pewnie przez długie lata, z wiadomych względów, komentowany. Zresztą chyba też najtrudniej się autorowi o tym pisało. Należałoby podsumować też część poświęconą 25-leciu PTTK w Krościenku /1954-1979/; jednak takie podsumowanie byłoby niepełne, te 25 lat dotyczą naprawdę tylko PTTK, a przecież tutejsze środowisko turystyczne ma prawo przyznawać się do początków zorganizowanej turystyki, czyli do czasów Towarzystwa Tatrzańskiego. I mimo, że Oddział tegoż Towarzystwa mieścił się w Szczawnicy, to Krościenko jest nierozzerwalnie z nim związane.

Na łamach monografii możemy prześledzić 10-letni okres połączenia Krościenka i Szczawnicy w jeden sztuczny twór administracyjny /1973-1982/, który jeszcze bardziej skłócił miejscowe stosunki i przyniósł więcej szkody niż pożytku.

Monografię zamyka rozdział o zabytkach Krościenka, interesujący dla każdego krajoznawcy. Na końcu też pozwala sobie autor na próbę podsumowania i zastanowienia się nad przyczynami klęsk, które spadały na Krościenko. Zadaje pytanie, czy przypadkiem ich źródeł nie należy szukać w kłątwie bł. Kingi? Szukając odpowiedzi cytuje dość zaskakujące dwa źródła, pierwsze z książki gen. Władysława Sikorskiego, z rozdziału *Wizje przyszłej Polski*, drugi to fragment wiersza Waleriana Gorzkowskiego z kapliczki pod Ociemnym, w miejscu gdzie błogosławiona miała płakać nad znieczulicą ludzką.

Dodatkiem do monografii jest sporo ciekawych zdjęć i cennych aneksów dokumentacyjnych, wydaje mi się, że w ogromnych zbiorach ks. Krzana pozostało jeszcze wiele nie wykorzystanych materiałów źródłowych. Monografia jest pasjonującą lekturą i interesującym przyczynkiem do historii Polski.

Ryszard M. Remiszewski

Ks. Bronisław Krzan: *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988, s.336, osobno drukowana errata i uzupełnienia, n.3000 egz.

EPOPEJA NIEDZICKA

...w miniaturze, a po prawdzie w *Miniaturze* – krakowskiego wydawnictwa. Szkoda wielka, że to aż taka miniatura, ale za to – proszę mi wierzyć – jakiej urody! Rzecz o panach zamku *Dunajec* w Niedzicy, a zarazem pięknie opowiedziana historia Spisza. *Najpierw był Spisz*, jak słusznie zauważył autor, a dopiero potem z końcem XIII wieku możliwe są do ustalenia hipotetyczne początki zamku *Dunajec*. W każdym razie w dokumentach pojawia się zamek jako własność Berzeviczych.

A któż władał tym zamkiem po Berzeviczych? Drugethowie, Zapolyowie, Łascy, Horvath – Palocsayowie, Joanellowie, Salamono-
wie. Koniec tomiku to pasjonujące koleje losu ostatnich z rodu Salamonów rozrzuconych po świecie, ich powroty do domu niedzickiego, jak je ciepło określił autor.

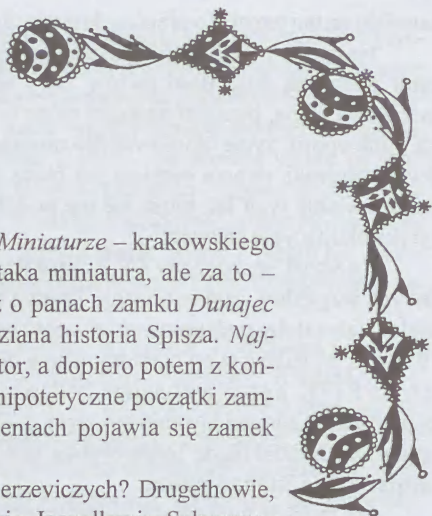
Wszyscy po sobie coś pozostawili, i tak dla przykładu: Drugethowie – zamek górny, a dolny Zapolyowie, Łascy niewytłumaczalny łupieski najazd z Niedzicy na Czorsztyn, a Horvathowie nowożytny system obronny. Andrzej Horvath przeobraził zamek w rezydencję mieszkalną – reprezentacyjną znaną na całe Węgry z zabaw i bali z udziałem muzyki cygańskiej.

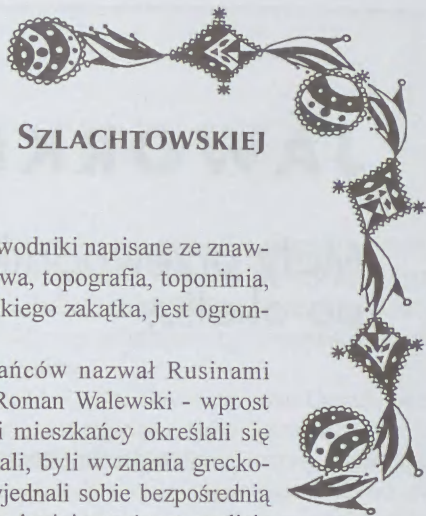
Polecam tę miniaturkę, to pasjonująca lektura, lekko i ciekawie napisana, co jest zasługą znawcy dziejów zamku **Stanisława Kostki Michalczuka**. Ale, ale... lekturę tę należy uzupełnić o tekst tegoż autora "Ostatni Właściciele zamku *Dunajec* w Niedzicy" zamieszczonego w drugim numerze *Almanachu nowotarskiego*. Koniecznie!

Ryszard M. Remiszewski

Stanisław Kostka Michalczuk: *Panowie na zamku "Dunajec"*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1998 (na stronie tytułowej wewnątrz tomiku nosi tytuł: *Rycerze, magnaci i panowie. Właściciele zamku "Dunajec" w Niedzicy*),

Stanisław Kostka Michalczuk: *Ostatni Właściciele zamku „Dunajec” w Niedzicy*, Almanach nowotarski. Rocznik społeczno – kulturalny, 1997, nr 2, s.27-40.





Z PRZEWODNIKIEM PO RUSI SZLACHTOWSKIEJ

Niezbýt często zdarzają się przewodniki napisane ze znawstwem terenu i historii. Tak proszę państwa, topografia, toponimia, wprowadzenie do historii tego łemkowskiego zakątka, jest ogromnym walorem tej publikacji.

Prof. Roman Reinfuss mieszkańców nazwał Rusinami Szlachtowskimi, autor przewodnika dr Roman Walewski - wprost Łemkami, jednakże przyznając, że sami mieszkańcy określali się Rusnakami i za Ukraińców się nie uważali, byli wyznania greckokatolickiego. Łemkowie w 1934 roku wyjednali sobie bezpośrednią zależność od Watykanu, nie chcąc się dać zukrainizować metropolie lwowskiemu.

To już jest trzecie wydanie przewodnika po okolicy Jaworek, rzetelnie zaktualizowane i poprawione o najnowsze badania autora. Dlaczego podkreślam to trzecie wydanie, nie dlatego, by mówić o popularności przewodnika, ale dlatego, że każde z wydań, tak pierwsze, jak i ostatnie jest mikroskopijnego nakładu!

Wydanie trzecie ukazało się, jak wynika ze stopki, w nakładzie aż 500 egzemplarzy, czyli dotąd największym. A więc do kogo ta cenna publikacja jest adresowana? Czy tylko do pracowników Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych udających się na letnisko wakacyjne do swojej Stacji Badawczej w Jaworkach? Nie jestem złośliwy, przeciwnie, piszę o tym z troską, bo ten przewodnik powinien być dostępny dla wszystkich udających się w Pieniny, nie tylko do Jaworek. Może uniknęlibyśmy błędnego nazewnictwa, błędzenia po okolicy i mówienia nieprawdy. Dokładność i znajomość terenu jest imponująca, autor zwrócił uwagę nawet na tak ciekawy szczegół jak zachowane w terenie tarasy użytkowe na zboczach Opołty, Palenicy czy Bereźnika, które świadczą o zmyślności gospodarczej Łemków. Tarasy pozwalały przeciwdziałać erozji na zboczach górskich.

Przyznaje, że podziwiam autora za dociekliwość i rzetelność pisania, w przewodniku znajdziecie państwo jasne i proste opisy tras, panoramy terenowe wykonane w oparciu o zdjęcia Henryka Zachwiei, planiki i dokładne mapki terenowe. Format przewodnika został zmniejszony, jest teraz poręczniejszy, wydany został na kredowym papierze i dobrze opracowany redakcyjnie, i typograficznie. Należy go traktować jako uzupełnienie przewodnika Józefa Nyki, poświęconego całym Pieninom. Przewodnik Walewskiego pozwala na szczegółowsze zapoznanie się z terenem.

JAWORKI

Mały przewodnik po okolicy

ROMAN WALEWSKI



Nie zachęcam państwa do kupowania przewodnika, przy tym nakładzie byłby to swoisty dowcip z mojej strony, natomiast gratuluję tym, którym uda się go nabyć. Z satysfakcją także na końcu podkreślę, że dr Roman Walewski jest członkiem zespołu etnograficznego naszego Ośrodka.

Ryszard
M. Remiszewski

Roman Walewski: *Jaworki. Mały przewodnik po okolicy*, Wydawnictwo IMUZ, Fa-lenty 1998, s.107, n.500 egz.

Z REGULARNOŚCIĄ ZEGARKA

I znowu na przełomie roku otrzymałem kolejną przesyłkę ze szczawnickiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Oczywiście z kolejnym – już 9 numerem *Prac Pienińskich*. Jak zawsze zasiadłem do ich lektury z dużym zainteresowaniem i nie zawiodłem się. Numer jest ciekawy, zróżnicowany i przynosi sporo nowych, nieznanych lub mało znanych materiałów.

Tom otwiera opracowanie legend o bł. Kindze, dokonane przez Urszulę Janicką-Krzywdę. Jak Redakcja sama przyznaje, jest to materiał niejako okazjonalny, bowiem spodziewano się kanonizacji bł. Kingi podczas ubiegłorocznej wizyty papieża, ale w tym wypadku chyba koneksje redaktora okazały się niewystarczające. Nie szkodzi, artykuł przyda się na pewno w przyszłości, a i bez tej okazji sprawia przyjemność w czytaniu. Kolejne dwa artykuły niejako kontynuują tematykę, bowiem jest doskonałe opracowanie prof. Andrzeja Skorupy o kolejnych kościołach w Starych Maniowach, którym zagładę niósł za każdym razem Dunajec, ostatniemu budowa zapory. Do tej tematyki pośrednio nawiązuje także artykuł Ryszarda Remiszewskiego, poświęcony pierwszemu pustelnikowi pienińskiemu, dokumentujący jego pochodzenie i życie.

Dalej następują artykuły poświęcone środowisku przyrodniczemu, z tradycyjnym już „rybackim”, tym razem prof. Jan Tyszkiewicz zajął się połowami węgorzy w Dunajcu (tak, tak bywały i tu). Następny artykuł, Jerzego Dziewolskiego, poświęcony lasom pienińskim jest plonem sympozjum KTG.

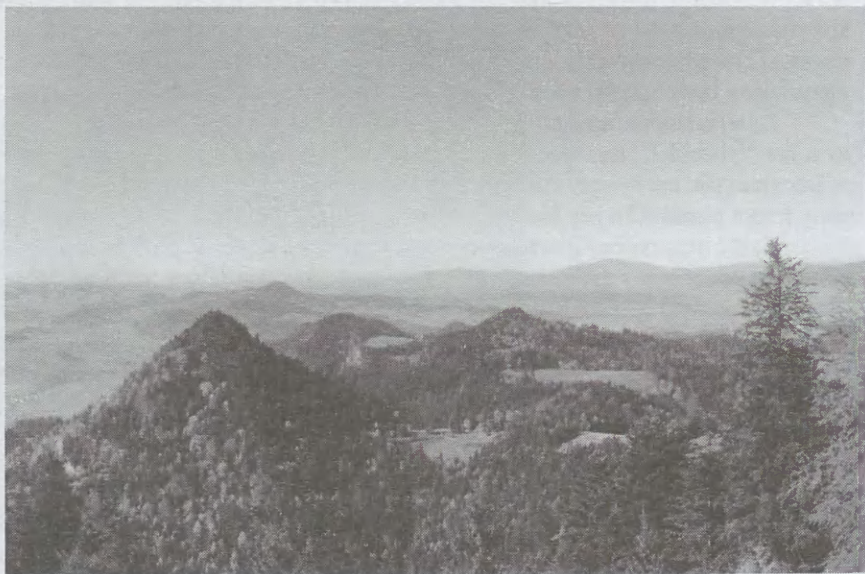
Część historyczno-literacka tomu obejmuje dwa artykuły: prof. Henryka Ruścińskiego poświęcony greko-katolikom spiskim w XVIII i XIX w. oraz najobszerniejsze opracowanie „Piśmiennictwo polskie o Spiszu do końca XIX wieku”, pióra Jerzego M. Roszkowskiego. Sądzę, że ten artykuł stanie się jednym z ważniejszych w dorobku Ośrodka. zawiera bogaty i dobrze usystematyzowany materiał, który ułatwi pracę wielu badaczom i miłośnikom regionu, usiłującym dotrzeć do opracowań źródłowych.

Oczywiście, jak zwykle, nie brakuje przyczynków krajoznawczych, recenzji i doniesień kronikarskich, łącznie ze skromną dokumentacją lipcowej powodzi. Wszystko to jest przetykane, też tradycyjnie, wierszami – głównie miejscowych poetów. A więc – też jak zwykle – dla każdego coś ciekawego. Sądzę, że między innymi w tej różnorodności tkwi atrakcyjność rocznika. Jest to formuła, która może trwać, na pewno nie wyczerpie się prędko. Nie wyczerpią się także materiały i możliwości zespołu autorskiego, bo wystarczy spojrzeć na skład Ośrodka i jego Rady, aby stwierdzić, że

tych nazwisk wystarczyłoby na duży instytut naukowy. Chwała redaktorowi i kustoszowi kol. Ryszardowi Remiszewskiemu, że potrafi nie tylko przyciągać tak znakomite grono do swojej placówki, ale (co bywa trudniejsze) egzekwować od niego interesujące materiały. Można zatem być zupełnie spokojnym, że jubileuszowy, 10 tom ukaże się na pewno i w przewidywanym czasie.

Marek Staffa: Prace Pienińskie, Na Szlaku, 1998, nr3

Prace Pienińskie, tom 9, Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie, Ośrodek Kultury Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1997 r. Red. Ryszard M. Remiszewski, ss. 119+ilustracje.



Widok z Okrąglicy w Masywie Trzech Koron na zachód

fot. Jacek P. Zachwieja

NOWE *PRACE PIENIŃSKIE*

W dziewiątym numerze *Prac Pienińskich* za rok 1997 chyba nie przypadkiem umieszczono na rewersie tytułowej strony przestrożę: *Niniejszy tom ani żaden jego fragment nie może być przedrukowany lub powielony przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik...*

Nie pierwszy bowiem rok znakomity periodyk Ryszarda Remiszewskiego nie tylko zdecydowanie przewodzi wśród innych publikacji Podkomisji Historii i Kultury Turystyki Górskiej, ale może śmiało stawać do współzawodnictwa z dorobkiem renomowanych górskich oficyn.

Również dobór tematyczny i jakość tekstów numeru dziewiątego znacznie wzbogacą krajoznawczą wiedzę miłośników Pienin i Spisza.

Wśród autorów bloku rozpraw i artykułów same wzięte pióra: Urszula Janicka-Krzywda z ciekawym tekstem o bł. Kindze w Pieninach, Andrzej Skorupa, znawca spiskich i orawskich kościołów, tym razem przybliży czytelnikowi kościoły maniowskie, a spokrewniony ze słynną rodziną krościeńską Grossów Jerzy Dziewolski ze swadą pisze o przyrodniczej specyfice pienińskich lasów.

Do tego dodać trzeba rozprawę Henryka Rucińskiego o spiskich grekokatolikach na przełomie XVIII i XIX wieku oraz artykuł Jerzego M. Roszkowskiego o polskim piśmiennictwie na Spiszu do końca XIX wieku.

Sam redaktor naczelny *Prac*, Ryszard Remiszewski zamieścił w nich tym razem własne materiały o pierwszym pienińskim pustelniku Andrzeju Stachurze oraz o epistolografii chłopskiej w *Listach z Lendaku*. Również Urszula Janicka-Krzywda i Henryk Ruciński zapisali się w *Pracach* dalszymi tekstami – o Lucji z Giedroyciów Reutenstrauchowej oraz o najdawniejszych związkach Spisza z Małopolską.

Miłośnicy poezji rozsmakują się w wierszach Krystyny Aleksander, Radosława J. Trusia, Marii Waniczkowej, Barbary Szkarłat oraz Andrzeja Dziękańca-Boškoca.

W ostatnim rozdziale pomieszczone zostały najrozmaitsze aktualia pienińskie oraz kilka recenzji tomu ósmego z 1996 roku. Walor użytkowo – badawczy *Prac* podnoszą liczne przypisy i literatura dla każdego z poruszanych zagadnień, co pozwala nie tylko na pogłębienie wiedzy ale wręcz na małe studia na szczególnie interesujący czytelnika temat.

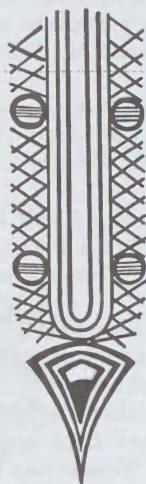
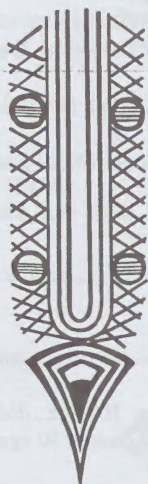
Nakład zaledwie 500 egzemplarzy z pewnością nie zadowoli nawet części zainteresowanych tym czołowym pienińskim periodykiem. Ryszardowi Remiszewskiemu, doświadczonemu publicyście i dziennikarzowi życzę, aby na przyszłoroczną 10-tą edycję *Prac Pienińskich* zdołał wydać także okragłą 60-tą publikację swojego Ośrodka Kultury i Historii Turystyki Górskiej PTTK.

Wspomnienie

Przypomnijmy sobie, jak to downi bywało,
Jak to ludziom pogodać i pośmiać się chciało.
Hej! Bo tys to downi inne casy były –
A dzieci to jakby się w słonecku rodziły.
A w kozdy chatupie było ich co niemiara,
Bo tak kozuwała katolicko wiara.
Dzieci były grzeczne przed downymi laty,
Bo się bały Boga, więc sanowały matule i taty.
Kozdy się pokłonił głowie siwiuteńki –
Kawaler i panną, i ten malusieńki.
Ludzie byli zdrowi, choć byle co jedli,
Ale se spokojny cały żywot wiedli.
Hej! Były casy, były! Dziś wspominać ino,
Jak to sie bratała rodzina z rodzinom,
A sąsiad łód sąsiada z chatpy nie wychodził
J na różne pogwarki kozdy wieczór chodził.
Downi to w kozdym cłowieku mioteś przyjaciela,
Żdziebko było smutku, a korzec wesela.
Dzisiok telewizor zabirow cas bardzi,
A dzieci i młodzież wyucy najbardzi.
Hej! Była zgoda, była, ale się minoła,
Teraz się nienawiść w chatpaw spanosyła,
A jeden drugiemu zazdrości syćkiego,
jakby mu kto bronił dorobić się cego.
Dziś kozdy byle miot dużo, nie robić, ale być bogatym,
Ło drugim nie pomyśli, nie podzieli się z bratem.
Dzisiejso gonitwa sześcio nam nie daje –
Zawse dnia za mało, wyrobić nie staje.

*Ni moś času pomyśleć to żywocie wiecznym,
A ten docesny taki cięski, niebeśpiecny.
Downi to stonecko jakosi inacy świecyło,
Dzień był jakisi dłoksy, wszycko się zrobiło,
A łaki jakie to piykne kwiatuski dawały,
A lasy, kielo to grzybów różnorakiw miały.
Dzisiok nom już lasy usychać zacynajom,
Mało jagód, mało malin i grzybów dajom.
Wnet ptasek nie zaśpiywo ani na lykarstwo,
Bo jak poschnom lasy, to wyginie ptactwo.
No i cos dziwnego, ze jest strach przed atomami!
Na ten strasny koniec zasłuzymy se sami.*

Julia Karczowa
Krościenko n. Dunajcem



PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,
2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,
5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pieniężnym słów parę* n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Talasiewicza*, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,
11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,
12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasa*, n. 200 egz.,
14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,

1990

15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,
16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,
18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: *Słownik toponimii pieniężnych*, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pieniężne na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka-Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: *Łąka Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,
33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski)*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*, n. 100 egz.,
38. *Prace Pienińskie*, zeszyt 3, n. 100 egz.,
1992
39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - niestrudzony budzielnik*, n. 300 egz.,
43. *Prace Pienińskie*, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,
1993
44. Jarocka - Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz.,
dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. *Prace Pienińskie*, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie - folder*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1994
48. *Prace Pienińskie*, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
1995
50. *Prace Pienińskie*, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 100 egz.,
1996
52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, n. 500 egz.,
53. *Prace Pienińskie*, tom 8, n. 400 + 100 egz.,
1997
54. *Prace Pienińskie*, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998
55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 300 egz.
56. *Prace Pienińskie*, tom 10, n. 300 egz., (druk w 1999 r.).



WYKAZ CZŁONKÓW OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Wicekustosz i sekretarz:	Jan Zawitkowski
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
Witold H. Paryski (Zakopane)
dr Eugeniusz Rustanowicz (Krościenko n. D.)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
dr. hab. Barbara Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
dr Roman Walewski (Warszawa)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)
dr Stanisław Michalczuk (Niedzica)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:
mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

Przewodnicki (od 1995 r.)

mgr Jacek Gacek (Szczawnica)

Aleksander Śmietana (Szczawnica)

mgr Michał Zachwieja (Szczawnica)

Jacek Paweł Zachwieja (Szczawnica)



Spis treści

Marek Staffa - ... istnieje dopiero dziesięć lat.....	3
Ryszard M. Remiszewski - Zamiast wstępu	5

I. Rozprawy i artykuły

Alina Suchoń - Zamek w Czorsztynie w dawnej grafice ilustracyjnej	17
Andrzej Skorupa - Kościół w Leśnicy	29
Barbara Styk - Postać świętej Kingi w <i>Szopce</i> Teofila Lenartowicza	35
Janusz Ślusarczyk - Seweryny z Żochowskich Pruszkowej wyprawa w Pieniny	41
Jan Tyszkiewicz - Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia	47
Wojciech W. Wiśniewski - Walusiowa Jama, najobszerniejsza jaskinia polskich Pienin. Dzieje poznania	59
Wojciech W. Wiśniewski - Dzieje wspinaczkowej penetracji Pienin	73
Ryszard M. Remiszewski - Startujemy zawsze na pełnym topie. Rozmowa z Michałem Staniszewskim - kajakowym mistrzem świata w C2	87
Tadeusz M. Trajdos - Książd Antoni Sikora i czytelnia parafialna w Jurgowie	93

II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

Leon Rydel - Rozszerzenie naszych granic w Tatrach w 1938 roku	115
Ryszard M. Remiszewski - Przyrodniczy dziwoląg	117
Franciszek Fitak - Rok Misji Świętych	118
Marian Gotkiewicz - Z sobą po polsku - z obcymi po słowacku	121
Anita Przysiadła - Obóz naukowo - badawczy studentów socjologii UMCS	124

III. Polemiki, recenzje

Ryszard M. Remiszewski - Domowy album Krościenka	135
Ryszard M. Remiszewski - Monografia Krościenka nad Dunajcem - spóźniona recenzja	137
Ryszard M. Remiszewski - Epopeja niedzicka	142
Ryszard M. Remiszewski - Z przewodnikiem po Rusi Szlachtowskiej	143

IV. Poezje

Krystyna Aleksander - Zwiastuny Jesieni	16
Julia Karczowa - Pamiętam se	28
Janusz Wilk - Poranek	39
Maria Waniczkowa - ***	57
Maria Waniczkowa - Nie każdy pamięta	72
Maria Waniczkowa - Idzie dysk	114
Leon Rydel - Moja modlitwa	120
Krystyna Aleksander - Przyjdźcie do nas	128
Julia Karczowa - Wspomnienie	148

V. Varia

Radosław Truś - List w sprawie mostu na Piaskach	130
Ryszard M. Remiszewski - Z Jaśkiem - rozmowa ostatnia	132
Marek Staffa - Z regularnością zegarka	145
Andrzej Matuszczyk - Nowe <i>Prace Pienińskie</i>	147
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	150
Wykaz członków Ośrodka KTG w Pieninach	152

